Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 40 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 9-10 Poznań, dnia 5 czerwca 1934 Rok IV

„...Nowy ustrój może dać Polsce tylko nowoczesna myśl narodowa, rozwinięta wszechstronnie w jeden konsekwentny, integralny system. I ten ustrój może się oprzeć jedynie na narodzie polskim, jako twórcy państwa polskiego, jego właścicielu i gospodarzu, odpowiedzialnym za jego losy."

Roman Dmowski — „Przewrót"

Literatura narodowa i... Żydzi

Wywiad z K. H. Rostworowskim

Według owoców twórczości określa się siłę i wartość narodu. „Istota narodu — mówi Mochnacki w studjum „O literaturze polskiej", — pod wszystkiemi wyraża się względami w porządku jego działań i tworów umysłowych". Probierzem mocy i charakteru narodu będzie więc i jego literatura. Z prośbą o ujęcie podstawowych zagadnień literatury narodowej zwróciłem się z polecenia krakowskiego oddziału redakcji „Głosu" do Karola Huberta Rostworowskiego. Wywiad ten jest pobieżnym, na kolanie pisanym szkicem, nieoddającym ani w małej części płomiennego stylu Rostworowskiego, jego precyzji w konkretyzowaniu pojęć.

Zaczynamy od definicji. Według Mochnackiego literatura jest systemem pracy myślowej, mającym najbliższy i bezpośredni związek z cywilizacją i duchem narodu. W czem jednak wyrażają się narodowe cechy literatury? Czy w temacie?

— Bezwzględnie nie, odpowiada Rostworowski. O jednej i tej samej rzeczy inaczej napisze Polak, inaczej Niemiec. Książka o Polsce napisana przez Francuza nie będzie należeć do naszej literatury. Natomiast nikt nie może kwestjonować przynależności do literatury polskiej „Marji Stuart" Słowackiego.

— Język?

— Może być jednym z warunków narodowego charakteru literatury, ale nigdy nie będzie jej istotą. Tuwim pisze po polsku, wyczuwa nawet ducha języka polskiego, ale mimo to zawsze pozostanie rdzennym pisarzem żydowskim.

— Przynależność rasowa autora?

— Nie wiem, czy Zegadłowicz ma w sobie kroplę krwi polskiej, nie przeszkadza to jednak, by w „Powsinogach Beskidzkich" manifestował się silnie polski charakter jego twórczości.

Pozostaje obyczaj tradycyjonalny, obyczaj pokoleń, zrośnięcie się ze wszystkiem co polskie, z polskim chłopem, polską wsią i miastem, polskiemi zwyczajami. Dalej wspólne wierzenia, nietylko religijne, ale także pewne przesłanki ideologiczne, stwarzające wspólne zasady, które każdy Polak mieć musi.

— Zacytować tu można słowa Dmowskiego, który w podobny sposób ujmuje kwestję przynależności do narodu: „jestem Polakiem — więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami. Im więcej nim jestem, tem mniej z jej życia jest mi obcem, i tem silniej chcę, żeby to, co w swem przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu".

— Wreszcie język. Sądzę, że te trzy zasadnicze pierwiastki: obyczaj, wierzenia i język są istotą narodowej literatury. Brak jednego z nich wyklucza utwór z literatury narodowej.

— Zestawmy wytwórczość polską z literaturą żydowską; może przez tę konfrontację znajdziemy inne, charakterystyczne dla naszej literatury motywy.

— Literatura polska wywodzi się ze wsi (niekoniecznie z ludu). Wszyscy wielcy pisarze wychowali się na wsi, by dopiero później przejść do miast. Jest tylko jeden wyjątek: Wyspiański. Ale czy życie Krakowa, w którym nieomal w śród-



mieściu pasą się krowy, gdzie brak zupełnie nerwowego tempa wielkomiejskiego, wiele różni się od życia wsi? Żydzi natomiast wywodzą się z miast i miasteczek. Stąd też mają zupełnie inny pogląd na świat. Urbanizm w ich poezji jest rzeczą zupełnie naturalną, w naszej — razi. Nasza kultura jest kulturą wiejską.

Polski literat nigdy nie jest rewolucjonistą. Jest on demokratyczny, pragnie polepszenia doli ludu ,ale zawsze zgody klas, a nie ich walki. A gdzie jest krew żydowska, tam i rewolucja. Żydzi pragną ustawicznej zmiany, bo mimo wszystko nie czują się dobrze, bo nie mają własnego państwa.

Wreszcie trzecia zasadnicza różnica: zmysłowość, której nadaremnoby szukać w polskiej literaturze. U Żydów płynie ona nietylko z ich południowego temperamentu, ale i odmiennych hamulców etycznych w ich zasadach religijnych. Rdzennie polski literat o swej żonie nie będzie pisał tak, jak Tuwim. Nie będzie wywlekał najintymniejszych szczegółów życia seksualnego.

— Pozwolę sobie przytoczyć tu dla poparcia tego twierdzenia fragment jednego z artykułów Pana Prezesa, zamieszczonych w Trybunie Narodu (T. N. nr. 16, r. II Od p. Anatola Sterna do Zegadłowicza). Zaczyna się on bajeczką:

„Raz świnka na podwórku zobaczyła osła.
Dalej w kwik: Co za olbrzym! Ta postać wyniosła!
Te bezmiary ogona! Te uszy jak wieże!
Spieszmy, spieszmy podziwiać nadchlewne nadzwierzę!
A na to stary wróbel: pilnujcie koryta.
Nie nadchlewne nadzwierzę, lecz osioł i kwita,
Który stać się olbrzymem tam może jedynie.
Gdzie w jego oślą wielkość patrzą małe świnie.

Tego rodzaju bajeczki cisną się pod pióro, ilekroć wpadają w rękę utwory rozmaitych gwiazd,świecących na firmamencie współczesnej polskiej poezji i dlatego nazywanych po polsku Sternami, a takie bajeczki ma się ochotę wypisywać kijem na plecach tych, którzy sternowe pissuary otwierają naoścież przed polskim czytelnikiem i zapewniają go, że w tym smrodzie zazna rozkoszy, jakich nie da życie".

— Tak. To łączy się również z inną kwestją: z głoszonem przez literatów żydowskich i judeopolskich hasłem upowszechniania poezji, co jest śmiercią wszelkiej twórczości artystycznej. Młodych literatów polskich pociąga manjera żydowska, bo utwory taką manjerą pisane są błyskotliwe, więc efektowne, ale — płytkie. Ludziom tym zdaje się, że apostołują nową sztukę, a stają się naprawdę tylko komiwojażerami obcych pomysłów.

Największą jednak różnicę między Polakiem a Żydem widzę w braku nadbudowy metafizycznej w psychice żydowskiej. Gdy się przebywa wśród Żydów przez pewien, nieduży nawet okres czasu, daje się odrazu odczuć ich niesłychany materjalizm, to niewznoszenie się ani o cal ponad ziemię. Dlatego też sądzę, że Żydzi mogą stworzyć potęgę finansową, nawet polityczną, ale nigdy nie stworzą wielkiej kultury.

— Że ów brak nadbudowy metafizycznej jest jedną z zasadniczych różnic między Żydami a nami mamy również potwierdzenie ze strony żydowskiej. Słonimski w „Rodzinie" podkreśla ustawicznie, przy charakterystyce postaci Lekcickiego, ową metafizykę, której ten dopatruje się w najmniejszym drobiazgu. Ale skoro zeszliśmy już wyłącznie na sprawę żydowską, może Pan Prezes odpowiedziałby mi, jak sobie wyobraża rozwiązanie tej kwestji?

Rozwiązania mogą być trzy: albo Żydzi się odżydzą, co ze względu na tradycjonalizm ich obyczajów uważam za niemożliwe, albo my zżydziejemy, co w dzisiejszych czasach również nie wydaje mi się zbyt prawdopodobne, albo Żydzi ustąpią (lub zostaną usunięci — przyp. Red.) miejsca ludności rdzennej. Sprawę t. zw. asymilacji uważam za zupełnie przesądzoną. Jest ona niemożliwa nietylko naskutek różnicy religji, ale także tego faktu, że jak długo będzie istnieć kultura chrześcijańska nie możemy porozumieć się z narodem, który nietylko ukrzyżował Chrystusa, ale który do dziś neguje Jego bóstwo, który w swych przepisach relig. nakazuje nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie.*) „Krew Jego na was i na syny wasze" tego powtarzam zapomnieć nie możemy.

Mieczysław Pszon.

*) Patrz: Zwierciadło żydowskie, czyli 100 praw odnoszących się do chrześcijan wyjętych z świętej księgi żydowskiej Szulchan Aruch, Cieszyn 1926 — (przyp. Red.)

W numerze:

Konsekwencje przewrotu moralnego

Przed oczami naszemi, jesteśmy tego świadkami, dokonuje się dziś cały szereg **przemian i głębokich przekształceń, sięgających do gruntu wszystkich dziedzin życia społecznego i kulturalnego.** Fakt ten spotyka się dziś już z ogólnem zrozumieniem, a jeżeli nie zawsze zrozumieniem jego istoty, istoty zachodzących zmian i przemian, to w każdym razie z wyczuciem czy odczuciem, że podstawa, na której wspierała się POSTAWA MORALNA DOTYCHCZASOWA, USUWA SIĘ Z POD NÓG i postawa ta zawisa w powietrzu. Rodzi się z tej racji niewątpliwie duże zdenerwowanie, pchające ludzi do posunięć **mało obliczalnych**, do wysuwania **przedwczesnych** wniosków i wskazań, **do bezmyślnego naśladownictwa** itd. itd. Dla tej części polskiej młodzieży narodowej, która głęboko odczuwa **niepodległość i niezależność swojej osobistości**, swego własnego „Ja", a temsamem głęboko odczuwa potrzebę niezależności i niepodległości polskiej myśli społecznej i politycznej, dla tej młodzieży nadchodzi dziś okres najbardziej WYTĘŻONEJ PRACY I WALKI, WALKI O NICZEM NIE ZAKŁAMANĄ PRAWDĘ.

Nie potrzeba szeroko udowadniać wzajemnego wpływu różnych dziedzi życia społecznego i kulturalnego na siebie. Nie potrzeba szerko udowadniać wplywu zmian, przemian i przekształceń dokonujących się w dziedzinie życia gospodarczego, na przeobrażenia pojęć moralnych i odwrotnie — wystarczy bowiem przyjrzeć się tylko czasom ostatnim.

Nie będziemy tu zastanawiali się na czem polega istota przewrotu, jaki dokonał się w dziedzinie życia gospodarczego. Diagnozę w tej chorobie, którą powszechnie zwie się „kryzysem" ruch narodowy przez pisma swego wodza postawił jako jeden z pierwszych, jeżeli nie najpierwszy. I wyrażony tam pogląd dziś już upowszechnił się. Tu więc chodziłoby raczej o podkreślenie tego, jakie skutki, jaki wpływ wywarły czy wywrą przekształcenia, dokonujące się w dziedzinie gospodarczej, na KSZTAŁTOWANIE SIĘ POSTAWY MORALNEJ NOWEGO CZŁOWIEKA, A TEMSAMEM WOGÓLE OBLICZA PRZYSZŁOŚCI.

Okres, który mija, i, o którym mówi się, że jest **raz na zawsze skończonym** i już więcej nie wróci, rozwijał się pod znakiem zdawałoby się niczem nie oganiczonych możliwości gospodarczych. Zdawało się, że przed częścią przynajmniej ludzkości otwiera się jakieś Eldorado, z którego każdy może korzystać w sposób nieograniczony, o ile tylko potrafi. A taką już jest natura ludzka, że w momenie, kiedy jest z czego eksploatować, to naogół zapomina się o innych, zapomina się o bliźnim, tłumacząc sobie świadomie czy podświadomie, że przecież jest z czego korzystać, niech więc każdy o sobie myśli, niech każdy sobie... Człowiek niechętnie poddaje się wtedy kontroli, chce polegać tylko na własnych siłach.

Każdy z nas z pewnością odbywał we wczesnej młodości czy dziecinstwie eskapady do lasu czy wraz z kolegami w inny teren na t. zw. jagody. Otóż w momencie, kiedy w terenie tym pożądanych owoców było bardzo dużo, to wtedy obowiązywało nas hasło „każdy sobie". Jakżeż inaczej przedstawiała się sprawa wtedy, kiedy możliwości łupu były ograniczone. Wtedy już naprzód następował układ co do ewentualnego podziału, a na tym zaś, który układu nie dotrzymywał, czy sam się do podziału nie poczuwał, egzekwowano zapamiętale wyroki.

Systemem gospodarczym, który w pełni się realizował w okresie, który my dziś uważamy za definitywnie zamknięty, był liberalizm gospodarczy, i można powiedzieć, że na system ten, uwarunkowany danemi stosunkami gaspodarczemi ogromna większość ludzi godziła się. Wystarczyły mu organizacje, reprezentujące interesy klasowe dla zdobywania korzyści, przywilejów, równowagi i obrony przed wyzyskiem i zbyt już rażącem oblawianiem jednej kategorji ludzi. Stronnictwo socjalistyczne niewątpliwie pod presją życia poszło w wielu wypadkach na pewien minimalizm programowy, organizując się do walki o skrócenie czasu godzin pracy i podwyższenie zarobków. Człowiekowi, który się skarżył na brak pracy odpowiadano: to twoja wina, praca jest tylko widocznie się tobie pracować nie chce. Któż mógłby dziś, któż odważyłby dziś użyć podobnego powiedzenia wobec miljonów bezrobotnych. I może tu najdobitniej odzwierciadla się ta przemiana w postawie moralnej, spowodowana przekształceniem się warunków życia gospodarczego, manifestująca się pozatem w pewnym poczuciu współodpowiedzialności za losy miljonów dotkniętych klęską, za nieszczęśliwy ich los przez nich niezawiniony.

I jeżelibyśmy chcieli wyznaczyć kierunek w jakim idą przemiany w postawie moralnej dzisiejszego człowieka, to stwierdzić trzeba, że idzie on od pewnej aspołecznej postawy liberalizmu, do jaknajdalej idącego uspołecznienia, ku potęgowaniu się elementów społecznych w psychice ludzkiej. Człowiek bowiem dotknięty jednem i drugiem niepowodzeniem, stając się bezradnym wobec otaczającej go rzeczywistości, zaczyna oglądać się za pomocą, zaczyna widzieć ratunek w jakiejś **akcji zbiorowej**, zaczyna skrupulatnie wynajdywać i podkreślać te czynniki, które decydują o pewnej **wspólnocie**, które dzięki swojej odwiecznej żywotności i organiczności, wspólnotę tę determinują. O ile w okresie poprzednim czynniki powyżej wspomniane były niejednokrotnie odczuwane jako ciężar, jako nieznośne więzy, krępujące swobodę ruchów, nad któremi starano się przechodzić z lekkiem sercem do porządku dziennego, podporządkowując je względem dobrego interesu, o ile w okresie poprzednim życiu ton nadawały międzynarodówki wszelkiego autoramentu, to dziś ludzkość idzie w kierunku wprost przeciwnym. Jawnem jest, że ten **uspołeczniający się w zawrotnem tempie człowiek** nie mógł pominąć tych czynników, które stanowią więzy nie sztuczne, ale najbardziej naturalne, które są w duszy jego organicznie wrośnięte, że nie mógł pominąć, ale MUSIAŁ BEZWZGLĘDNIE, KONSEKWENTNIE DOJŚĆ — DO NARODU. Jakkolwiek niewątpliwie nietylko czynniki gospodarcze wpłynęły na rozwój ogromny ruchów narodowych, to jednak charakterystycznem jest, że także i one t. zn. czynniki gospodarcze wpłynęły na zacieśnienie więzów narodowych, wbrew teorjom i walce marksizmu, który w ich imię przekreślał naród. I w dużej mierze słusznem jest twierdzenie, że **nędza pomogła człowiekowi odnaleźć ojczyznę.**

To o czem marzyły, o co walczyły i nad czem pracowały najlepsze duchy ludzkości z jednej strony, a czego z drugiej strony niejednokrotnie ludzie mali używali jako puklerza do ochrony swych egoistycznych interesów, to dziś nabiera kształtów przedziwnie realnych: rodzi się NOWA RZECZYWISTOŚĆ MORALNA SPOŁECZNO - NARODOWA. I ludzie cieszą się, że ją odnaleźli, i ludzie radują się, że wyszli z dusznej atmosfery, jałowej i płytkiej samotności, szukają okazji do potwierdzenia, że ten nowozdobyty skarb nie jest złudą, nie jest czczym omamem, **ale nie ulegającą żadnej wątpliwości rzeczywistością.** Wychodzą więc na ulicę, aby się przekonać, czy ten takt w jaki zaczyna bić ich serce biją serca innych i przekonują się, że tak jest istotnie, a wtedy wybuch entuzjazmu jest nieunikniony, człowiek wkracza na te wyżyny przeżyć duchowych, na które wieszcz nasz wkraczał w chwili niesłychanego napięcia woli i natężenia siły twórczej i mówi sobie: „Jestem miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze". Dusza człowieka **poszerza się** i obejmuje w sobie wszystkie przeszłe i przyszle pokolenia.

I widzimy dziś jak narody, z lubością i umiłowaniem wgryzają się w prailły duszy narodowej, jak sięgają do prehistorycznych swych początków, aby tam w tych zawiązkach swego istnienia dopatrzeć się istotnych cech swego oblicza, aby zrozumieć ducha ustaw, na którym opiera się współżycie i aby przy pomocy tych istotnych pierwiastków tem silniej zewrzeć się i spotęgować siłę wybuchu w przyszłość. Człowiek idzie z zaufaniem w nową rzeczywistość moralną, aby znaleźć w niej pełnię wyżycia swych najlepszych instynktów. W tej zaś nowej rodzącej się rzeczywistości moralnej przeważają oczywiście pierwiastki irracjonalne i dynamiczne. Idzie więc ona ku tworzeniu **nowych form**, których z tej racji w stuprocentach przewidzieć nie można bez unikania się do pomocy intuicji. Umysł zaś ludzki czuje się dobrze i obraca się z pełnią swobody w granicach form dokonywanych gotowych, to **też wobec rodzącej się nowej rzeczywistości moralnej ludzie dość często stają bezradni i wyciągają wnioski wręcz fałszywe.**

W czasach ostatnich dość często mówi się o nawrotach do form bytowania epok minionych: mówi się o średniowieczu dość często, mówi się o starożytności itd. Otóż zjawisko to zaczyna być podejrzanem, maluje ono bowiem całą bezradność umysłu ludzkiego wobec nowej rzeczywistości. Zaczyna odbywać się jakaś ucieszna wędrówka po strychach i rupieciarniach skąd wydobywa coraz to inne stare pudła i przymierza się, czy przypadkiem ta nowa rzeczywistość się w nie nie zmieści, a jeżeli zabieg z reguły się nie udaje, to się tą nową rzeczywistość bezceremonjalnie fałszuje i preparuje do własnego użytku. Musimy bowiem zdać sobie z tego sprawę, że o ile z jednej strony rodzi się **nowy świat ludzi uspołecznionych i unarodowionych**, ludzi zajmujących wobec życia nową postawę moralną, to z drugiej strony istnieje świat ginący, świat schodzących do grobu, a reprezentujący przeszłościowy sposób myślenia, który dziś rozpaczliwie broni się wszelkiemi sposobami. Nie mogąc dopuścić ludzi nowej rzeczywistości do nadania nowej treści życiu państwowemu świat ginący wyzyskuje wygodne dla siebie nowe tendencje, zniekształcające je w sposób potworny.

Trudno tu omawiać sprawy te szczegółowo zwrócimy więc tylko uwagę pobieżnie na niektóre tendencje.

Nowa postawa moralna jest bezwzględnie antyliberalna. Wynika ona ze zrozumienia, że życie nie może się toczyć jakąś niewiadomą wypodkową, ale że musi być KSZTAŁTOWANE ŚWIADOMYM WYSIŁKIEM MAS PO Z GÓRY WYTYCZONEJ LINJI W MYŚL WSKAZAŃ, KTÓRE SIĘ UZNAJE ZA BEZWZGLĘDNĄ PRAWDĘ.

Z tej postawy jednak wysuwa się niewiarogodne wprost wnioski. Umysły symplicystyczne czy też **obarczone ciężarem dawnego sposobu myślenia mówią sobie tak: antyliberalizm — świetnie! Wobec tego przekreślić znaczenie jednostki, atmosfera wolności to nonsens, sprawowanie władzy to przymus, rządzi i myśli za całość kilku, a reszta słucha.** Duch światłego absolutyzmu unosi się dostojnie, okadzany przez Mili-Meternichów, jakby powiedział Nowaczyński. Z tej racji jedni odkurzają rekwizyty władzy królewskiej po muzeach, inni odmieniają słowo państwo przez wszystkie przypadki. I ciekawem jest, że ludzie ci, mówiąc o lepszej przyszłości, malują ją równocześnie w barwach tak ponurych.

Tu więc najpierw stwierdzić trzeba, że z NOWĄ RZECZYWISTOŚCIĄ MORALNĄ NIE JEST SPRZECZNE POJĘCIE WOLNOŚCI, wprost przeciwne jest ono z tą rzeczywistością organicznie związane. Ruchy o charakterze narodowym gdziekolwiek i kiedykolwiek w dziejach zjawiły się miały zawsze charakter także wolnościowy. I nowa postawa moralna, o której tu tyle mówimy, jest wynikiem potrzeby stwarzania nowych, lepszych warunków, dających pełniejszą gwarancję realizacji idei wolności.

Ruch narodowy, kładąc silny nacisk na zagadnienie **przebudowy moralnej**, a w związku z tem na **zagadnienia wychowawcze**, musi dbać o stwarzanie jaknajbardziej ZDROWEJ ATMOSFERY MORALNEJ, w którejby charaktery nie paczyły się, ale rozwijały wszechstronnie i bez skarłowaceń. Ruch narodowy, który stawia w miejsce cenzusu majątkowego i cenzusu dyplomu, raczej **cenzus charakteru** nie może wyrzec się nieodzownej dla jego kształcenia atmosfery wolności.

Są inni, którzy z antyliberalnego, antyparlamentarnego czy antydemokratycznego, w sensie jak to rozumiał wiek 19-ty, nastawienia, nowej postawy moralnej wyciągają równie powierzchowne wnioski. **Wydaje im się bowiem, że wystarczy aby te cechy zaistniały w państwie, a tem samem stanie się ono mniej lub więcej narodowem, że wtedy już będzie naród w państwie.** Zapominają chociażby o tem, **że i państwo rosyjskie carów, a dziś komunistów ma te same cechy.** Chodzi tu więc widocznie o jakieś rzeczy głębsze, a chodzi mianowicie o to, aby PAŃSTWO STAŁO SIĘ POWOLNYM NARZĘDZIEM W RĘKACH MAS USPOŁECZNIONYCH I UNARODOWIONYCH, A WIĘC W RĘKACH LUDZI ŻYJĄCYCH NOWĄ POSTAWĄ MORALNĄ I NADAJĄCYCH TEMU PAŃSTWU NOWĄ NARODOWĄ TREŚĆ. Nie o to przecież tylko nam chodzi, aby naród był w państwie, coby bowiem się nie stało, to w jakimś tam państwie zawsze będzie, nam chodzi o to i o to walczymy, aby NARÓD BYŁ PAŃSTWEM. Nieuzasadnionem więc i błędnem jest wyciąganie z nowej postawy moralnej argumentów na uzasadnienie wszechwładzy państwa; pomiędzy państwo jako formę, a naród jako jej treść weszła dziś treść inna i dopóki **ta treść nie zostanie usunięta tak długo naród nie będzie państwem, a tylko narodem w państwie.**

Wiele jest czynników, które się składają na to, że państwo nie nabiera treści w zupełności narodowej. Tu nie można nie wspomnieć o tem jaką rolę odgrywa w tem przeważająca część tak zwanej inteligencji, z szeregów której wychodzą przeważnie wspomniane bałamuctwa. Wśród inteligencji znajdujemy dziś niewątpliwie dwie kategorje ludzi. Jedna, będąca niestety w mniejszości, to ci których myśli i uczucia idą po linji uspołecznionych i unarodowionych szerokich mas to ci którzy z temi masami **czują się bezwzględną jednością, czują się ich emanacją, żyją ich życiem,** chcą pracować dla nich przez nie. Druga, będąca niestety w większości, to ci którzy żyją i myślą jeszcze kategorjami czasów minionych, i którzy **reprezentują klasowe nastawienie inteligenckie,** którzy świadomie czy nieświadomie przenoszą dobro swoje inteligenckiej klasy ponad dobro powszechne, którzy z jednej strony zachowują się oportunistycznie, z drugiej zaś wieszają się tych wszystkich haseł, które zapewniają im byt i możliwość spełniania nadal roli pasożytów n. p. etatyzmu.

Otóż ten odłam inteligencji **musi rozpaść się pod obuchem nowej postawy moralnej,** pod presją szerokich mas uspołecznionych i unarodowionych I POD PRESJĄ WALCZĄCEGO O SWĄ WOLNOŚĆ TWÓRCZEGO CZŁOWIEKA. Ten odłam inteligencji, którego postawa moralna czy raczej amoralna nadaje treść dzisiejszemu państwu, ten odłam, straciwszy kontakt moralny i

Kwestja kaszubska

Dużo się mówi i pisze o Pomorzu. Odwieczna ta połać naszego kraju stanowi dzisiaj na każdem polu przedmiot szerokich zainteresowań. I to nietylko ze strony polskiej, ale specjalnie niemieckiej. Już raz była poruszana w „Głosie" sprawa Pomorza; roztrząsano mianowicie, jaką rolę ono odgrywa w nauce w związku z dążnościami niemieckiemi do „Regermanisierung" tej prastarej naszej krainy. W dzisiejszym numerze „Głosu" chciałbym poruszyć inny problem z zakresu Pomorza. Chodzi mi o t. zw. **kwestję kaszubską.**

Otóż Pomorze po lewej stronie Wisły (o to bowiem najwięcej nam chodzi) stanowi pod względem **djalektycznym,** to znaczy gwar ludowych teren dosyć zróżnicowany. Zasadniczo wyróżnili tu językoznawcy cztery grupy djalektyczne, mianowicie kaszubską, borowiacką kościerską i krajniacką, z tych kaszubszczyzna odbija się wyraźnie od trzech ostatnich z tem, że najłagodniejsze przejście stanowi w stosunku do Borowiaków.

W związku z tem pojawił się w nauce problem, czy kaszubszczyzna jest językiem **odrębnym od polskiego** (w sensie ogólnym, nietylko samego literackiego), czy stanowi jedynia djalekt polski. Olbrzymia większość uczonych wypowiedziała się za ostatnim poglądem. Najlepszy znawca gwar polskich prof. N i t s c h z Krakowa stwierdził jedynie, że jako djalekt jednak wyodrębnia się pewnemi cechami od wszystkich narzeczy polskich. Stanowisko to wydaje się najprawdopodobniejsze.

Druga kwestja dotyczy dawnego zasięgu kaszubszczyzny na południe. Dr. Lorentz stoi na stanowisku, że pierwotnie terenami kaszubskiemi były także tereny borowiackie i kościerskie, a nawet niewykluczone krajniackie aż do Noteci. U podstaw takiego rozumowania leżą poważne błędy metodyczne. Obecne cechy kaszubskie są po największej części wytworem bardzo późnem, stąd też bodajże nawet w 12 i 13 wieku jednolitość językowa kaszubsko - polska była zupełna! Skoro przyszły późniejsze fazy rozwojowe kaszubszczyzny, południowa pomorszczyzna albo wcale w nich nie partycypowała albo w minimalnym stopniu w pasach pogranicznych. Nie można jednak mówić o kaszubszczyźnie w 12 wieku, bo wtedy kaszubszczyzny wogóle nie było. To byłaby sprawa natury ściśle językowej.

Wykazując łączność djalektu kaszubskiego z djalektami polskiemi, stanąć trzeba na stanowisku, że musi być także łączność ścisła i w inych dziedzinach. Ścisłość tę też wykazują badania naukowe we wszystkich jej odłamach. Spójnia historji, kultury jest niezaprzeczalna. W najgłębszych postawach duszy pozostał Kaszuba Lechitą, ze wspólnej skarbnicy czerpał narówni z plemionami ściśle polskiemi — kontynentalnemi.

Nie można jednak zaprzeczyć istotnych właściwości kaszubskich, wynikających z jednej strony z pewnego rodzaju samodzielnego bytowania, a z drugiej strony silnego podłoża plemiennego, które łączyło je z wymarłą dzisiaj częścią Pomorzan aż do Szczecina. Trzeba się zgodzić, że Pomorze kaszubskie wytworzyło pewne takie sobie wartości, jako odlamek szerszego i większego plemienia.

Biorąc ten punkt widzenia pod uwagę, należy ocenić jako słuszne powstanie ruchu **młodo - kaszubskiego.** Ruch ten, jeżeli chodzi o jego przeszłość, niekiedy nie umiał sobie zdać sprawy z istotnych jego zadań i celów, niekiedy jego nieliczni zresztą przedstawiciele chcieli rozpoczynać walkę tam, gdzie nie było wcale i**stotnego wroga.** Tym niezdecydowaniom poddawał się nawet taki zasłużony i mądry człowiek, jakim był C e y n o w a. Ruch młodo-kaszubski powstał grubo przed wojną światową. Tutaj też odbiła się na nim niewola narodu. Wykorzystać go chcieli **dla swocih celów Prusacy.**

Stąd też w czasach tych, kiedy chodziło o uzyskanie w pierwszym rzędzie samodzielności państwowej, ruchowi temu nie można było nadać sprężystego kierunku ze samych organizatorów, znalazł on dużo przeciwników wśród patrjotów polskich. Dzisiaj rzeczy zupełnie się zmieniły, dziś ruch młodo - kaszubski może mieć miejsce i realizować odpowiednie swoje cele. Stało się to dzięki odzyskaniu wolności przez cały naród Polski, naród, którego bardzo wartościową częścią są także Kaszubi. Przed ruchem tym otwierają się bardzo szerokie horyzonty. Uświadomić musi on sobie jego cele istotne, gdyż o wywichnięcie całej akcji jak najłatwiej.

Przedewszystkiem należy zapoznać szerszy ogół działaczy kaszubskich z tem, co wogóle w dziedzinie nauki i kultury z zakresu Kaszub zrobiono. Kładę na to dlatego taki nacisk, że dokładne poznanie tych spraw może wpłynąć w wysokim stopniu na ogólny kierunek całego ruchu. Ruch ten musi zrozumieć, że ze strony ca-

uczuciowy z szerokiemi masami narodowo - uspołecznionemi, stał się zaporą w realizacji państwa narodowego.

Aby zapobiedz na przyszłość możliwości powstania w ciele narodu złośliwego nowotworu, niezwiązanego organicznie z jego życiem i dążeniami, wysiłek myśli narodowej będzie musiał iść w kierunku zapewnienia czynnikom dynamicznym możliwości wyżycia się, a temsamem utrzymania organizmu narodowego w ruchu pędzącym soki żywotne i uniemożliwiającym degenerację, ktoregokolwiek z żywotnych jego organów. Na to jeden jest eylko sposób. J. L. **Popławski** rzucił kiedyś radykalne hasło: INTERESOM LUDU PRACUJĄCEGO PODPORZĄDKOWANE BYĆ MUSZĄ INTERESY INNYCH WARSTW, Roman **Dmowski** powtórzył to hasło innemi słowami: WALCZYMY O WOLNOŚĆ TWÓRCZEGO CZŁOWIEKA, O WOLNOŚĆ WYTWÓRCY, oba te hasła są konsekwencją narodowej postawy moralnej. Aby więc uchronić naród przed wspomnianą wyżej degeneracją, przed wparowaniem się w formy państwowe niezgodnej z duchem narodu oraz instynktami i pragnieniami szerokich mas treści, musimy walczyć o to, aby wspomniane hasła Popławskiego i Dmowskiego znalazły w państwie narodowem swój instytucjonalny wyraz.

My młodzi idziemy dziś z CAŁĄ ŚWIADOMOŚCIĄ DO WALKI O BEZWZGLĘDNĄ RADYKALNĄ I ZUPEŁNĄ REALIZACJĘ NOWEJ SPOŁECZNEJ I NARODOWEJ POSTAWY MORALNEJ.

Walczymy o wysunięcie i wyprowadzenie z tej postawy **ostateczn. konsekwencji i wniosków.**

Walczymy bezwzględnie o jej integralność i sprzeciwiamy się jej zniksztalcaniu i uszczuplaniu.

Walczymy o realizację WIELKIEJ WSPÓLNOTY NARODOWEJ WSZYSTKICH TWÓRCZYCH ELEMENTÓW, WYTWARZAJĄCYCH NOWE DOBRA KULTLRALNE I MATERJALNE, WSPÓLNOTY, W KTÓRĄ WPRZĄGNIĘTY CZŁOWIEK ZNAJDZIE PEŁNĄ REALIZACJĘ I WOLNOŚĆ.

Wierzymy, że nadchodzi czas triumfu nowej postawy moralnej, która do gruntu zmieni **stosunek człowieka do wszystkich dziedzin życia ludzkiego, do polityki, kultury i produkcji.**

I jeśli ostatnie wypadki przyniosły nam dowody, że postawa ta moralna nie jest jeszcze dostatecznie ugruntowana, to dla tej młodzieży, która ma poczucie swej **niepodległości duchowej,** a temsamem poczucie nieodzowności **niepodległości polskiej myśli** politycznej i społecznej — dla tej młodzieży jeden tylko istnieje wniosek — wzmożyć tempo, wzmożyć wysiłek pozytywnej naszej pracy ideowej i organizacyjnej.

Nad bezpłodnemi sprawami, zionącemi **małością, przechodzimy do porządku dziennego.**

DLA NAS ISTNIEJE TYLKO JEDNO HASŁO: NAPRZÓD KU WIELKIEJ POLSCE.

MIECZYSŁAW SUCHOCKI



Wł. Skoczylas — Głowa Junaka

Postawa czy doktryna

Wielokrotnie na łamach „Glosu" omawialiśmy i określaliśmy zdaje się dość jasno naszą postawę wobec życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego. Postawę tę nazwaliśmy radykalną, nadając jej treść zgoła inną, niż to dotad przez słowo radykalny — radykalizm rozumiano. Mimo tego slyszy się szereg zastrzeżeń, różnej natnry.

Jedni mianowicie wyrażają obawę, że w tym radykaliźmie narodowym tkwić może poprostu zadatek jakiegoś sui generis narodowego komunizmu, drudzy widzą w nim odstępstwo od zasadniczych zrębów ideologji narodowej.

Trzeba odrazu na wstępie zaznaczyć, że ani jedno, ani drugie, że wszystkie zastrzeżenia i obawy wypływają z nieporozumienia lub poprostu z niezrozumienia istoty rzeczy.

Otóż jeżeli chodzi o treść, jaką nadajemy pojęciu — radykalny, to rozumiemy przez nią nie jakiś zamknięty system czy dokrynę zeszło wieczną, należącą dziś do przeszłości, lecz jedynie chcemy przez to mocno i zdecydowanie podkreślić nasz maksymalizm w postawie moralnej i w konsekwencji działania i walki.

Nie masz tedy w tem określeniu nic z dokryny. Radykalno - narodowa postawa — to wyraz siły psychiczno - emocjonalnej i siły woli konsekwentnego wykonywania narodowego programu aż do ostatecznych granic. Tak rozumiana przez nas radykalno - narodowa postawa zgóry predystynuje metody walki i realizacji naszych programowycch principjów.

Inna rzecz, że zastrzeżenia te mogą być motywowane przykładem narodowo - radykalnych w Warszawie, którzy nietylko dokonali secesji organizacyjnej, lecz także poszli na pewne odstępstwa ideowe, dodajmy — raczej wsteczne niż awangardowe, a dotyczące upaństwowienia pewnych gałęzi produkcji przemysłowej, które w rzeczywistości w naszych warunkach doprowadziłoby prędzej do katastrofy niż do naprawy. Nie należy jednak zbytnio przeceniać tego warszawskiego „casusu" radykalnego, który wobec dawno utrwalonej w całym obozie narodowym postawie radykalnej przyszedł stanowczo zapóźno, by otwierać drzwi otwarte.

W związku z tem nie trzeba także pochopnie zrywać mostów, tembardziej, że zasadę koncentracji i jedności sił narodowych najlepiej rozumieją ci, których sztandarem jest walka. Oczywiście nie zrozumieją jej panowie, których alfą i omegą politycznego działania jest kompromis i symptomatyczne „jarmarki wielkopolskie". Jeżeli więc tak zdecydowanie, my młodzi obozu narodowego z Romanem Dmowskim na czele, akcentujemy tego rodzaju charakter naszej postawy, to czynimy to z głębokiem wyczuciem i przeświadczeniem, że w tych warunkach, w jakich Polska się znajduje wyjście i organiczna naprawa stosunków wymaga cięć radykalnych, na które zdobyć się musimy.

Cóż bowiem może usprawiedliwić nawet najbardziej bolesną operację, jeżeli nie dobro narodu, wobec którego wszystkie inne ustąpić muszą. Jeśli zaprzepaszcza się dziś najwyższe narodu interesy, to ich obrona i rozwój nakłada obowiązek bezwzględnego nietylko negatywnego przeciwstawienia się, lecz pozytywnej pracy, walki, prowadzącej do naprawy. Mówiąc o naprawie stosunków w Rzeczypospolitej, stwierdzić w tym zakresie należy, że panuje w społeczeństwie polskiem jednolita niemal opinja, iż nastąpić to może jedynie drogą nie kompromisu, lecz ostatecznej rozprawy z panującem złem.

A jak wyglądają te możliwości ostatecznej — decydującej walki? Gdyby obóz narodowy walczył o tak zwaną zmianę warty bez wyciągnięcia ostatecznych konsekwencyj z programu integralnego nacjonalizmu, czyli z pozostawieniem dotychczasowej atmosfery moralnej, dotychczasowego ustroju społeczno - gospodarczego i politycznego, to w takim razie już dziś powinien zejść z pola walki.

Na szczęście obóz narodowy ma ambicję nietylko zdobycia niepodzielnie władzy w Polsce, lecz przedewszystkiem dąży do zupełnej przebudowy naszej rzeczywistości. Walczy o nową Polskę. Walczymy więc o władzę nie dla władzy, lecz dla realizacji wielkich celów narodu i państwa polskiego.

Mówiąc o przebudowie stajemy na stanowisku, że może się ona dokonać jedynie w oparciu o PODSTAWY MORALNE, które zadecydują następnie o przebudowie całokształtu. Drugą naszą zasadniczą płaszczyzną oparcia są SZEROKIE MASY LUDU POLSKIEGO, bez których czynnego udziału trudno jest pomyśleć jakąkolwiek **przebudowę lub ustalenie trwałego ustroju.**

Łączność tych dwu podstaw płaszczyzn jest aż nadto widoczna, ponieważ źródla odrodzenia narodowego tkwią, naszem zdaniem, dziś przedewszystkiem w ludzie, jako masie olbrzymiej większości narodu, o wielkiej sile twórczej, nie rozbitej jeszcze na atomy rozkładowego egoizmu. Zdajemy sobie sprawę, ŻE SIŁA LUDU, SIŁA MOGĄCA REGENEROWAĆ POTĘGĘ NARODU I PAŃSTWA ZNAJDUJE SIĘ DOTĄD W STANIE POTENCJALNYM, z którego systematycznie ją wyzwalamy, by odegrała właściwą rolę, by wywalczyła idei narodowej pełną realizację.

Bo lud jako cała niemal społeczność polska, jest poprostu z naturalnych względów najnarodowsza. W ludzie, chłopie i robotniku polskim rodzi się dopiero naród i jego największa idea, zapładniająca te masy w podstawę wszechstronnej twórczości, która winna osięgnąć maksimum natężenia.

I DLATEGO TA SIŁA TWÓRCZA LUDU POLSKIEGO NIE MOŻE POZOSTAĆ POZA NAWIASEM DZIEJOWYCH PRZEMIAN, ona musi w nich ODEGRAĆ DECYDUJĄCĄ ROLĘ. O to właśnie walczymy dziś i walczyć będziemy jutro.

Walczymy o nową wielką treść z głęboką wiarą, że w zmaganiach naszych tkwi olbrzymi rezerwuar twórczy, który w konsekwencji swojej musi doprowadzić do rewolucji moralnej, będącej zakończeniem pierwszego etapu walki i początkiem nowego okresu odrodzonego narodu. A do rewolucji moralnej, która jest dziś jedyną drogą wyjścia naprawy i przebudowy prowadzić tylko może nie kompromis — „rewolucja legalna" lecz wielki wstrząs narodowych sumień, będący prostą konsekwencją i skutkiem naszej pracy i walki, naszej czynnej postawy radykalnej.

Jan Rus.



Boratyński — Heretyk

CO PISZĄ O KSIĄŻCE

„Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie"?

Pierwszy tom bibljoteki „Głosu" „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie", napisany przez młodego, znakomitego antropologa, docenta U. P. dr. Karola S t o j a n o w s k i e g o, jak sądzić można z głosów prasy, wzbudził duże zainteresowanie w kraju i zagranicą.

Ten ostatni fakt zasługuje na szczególne padkreślenie ze względu na krótki czas, jaki upłynał od chwili ukazania się książki.

Z prasy polskiej **„Kurjer Warszawski"** z dnia 7-go kwietnia br. poświęcił „Rasizmowi" artykuł wstępny B. K o s k o w s k i e g o, znakomitego publicysty, p. t. „O podbój całej Słowiańszczyzny".

Podajemy tu charakterystyczniejsze wyjątki z tego artykulu:

„Jeżeli są w Polsce zwolennicy t. zw. rasizmu i jeżeli — co nie jest pewne — czytują oni czasem książki, to polecilibyśmy im dość gorąco świeżo wydaną rozprawę dr. Karola Stojanowskiego, p. t. Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Mamy wątpliwości, czy tytuł ten jest dokładny, autor bowiem zajmuje się zarazem i to w znacznej mierze czysto antropologiczną stroną zagadnienia. Wszelako dla Polaków to, co wyrażono w tytule, stanowi istotnie rdzeń zagadnienia. Czy ambicje rasowe Niemców harmonizują z faktami rasowemi? Politycznie jest to sprawa raczej drugorzędna. W każdym razie na czoło wysuwa się pytanie: jak niemieckie ambicje rasowe odbiją się na stosunku politycznym Niemców do Polaków?

P. Stojanowskiego tak ta kwestja zajęła, tak się w nią wmyślił, i tak jej znaczenie opanował, że właściwie jego książka jest jedną wielką przestrogą. Megalomanja rasowa Niemców, wyglądająca niezmiernie bałamutnie z punktu widzenia antropologicznego, była już w przeszłości i będzie czynnikiem, rozstrzygającym o wieczystym charakterze D r a n g u. Krótko mówiąc, im więcej Niemcy dzisiejsi rozprawiają o swej wyższości rasowej, nordyckiej lub jakiejkolwiek innej, tem więcej będą napierali na Słowian, których forpocztą są Polacy i Czesi. Rasizm jest głównem natchnieniem imperjalizmu niemieckiego, skierowanego ku wschodowi...

Najbardziej stałą metodą niemiecką — ta uwaga autora zasługuje na specjalny akcent — jest szukanie sobie sojuszników przeciw Słowianom między Słowianami. Nie było narodu czy szczepu słowiańskiego, któryby nie występował w roli niemieckiego korpusu posiłkowego. Niemcy okazali się mistrzami w różnieniu Słowian między sobą. Na przymierzu z Niemcami nigdy nic nie wygrał żaden kontrahent słowiański. Przymierze z Niemcami i współpraca z niemi staje się jakby jaką siłą fatalną, brzemienną w klęski i niespodzianki polityczne dla Słowian.

Oklaskiwana także w Polsce przez paru obałamuconych polityków niemiecka „rewolucja narodowa" jest, zdaniem Stojanowskiego, nowem przegrupowaniem ofensywnem przeciwko Słowiańszczyźnie...

Autor ostrzega chciwych na nowinki i zbyt skłonnych do naśladownictwa Polaków przed niedorzecznemi teorjami rasowemi, importowanemi z Niemiec. Gdyby — pisze — ruch nordyczny znalazł między Polakami wyznawców, to powtórzyć się może sytuacja z przed rozbiorów, kiedy to książęta pruscy byli stałymi protektorami naszych dyssydentów. Zresztą rasizm może być wyznawany od biedy przez hitlerowców, którzy są w gruncie rzeczy socjalistami. Ale co on ma do czynienia w zdrowym nacjonaliźmie?

Trzeba wyrazić nadzieję, że dr. Stojanowski będzie w dalszym ciągu najpilniej badał przedmiot, tak ściśle łączący problematy naukowe z najżywszą aktualnością palityczną."

„Prager Presse" z dnia 11 kwietnia br. w artykule „Die Rassentheorie und die Slaven" pisze:

„Świeżo ukazała się praca poznańskiego docenta K. Stojanowskiego „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Analizuje ona nowoniemiecką doktrynę rasową, według której Słowianie są „Untermenschami", których należy trzymać krótko. Są oni trzodą pod względem społecznym i kulturalnym, a kundlami pod względem rasowym. Mają oni duszę niewolniczą. Musi się ich trzymać w niewoli i batem pędzić do pracy. Ruch rasowy ma wedle autora o wiele większy cel anizeli ekspansję w kierunku państw bałtyckich, Polski i Czechosłowacji. Ma on na celu podbój całej Słowiańszczyzny zachodniej oraz zrobienie z Rosji kolonji dla gospodarczego wyzysku."

„Awangarda Państwa Narodowego" w uwagach p. t. „Rasa w polityce" między innemi notuje, że:

„Książka Stojanowskiego posiada, jak to wynika z jej tytułu, duże zacięcie polityczne. Jest to praca, mimo jej naukowego opracowania, w pełnem tego słowa znaczeniu aktualna, pisana barwnie, wywodząca się bezpośrednio z życia. Autor zajmuje wobec wyników swoich badań stanowisko polityczne, wyciąga z nich wnioski, wskazuje na niebezpieczeństwa. odważa wartość i znaczenie ruchu rasowego nietylko z punktu widzenia naukowego, ale właśnie daje jego ocenę jako pierwiastka, grającego dużą rolę w życiu politycznem i społecznem. Jest to stanowisko ciekawe i słuszne. Niemiecki ruch rasowy, oświetlany wyłącznie z punktu widzenia naukowego, mógłby ulec fałszywej ocenie jako siła dynamiczna, działająca w życiu narodu niemieckiego i wywierająca bezpośredni albo pośredni wpływ również poza granicami Niemiec, chociażby za pośrednictwem polityki niemieckiej."

Zarówno pierwsze głosy prasy polskiej jak i obcej świadczą najlepiej o tem, że praca dr. S t o j a n o w s k i e g o, oparta o bogaty materjał naukowy, jest jak dotąd w literaturze **jedynym traktatem doskonale oświetlającym w nowej postaci występujący problem między światem germańskim a słowiańskim.**

Najcharakterystyczniejszą cechą tego dzieła jest to, że łączy ono w sobie ŚCISŁOŚĆ NAUKOWEGO BADANIA Z UJĘCIEM RZECZY PAR EXCELLENCE POLITYCZNEM.

Pogodzenie tych dwu zasad było koniecznością, ze względu na to, że autor poruszył problem polityczny o wielkiej doniosłości, w imię której Niemcy poprostu nie wahają się dopuszczać się notorycznych już fałszerstw naukowych.

łego narodu ma do spełnienia wielką misję. Oko jego zwrócić się musi **w kierunku zachodnim,** przypomnieć sobie musi **całą martyrologję brutalnie zgermanizowanych pobratymców** het aż po Szczecin, a i Gdańsk ruchowi temu nie może pozostać obojętny.

Na Pomorzu szczecińskiem do dziś dnia jeszcze żyją w bytowskiem gęsto i zwartą masą, a nad morzem zupełnie przetrzebieni Pomorzanie-Kaszubi. Ruch młodo - kaszubski zapukać musi do serc nawet zgermanizowanych lechitów pomorskich, wyciągnąć musi do nich dłoń braterską, z dokumentów odsłonić musi przeszłość lechicką. Młodo - Kaszubi upomnąć się muszą o krzywdę, która ich spotkała ze strony zachłannej fali German.

Nastąpić musi okres „Rekaschubisierung" Pomorza szczecińskiego, tego domaga się sprawiedliwość dziejowa. O tej ważnej stronie nie może zapomnieć ruch młodo - kaszubski. W całej jego pracy, w ogromie jego wysiłków stać będzie mu jako podstawa **cały naród,** ojczyzna polska — ojczyzny, pielęgnować ruch ten musi swoistą, nawy **całego narodu polskiego** jest jedynie do pomyślenia ruch młodo - kaszubski. W ramach części Pomorza, które wróciło na łono wolnej ojczyzny pielęgnować ruch ten musi swoistą, nazwałbym to regjonalną, kulturę. W pewnym względzie należałoby zapobiec ginącemu dziś djalektowi, a raczej djalektom kaszubskim. Może częściowo do wyższych klas szkół powszechnych zaprowadzić czytanie dzieł i tekstów kaszubskich.

Pielęgnować należałoby i co ważniejsza, wzbudzić regjonalną literaturę kaszubską, która ma wprawdzie genjalne wprost dzieło D e r d o w s k i e g o „O panu Czerlińścim, co do Pecka po sece jechoł", piękne poezje Vos'a Budzysza i może H e y k i e g o, ale pozatem jakaś dziwna pustka wieje z tych biednych okolic Kościerzyny, Wejherowa, czy Kartuz. Z tem trzeba się zgodzić, by sprawę pchnąć naprzód. Tu i ówdzie budzą się talenty wcale niezłe, ale im brak postawy dynamiczno - kaszubskiej.

Bolączką jest też brak języka literackiego i zbyt wielkie **zróżniczkowanie djalektyczne Kaszub.** Trudna sprawa, moża najtrudniejsza to uświadomienie ludu. Lud kaszubski twardy, nieustępliwy, nie żywi wielkich nadziei i nie rozumie jak dotąd odrodzenia młodo - kaszubskiego. Do ludu tego droga jest nadzwyczaj trudna. Dowodem tego choćby gazeta „Zrzesz Kaszebsko", która z powodu braku zrozumienia musi się borykać z trudnościami finansowemi i „opieką" sanacyjną!

Tak mniejwięcej przedstawiałaby się kwestja kaszubska i jej przyszłe drogi, któremi powinna kroczyć. Chcąc jednak zyskać szeroką podstawę działań w ludzie kaszubskim, a dalej, jeszcze w całym narodzie polskim, trzeba ten lud mieć odpowiednio przygotowany. Wyrwać trzeba go **z apatji, w jakiej dziś jest pogrążony, wyrwać trzeba go z nędzy, w której dzisiaj żyje.**

Jedynym ratunkiem dla ludu kaszubskiego jest **zrealizowanie idei narodowej,** ona bowiem daje podstawę moralną ludowi, wyciąga go na wierzch z nędzy materjalnej i zaprzęga do współudziału w sprawowaniu władzy w potężnej Polsce, daje podstawy atrakcji i wiary w potęgę narodu. Na takiej podstawie oprzeć się będzie mógł dopiero ruch młodo - kaszubski z jego programem dalszym, odrodzenia Kaszub pod względem kultury i pielęgnowania wytworzonych wartości i tworzenia nowych, a co najważniejsze, z jego HASŁEM WSZECHKASZUBSKIEM, to znaczy w łączności Z POMORZEM SZCZECIŃSKIEM. Ruch więc odegra w ten sposób i rolę miedzynarodową. Będzie on w całej rozciągłości zdrowy, bo oparty o masy silnych, świadomych **narodowców - Kaszubów w jednej wspólnej łączności z całym narodem, z całą Polską.**

Widzimy więc, że ruch młodo - kaszubski jest pożądany, ale kwestja jego powodzenia i wypełnienia zadań związana jest ściśle z ideą narodową.

Kaszub.

Wpływ powodzenia przeciwnika

Wszyscy doskonale sobie uświadamiamy, że między sanacją a obozem narodowym jest przepaść, przez którą mostu przerzucić nie można, tak jak zasadniczą jest różnica między naszym podkładem ideowym uniwersalizmu, a ich światopoglądem materjalistyczno - indywidualistycznym, który chowany pod inne pozornie hasła, jest w gruncie rzeczy obok osoby wodza głównym czynnikiem spajającym stronnictwo prorządowe. Inną jest nasza idea i moralność, innemi metody i środki działania. Szersze rozwodzenie się nad tem byłoby otwieraniem drzwi dawno już otwartych.

Walka nieubłagana dwóch światopoglądów trwa. Niech się nie łudzą przeciwnicy — na dalszą metę zwyciężyć musi ten z nich, który przemawia do lepszych instynktów w duszy człowieka. Inaczej być nie może, inaczej życie nie miałoby żadnej wartości. Musi się dokonać przełom w duszy narodu, zwycięstwo naszej idei! W drodze do zwycięstwa musimy nieustannie akcentować wszystko to, co nas różni od przeciwnika, gdyż w tem leży nasza siła. Wszelkie upodobnienie się do wroga byłoby samobójstwem. Niema miejsca na kompromisy. Trzeba zdwoić, potroić energję pracy ideowej i organizacyjnej i silni organizacyjnie — naprzód!

A jednak nie wszyscy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa upodobnienia się do przeciwnika. Dotychczasowe jego powodzenie wywołało pewne refleksje w obozie narodowym, głównie wśród młodszych, wywarło na niektórych wpływ, zafascynowało ich poprostu. Wpływ ten w dwojaki sposób się ujawnił: u jednych w świadomej chęci kompromisu, u drugich w nieświadomem bezwątpienia przejęciu niektórych poglądów przeciwnika. W rozpatrywaniu obu tych grup, nazwijmy je „Awangardą“ i „Sztafetą“, ograniczę się ściśle tylko do tego punktu widzenia, przedstawienie więc moje nie będzie żadną próbą analizy całokształtu sytuacji.

„Awangardziści“ stracili wiarę w bezwzględne zwycięstwo idei narodowej. Nerwy ich nie wytrzymały ciężkiej walki, za długo dla nich trwają powodzenia przeciwnika. Postanowili odnieść zwycięstwo w inny sposób, inną metodą. Nazywają to zmianą taktyki politycznej. Zapominając o zasadniczej różnicy podkładu ideowego obu stron walczących, chcą się z całą świadomością łączyć z sanacją, czy też z jej częścią i siłą rzeczy do niej się upodobnić. Przy kompromisie bowiem zawsze obydwie strony muszą z czegoś zrezygnować. Jasnem jest, że ta rezygnacja „Awangardzistów“ musi objąć i kwestje ideowe. Muszą więc oni zrezygnować z czystego światopoglądu narodowego ... a wrócić do niego w ich ewentualnem przyszłem towarzystwie nie byłoby łatwo. Cała siła obozu narodowego, stwierdziliśmy to, leży w tych jego zasadach, które go przeciwstawiają krańcowo sanacji, choćby jej odłamowi, myślącemu stosunkowo najbardziej narodowo. Koncepcja „Awangardy“ grozi więc, naturalnie gdyby miała liczniejszych wyznawców, zupełnem zaprzepaszczeniem podstaw ideowych i moralnych obozu narodowego. Ponieważ robota „Awangardzistów“ z p. Drobnikiem na czele w tym kierunku jest prowadzona z całą świadomością, stali się oni odrazu bardzo nam dalecy. Pocieszamy się tem, że jest ich mało: generałowie bez żołnierzy. Koncepcja ta nie może znaleźć żywego oddźwięku w zdrowych instynktach młodego ruchu narodowego. Takie wyjście z sytuacji nie jest zresztą gestem godnym młodych, a wymyślną kombinacją ludzi, którym, odnosi się to wrażenie, chodzi o tani sposób dostania się do władzy bez względu na czystość idei narodowej. Pomijając, jako nie należące do tematu, inne przyczyny tej koncepcji, jak np. zapatrzenie się na fałszywie do Polski przystosowaną metodę dojścia do władzy Hitlera, stwierdzam jeszcze raz, że grupa ta świadomie przez połączenie się, a więc i upodobnienie do sanacji czy jakiegoś jej odłamu, musi w konsekwencji odstąpić od światopoglądu czysto narodowego.

Świeżo utworzony w Warszawne „Obóz narodowo - radykalny“, którego organem jest „Sztafeta“, aby uświadomić sobie swe różnice od Stronnictwa Narodowego i odebrać mu młode pokolenie, musiał położyć nacisk w swym programie na momenty ideowe, któreby przez odróżnienie programu usprawiedliwiły oderwanie się organizacyjne. Te właśnie różnice ideowe nie są dalekie od założeń ideowych sanacji; są wynikiem ich nieświadomego oddziaływania ideowego pod sugestja powodzenia przeciwnika. Proklamują oni nowość swych haseł, pomstując na wszystko co było i jest dotychczas, ale poza powyższym wpływem trudno znaleźć w bardzo niewyraźnej i ogólnej, a nie przemyślanej konsekwentne deklaracji, ogłoszonej w „Sztafecie“ z dnia 22. IV. br. coś tak bardzo nowego. Nie można chyba brać na serjo takiego np. zdania z artykuły wstępnego w tym numerze pióra J. Mosdorfa: „A kto wam mówi, że chcemy pozostać w dzisiejszym ustroju pieniężnym, że nie przeprowadzimy zmian tak ogromnych, iż dzisiejsze trudności znikną wogóle z horyzontu?“ Widać natomiast rzeczy, przejęte z założeń sanacyjnych, czy też do nich zbliżone. Brak jakiegokolwiek organicznego rozwiązania stosunku jednostki do zbiorowości, postawienie tego stosunku wyłącznie na platformie mechanicznej przeciwstawności, rozwiązanie jej bezwzględne na korzyść zbiorowości nie przy pomocy uniwersalistycznej koncepcji celów społeczeństwa, dających szerokie pole dla wolności i wartości jednostki, lecz przez przyjęcie idei pogańskiego pełnowładczego państwa — wszak to wszystko idee indywidualistyczno-materjalistycznego światopoglądu. Ten sam charakter nosi stara myśl, przyjęta z demokratyczno - liberalno - socjalistycznej ideologji XIX wieku, realizowania przez państwo równości gospodarczej, powszechnego szczęścia jednostek. Światopogląd zaś indywidualistyczno - materjalistyczny jest właśnie, jak to stwierdziliśmy na wstępie, sednem ideologji sanacji, zasadniczo sprzecznej z ideologją narodową. Uczuciowo grupa J. Mosdorfa stoi jeszcze po jednej z nami stronie w walce o Wielką Polskę. Niestety ideowo stoi już pomiędzy nami a sanacją. Sanacyjny „Dziennik Poznański“ z dnia 24. IV. br. uważa nawet Obóz narodowo-radykalny za grupę, „która ostatnio oderwała się od Stronnictwa Narodowego i krzewi hasła radykalizmu społecznego, zbliżone do haseł Legjonu Młodych“. Dlatego należy mieć obawę, czy nie przyjdzie chwila, kiedy my, którzy pracowaliśmy razem, ujrzymy się po przeciwnych stronach. A do tego wyraźnie prowadzi ewolucja ideowa Obozu narodowo radykalnego, za którą konsekwentne pójść musi ewolucja organizacyjna. Zdaje się, że zgrupowani w obozie tym ludzie nie zdają sobie sprawy, że oderwanie się organizacyjne i odstąpienie od programu narodowego, skrystalizowanego ostatnio m. in. na Radzie Naczelnej Stronnictwa Narodowego w Warszawie, prowadzi ich prostą drogą do sanacji.

W konkluzji więc stwierdzić należy, że utrzymywanie się dotychczas sanacji przy władzy, a więc jej powodzenie w walce z obozem narodowym, spowodowało u grupy p. Drobnika chęć kompromisu, połączenia się z sanacją, co musi tę grupę doprowadzić do zrezygnowania z czystego programu narodowego. Toż samo powodzenie wywołało oddalenie się ideowe grupy J. Mosdorfa od obozu narodowego, a zbliżenie do sanacji, jej oderwanie się organizacyjne, co w dalszej konsekwencji ewolucji najprawdopodobniej doprowadzić musi do połączenia się z sanacją. My na dotychczasowe powodzenie przeciwnika odpowiadamy zwarciem się i przeorganizowaniem, wielokrotnie pomnożoną pracą organizacyjną i ideową, jak najsilniejszem zaznaczaniem odrębności naszego światopoglądu i młodzieńczą wiarą w jego zwycięstwo!

„Awangarda“ i „Sztafeta“ ogłosiły jasno swe programy w ostatnim czasie. Wytworzyło to nową sytuację, gdyż przedtem ci, którzy intuicyjnie tylko szli za danymi ludźmi, nie wiedzieli właściwie dokąd są prowadzeni. Teraz powinni zadać sobie to pytanie. Każdy narodowiec prawdziwie z idei powinien wobec obu tych kierunków zająć stanowisko zdecydowanie negatywne. Nie mogą one odpowiadać nam, młodemu pokoleniu, które odbywa za wszelką cenę usiłują dla siebie wygrać. Kto dotychczas szedł za którymś z tych kierunków niech się zastanowi, rozważy dokąd ta droga prowadzi i pokonawszy w sobie słabość ambicji osobistej, stanie do wyścigu pracy dla dobra Narodu jako całości w jednolitości ideowej i organizacyjnej!

K. Torski.

Wiara w naród

Troszcząca się o losy obozu narodowego i widząca, że znajduje się on na złej drodze, część prasy poświęciła mu w ostatnich czasach wiele miejsca. Główną zachętą do tego zainteresowania się nami jest „rozłam“ między młodymi a starymi, „odpadnięcie młodych od obozu narodowego“, a temsamem nieuchronny jego koniec. Gdybyśmy mieli wiarę, że to pisane jest poważnie, że się tu pisze to, co się myśli, zajęlibyśmy się może sprostowaniem faktów i przestrzeżeniem przed lekkomyślnemi przepowiedniami. Wiemy wszakże, co to wszystko jest warte, a **mamy ważniejsze rzeczy do roboty, niż polemizowanie z głosami, które nie idą w niebiosa. Ileż to już pogrzebów pierwszej klasy urządzano obozowi narodowemu w ciągu czterdziestu lat jego istnienia, ileż to było rozmaitych w nim frond, secesyj, odszczepieństw, a on ciągle jakoś żyje i nietylko żyje, ale umie przeszkadzać kopiącym mu grób grabarzom, ciągle kładzie podwaliny pod lepszą od dzisiejszej Polskę.** Można za poetą powiedzieć, „trupy, które kładziecie, cieszą się najlepszem zdrowiem“.

Jest tu wszakże jedna pożyteczna rzecz do zrobienia: jest sposobność do ścisłego ustalenia jednego pojęcia.

W dyskusji padł wyraz **„wiara w naród“**, wyraz w ostatnich czasach często używany i nadużywany. Mówi się „wiara w naród“ tak, jak mówi się np. „dzień dobry“, nie zastanawiając się, czy się spotkanej osobie naprawdę dobrego dnia życzy.

Padło twierdzenie, że podstawą wszelkiego nacjonalizmu jest wiara w naród i że obóz narodowy polski jest tej wiary pozbawiony.

Sądząc, że w Polsce przedstawiamy to, co zagranicą nazywają nacjonalizmem, i że nawet może **głębiej pojmujemy zasady narodowego myślenia i narodowej polityki,** niż nacjonaliści innych krajów, uważamy się za upoważnionych do wyjaśnień, **co to jest wiara w naród,** jako podstawa narodowego stanowiska.

NASZA WIARA W NARÓD TO JEST WIARA W TO, ŻE CZŁOWIEK SWĄ WARTOŚĆ DUCHOWĄ I SWE POŁOŻENIE MATERJALNE, SWE WZNIESIENIE SIĘ OD PIERWOTNEJ DZICZYZNY DO WYSOKIEJ CYWILIZACJI ZAWDZIĘCZA TEMU, ŻE JEST ZORGANIZOWANY W SPOŁECZEŃSTWA; Z POSTĘPEM ORGANIZACJI SPOŁECZEŃSTWA JEDNOSTKA WZNOSI SIĘ W SWEJ WARTOŚCI, STAJE SIĘ CORAZ WIĘCEJ CYWILIZOWANĄ; Z ROZLUŹNIENIEM WĘZÓW SPOŁECZNYCH DZICZEJE I UPADA.

Najwyższą formą organizacji społecznej jest **naród** w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Jest ON TEM SILNIEJSZY, IM SILNIEJSZE SĄ WĘZŁY MORALNE I WOGÓLE DUCHOWE, KTÓRE GO ŁĄCZĄ W JEDNĄ CAŁOŚĆ, PRZY TRWAŁYCH JEDNOCZEŚNIE PODSTAWACH JEGO MATERJALNEGO BYTU. Im silniejszy jest naród, tem szybciej jego jednostki wznoszą się w swej wewnętrznej wartości.

Pierwszym obowiązkiem jednostki jest OBOWIĄZEK WZGLĘDEM NARODU. DLA NARODU JAKO CAŁOŚCI, NIE W POJĘCIU JEDNEGO POKOLENIA, ALE WE WSZYSTKICH, KTÓRE BYŁY I BĘDĄ, A PRZEDEWSZYSTKIEM W NAJBLIŻSZYCH, KTÓRE PO NAS NASTĄPIĄ, — PRACUJEMY I WALCZYMY, MAMY POŚWIĘCAĆ SWE WYSILKI, SWE DOBRO, SWE ŻYCIE.

Oto jest wiara w naród, która stanowi podstawę narodowego stanowiska w życiu prywatnem i w polityce, podstawę nacjonalizmu, jeżeli koniecznie mamy to jakimś „izmem“ określić.



Praca członka „Szczepu Szukalszczyków“ Boratyńskiego.

STANISŁAW CZAPIEWSKI

Wstępne stwierdzenia

Młode pokolenie Polski na całej swej przestrzeni przeżywa dziś ciężkie chwile poważnych, wewnętrznych rozterek. Męczą go trudności życiowe, zamykające mu wstęp do pełnego udziału w tworzeniu rzeczywistości własnej i społecznej; szarpią sprzeczne dążności, zasadnicze niekiedy różnice w widzeniu spraw przyszłości własnej i swego narodu.

Stan rzeczy, jaki dziś istnieje wśród współczesnej młodzieży, nasuwać musi poważne refleksje nietylko o jej własnej przyszłości, ale i o przyszłości Polski, boć przecież młode pokolenia będą z natury rzeczy w głównej mierze twórczym jej czynnikiem. Stąd obowiązek sumiennego wnikliwego rozpatrzenia się w rzeczywistości dzisiejszego młodego pokolenia oraz wysnucia z tej rzeczywistości i wobec wymagań przyszłości — rozumnych, śmiałych a niezapatrzonych wyłącznie w pępek interesów jakiejś zamkniętej grupy, konsekwencyj. Zagadnienie to jest o wiele szersze i głębsze, niżby się to napozór mogło wydawać. Sprowadzanie go do zbyt prostych kategoryj i pojęć, do utartych frazesów, służących zazwyczaj doraźnym politycznym celom, nie wpłynie, oczywiście na właściwe rozwiązanie problemu; może raczej pogłębić panujący w tej dziedzinie chaos i zamęt.

Fakty fermentów, zamieszek, możnaby rzec: rewolucji domowej w młodem pokoleniu, dały podstawę do wielu uwag, komentarzy, dyskusyj. We wszystkich tych głosach przebijały nuty wzajemnej, żarłocznej niemal, zjadliwości. A trzebaby się temu zagadnieniu przypatrzeć bez piany na ustach, bez żółci, ze spokojem ludzi, którzy nie poddali się gorączce chorych czasów.

* * *

Stwierdzamy najprzód, że całe współczesne młode pokolenie przechodzi obecnie przez wyjątkową epokę dziejową.

Charakter tej epoki do dziś nie udało się ustalić w pełni. Jest faktem niewątpliwym, że czasy dzisiejsze przyniosły z sobą lawinę nieoczekiwanych, wielkich przeobrażeń i załamań, że współczesność wywróciła ustalone formy harmonji, równowagi i ładu w strukturze życia indywidualnego i zbiorowego, że — wskutek nieustannej płynności procesów i nieprzerwanego narastania współistniejących, a sprzecznych częstokroć zjawisk, charakteryzujących czasy dzisiejsze, wskutek narastania przeciwstawnych sobie tendencyj — życie współczesne podąża ku niebywałemu rozchełstaniu i zróżniczkowaniu. Mimo pozorów istnienia czynników unifikujących, życie współczesne idzie do głębszych jeszcze przemian, do gwałtowniejszych przewrotów. Żyjemy w okresie intensywnego fermentowania się nowych zjawisk, które — aczkolwiek nie wykazują jeszcze tendencyj do ustalenia się — będą czynnikami, determinującemi zarówno świadomą celów i dróg twórczość, jak i inercyjne żywioły ewolucji.

W rozpaczliwych, choć tak mało skutecznych, usiłowaniach oddziaływania człowieka na współczesność tkwią warunki przetwarzania się jego własnej osobowości. Różnorodność i rozbieżność elementów współczesnego życia stwarza w nim samym, w jego duchowem wnętrzu mikrokosmos tej rzeczywistości która go otacza, którą odczuwa, widzi i usiłuje zrozumieć. Kryje się tu źródło wewnętrznej tragedji współczesnego człowieka, jego męczeńskich niekiedy zmagań się z osiadłemi we własnej jaźni sprzecznościami i rozbieżnościami, jego porywów i słabości.

Tragedję tę najsilniej, najokrutniej odczuwają pokolenia młodsze, psychicznie bardziej wrażliwe, a życiowo bardziej od poprzednich pokoleń upośledzone. Ta właśnie tragedja jest zasadniczą przyczyną rozbicia młodego pokolenia i tej łatwości, z jaką rozbicie to postępuje. Wyraża się tu cała dynamiczna żywiołowość młodzieńczych osobowości, w których drobny niekiedy motyw psychicznej nawet natury przeradza się szybko w wielkiej siły młot, kruszący na ślepo istotne więzy społecznej łączności.

Czynniki psychiczne zróżnicowania wśród młodego pokolenia, mające swoje źródło w charakterze epoki, wystarczyłyby w zasadzie dla wytłumaczenia faktów ostatniego okresu. W tłomaczeniu tem wystarczyłoby pilne zwrócenie owagi na motywy wzajemnego ustosunkowania się poszczególnych pokoleń, by poza formalną stroną tego ustosunkowania się dostrzec również rzeczową jego treść: wymagań i dążności osobistych i społecznych, zrozumiałych w każdej zdrowej zbiorowości ludzkiej i w każdej wielkiej nawet indywidualności.

Cokolwiek możnaby powiedzieć o stosunku pokoleń między sobą, jedno stwierdzić i podkreślić należy, a mianowicie: że psychiczne właściwości pokoleń różnią się między sobą tem więcej, im większa istnieje rozbieżność w charakterze czasów, które stanowiły dla każdego z nich jeden z ważnych czynników wychowaczych. To jest podstawowe podłoże różnic między pokoleniami, stwarza ono bowiem swoiste dla charakteru każdej epoki pojęcia, dogmaty, dążności i postulaty.

Historja jednak nie kroczy skokami nieobliczalnemi w swej konsekwencji. Historja nawet w okresach gwałtownych przełomów zachowuje linję ciągłości swych przeobrażeń w czasie. Każdy „nowy“ fakt ma swoje uzasadnienie w ciągłości rozwojowej dziejów. Stąd historja nigdy nie rozpoczyna się od jakiegoś nowego „abc“, chociażby takie przekonania żywiła najbardziej nawet oryginalna w swojej twórczości grupa społeczna. To też każda teraźniejszość jest tylko przełamaniem się historji z twórczym wyrazem samorodnych dążności, sięgających w przyszłość. W punkcie tego przełamania się styka się tradycja z postępem.

Trzeba pamiętać o tem założeniu, by w rozpatrywaniu problemu pokoleniowego, jaki ostatnio wysunął się na czoło, a którym pragniemy się w najbliższej przyszłości szerzej zająć, nie popełniać kardynalnych błędów i pomyłek.

JAK SIĘ ROBI ROZŁAMY

Jednemu z mych przyjaciół wpadł niedawno w rękę ciekawy dokument. Jest nim tajna instrukcja partji komunistycznej o technice robienia rozłamów.

Dokument ten — tak jak wszystko, co się składa na „technikę“ akcji komunistycznej, — ciekawy jest nietylko jako źródło informacji o tem, co robią komuniści, lecz, przedewszystkiem, jako owoc wiekowych, a zatajanych dotychczas doświadczeń masonerji i żydostwa.

Marksizm — z komunizmem na czele — pod jednym względem wyświadczył Żydom niedźwiedzią przysługę: zdekonspirował szereg tajemnic żydowskich, dotyczących sztuki rządzenia „gojami“. Akcja żydowska w społeczeństwach chrześcijańskich rozwijała się od szeregu stuleci, niezliczone rewolucje, przewroty, wrzenia polityczne, socjalne, religijne, czy umysłowe, dokonywały się z podszeptu Żydów oraz kierowanych przez nich tajnych związków, takich jak masonerja i inne. Ale nikt w świecie chrześcijańskim nie podejrzewał, że wszystkie te zjawiska mają jedno i to samo źródło — i że wszystkie one mimo pozornej swej żywiołowości i samorzutności zostały umiejętnie i starannie wyreżyserowane przez ludzi, uzbrojonych w całą skomplikowaną i wyrobioną, służącą tej reżyserji wiedzę.

Trzeba było dopiero zjawienia się nowoczesnego socjalizmu, by ochłapy tej wiedzy uprzystępnić ludziom niepowołanym. Socjalizm zaczął stosować zasady tej wiedzy w świetle białego dnia — to też istnienie tej wiedzy stało się rzeczą oczywistą dla wszystkich. Skutki nie kazały długo na siebie czekać: technika społeczna marksowska znajduje zastosowanie w organizacjach politycznych narodowych, a w jednym kraju za drugim dokonują się rewolucje narodowe, wrogie masonerji i Żydom, posługujące się — ku nieopisanemu zdziwieniu i oburzeniu Żydów — wyrobioną odwiecznem doświadczeniem techniką rewolucyjną, dotychczas stosowaną wyłącznie na szkodę narodów chrześcijańskich. Niewątpliwie — wiekowe doświadczenia żydowskie, które — jako technikę akcji politycznej i społecznej — zdekonspirował marksizm, są tylko drobnym fragmentem tej „wiedzy tajemnej“, niedostępnej profanom, którą w zakamarkach konspiracji stworzyła sobie społeczność żydowska. Ale i te niewielkie zdekonspirowane fragmenty stanowią bardzo cenny przyczynek do zrozumienia tego, co się koło nas dzieje — i co się działo na przestrzeni ostatnich wieków historji.

Do tej samej dziedziny zdekonspirowanej wiedzy żydowskiej należy wspomniana wyżej instrukcja komunistyczna w sprawie rozłamów. Niewątpliwie nie jest ona owocem samych tylko doświadczeń komunizmu, — niewątpliwie czerpie ona z dorobku, znacznie niż komunizm starszego. A ponieważ jest ona sporządzona na piśmie, więc — pomimo tajności — stała się ona w pewnej chwili dostępna człowiekowi niepowołanemu, który zdołał główny wątek jej treści zapamiętać.

Instrukcja ta dotyczy rozłamów w związkach zawodowych robotniczych, w partjach politycznych, w organizacjach ideowych, w zrzeszeniach młodzieży. Ale niewątpliwie według tego samego schematu dokonywane były rozłamy — w czasach, gdy o komuniźmie jeszcze mowy nie było — i w najrozmaitszych innych instytucjach, kościoła katolickiego nie wyłączając. Reformacja była zapewne tak samo wyreżyserowanym „rozłamem“, jak liczne, znane nam, dokonywane z inspiracji masonerji i rozłamy dzisiejsze. Wystarczy, znając treść komunistycznej instrukcji o rozłamach, pójść do teatru na graną obecnie „Marję Stuart“ i wczuć się w psychikę odtworzonych intuicją genjalnego poety postaci z czasów reformacji, by zrozumieć, że jest to w gruncie rzeczy ta sama psychika, którą znamy z życia politycz. w r. 1917 w Rosji, czy z rozmaitych znanych nam rozłamów w partjach politycznych, w związkach kombatanckich, w zrzeszeniach ideowych, czy w organizacjach studenckich.

Instrukcja komunistyczna o rozłamach powiada, że do organizacji czy środowiska, które ma ulec rozsadzeniu, zostaje przydzielony specjalnie wyćwiczony „technik“, którego zadaniem jest rozłam przeprowadzić. „Technik“ ten wystrzega się dostania się do władz tej organizacji, — stara się pozostać w niej jedynie zwykłym członkiem.

Praca jego dzieli się na trzy etapy. Pierwszym z tych etapów jest zwracanie uwagi członków organizacji na zachodzące rozbieżności między ideologją, czy programem tej organizacji, a zastosowaniem tej ideologji i programu w praktyce. Niema środowiska ludzkiego, w którem takie rozbieżności między programem a realizacją by nie zachodziły. Natura ludzka jest ułomna — ideały nie są nigdy w całej pełni osiągane, — zarówno realizacja wskutek zaniedbań i uchybień nigdy w całej pełni nie podąża za doktryną, jak i doktryna i program wskutek ułomności ludzkiego umysłu, nigdy nie są w całej pełni zgodne z wymogami życia. W organizacji zdrowej i żywotnej ma miejsce ciągła dążność do wyrównywania rozbieżności między teorją a praktyką — zarówno drogą podciągania praktyki do wymagań teorji jak drogą korygowania teorji z punktu widzenia doświadczeń praktyki. Ale całkowite wyrównanie nie następuje nigdy i pewna rozbieżność między teorją a praktyką istnieje niezmiennie. Otóż zadaniem „technika“ jest tę rozbieżność podkreślać i agitacyjnie rozdmuchiwać. „Technik“ nie atakuje ideologji organizacji, — on tylko powiada, że nie jest ona wprowadzona w czyn. Drogą publicznych wystąpień napozór w niczem nie kolidujących z organizacyjną ortodoksją, a przedewszystkiem drogą niezliczonych pokątnych rozmów, zwraca on uwagę kolegów organizacyjnych na istnienie niedociągnięć, zaniedbań, uchybień i niekonsekwencyj w postępowniu organizacji. Dzięki skłonności ludzkiej do bezmyślnego powtarzania zasłyszanych zdań, twierdzenia jego szerzą się za pośrednictwem innych, są roztrząsane, rozgłaszane i dyskutowane, a nieraz także i wyolbrzymiane, albo przekręcane. Dochodzi wreszcie do tego, iż przeświadczeniem ogólnem staje się pogląd, że „w organizacji coś jest nie w porządku“. To właśnie jest celem pierwszego etapu pracy „technika“. Ten pierwszy etap w organizacji wątłej trwa zapewne tylko tygodnie, — w organizacji zdrowej i silnej trwa całe lata. Zapewne w okresie reformacji, gdy chodziło o wywołanie rozłamu w kościele katolickim, etap ten trwał całe pokolenia.

Gdy pierwszy etap został spełniony, „technik“ przystępuje do etapu drugiego. Tym drugim etapem jest podrywanie autorytetu osób, stojących na czele organizacji. Dokonywa się to drogą atakowania ich słabych stron. Każdy człowiek ma jakąś słabą stronę, — jeśli tę słabą stronę umiejętnie podpatrzeć i rozgłosić, — jeśli każde zaniedbanie, uchybienie, czy tembardziej większą winę tego człowieka uczynić faktem głośnym, to zaufanie do tego człowieka, który poza drobnemi słabostkami, lub błahemi przewinieniami może mieć nawet ogromne zalety i zasługi, niechybnie ulegnie zachwianiu. Drogą takich samych pokątnych rozmów, drogą rozpuszczanych pogłosek, plotek lub sprytnie ukutych i mających pozorne cechy prawdopodobieństwa oszczerstw, utrwala się w danej organizacji mniemanie, że ludzie stojący na jej czele, nie są odpowiedni. I w tym etapie niema ataku na ideologję organizacji, a nawet, przeciwnie, nieraz ma miejsce powoływanie się na najbardziej ortodoksyjne jej zasady.

Następuje trzeci etap. Jest nim dokonanie formalnego rozłamu. „Technik“ obiera jako pretekst dla rozłamu pierwszą lepszą błahą kwestję, którą stara się uczynić kwestją dnia. Na gruncie ,przygotowanym przez poderwanie wiary w organizację i jej kierowników, rozłam udaje się zazwyczaj łatwo. Niezmiennem akcesorjum tego rozłamu jest zbiorowy nastrój pewnego rodzaju rozhisteryzowania nowatorskiego, osiągnięty metodą zbiorowej sugestji („psychologja tłumu“), który uczestnikom rozłamu odbiera trzeźwość sądu i zdolność do działania naprzekór wytworzonej fali.

Ale na tym etapie rzecz się nie kończy. Gdyby akcji nie kontynuowano, grupa oderwana nieuchronnieby do macierzystej organizacji powróciła, — bądź jako całość, bądź drogą stopniowego przesypywania się pojedyńczych jej członków. Rozłam bowiem wywołany sztucznie, nie ma warunków do trwałego istnienia bez dalszej podniety zewnętrznej.

„Technik“, — ten sam lub inny, przysłany na jego miejsce, — działa w grupie oderwanej nadal. Zadaniem jego jest podtrzymanie w tej grupie ciągłego fermentowania sprzecznych dążeń. „Technik“ przeszkadza skrystalizowaniu się ideologji rozłamowej. Ma nie być wiadomem w imię czego rozłam nostąpił: nie chodzi o różnicę, — grupa oderwana rzekomo wyznaję tę samą ideologję, co organizacja macierzysta, tylko pragnie ją lepiej i skuteczniej wcielać w czyn. Z drugiej strony rodzą się w tej grupie różne dążenia nowe, nieraz wyłączające się wzajemnie, —ale nie stają się one ideologją całości. W rezultacie powstaje ideowy chaos, w którym właściwy kościec ideowy się zatraca — i w którym dopiera z czasem można będzie ziarno nowych, obcych dotychczasowemu kierownikowi haseł rzucić.

Tak samo w dziedzinie spraw personalnych. „Technik“ sieje intrygi między wybitniejszemi jednostkami w grupie oderwanej, mające na celu przez szkodzenie wybiciu się w niej na plan pierwszy jakiejś jednostki rozsądniejszej, a niepozbawionej zdolności, która mogłaby z czasem, stawszy się w swej grupie autorytetem, grupę tę doprowadzić do powrotu na dawne drogi. „Technik“ dopomaga do wybicia się na plan pierwszy jednostek miernych, lecz ambitnych, a powolnych na jego podszepty. Aby utrzymać je w szachu, trzyma jednak w odwodzie ewentualnych rywali, przy których pomocy mógłby tamtych wysadzić z siodła.

„Technik“ stara się pozatem utrzymać grupę oderwaną w ciągłym ruchu. Najlepszem lekarstwem, na mogące się w szeregach tej grupy rodzić zwątpienie, jest ciągła akcja. Grupa oderwana musi nieustannie, oraz gorączkowo działać, chociażby to działanie przypominać miało gonitwę psa za własnym ogonem. Jedną z form tego działania jest propaganda, zwrócona przeciw organizacji macierzystej, oraz szybka ekspansja zewnętrzna. Grupa oderwana przyjmuje masowo nowych członków. Werbunek tych członków pochłania mnóstwo jej energji, stwarzając pozory akcji, z drugiej zaś strony nowi członkowie, niezasymilowani ze środowiskiem, przyczyniają się do podtrzymywania w niem fermentu. Jeszcze więcej fermentu powoduje przyjmowanie do nowej organizacji całych zorganizowanych grup, pozornie oderwanych od ugrupowań komunistycznych lub komunizujących — i zgłaszających do nowej organizacji zbiorowy akces. Wielkiem niebezpieczeństwem dla grupy oderwanej jest wpływ organizacji macierzystej na jej członków. Aby temu wpływowi przeszkodzić, „technik“ stara się uniemożliwić między obu środowiskami wszelkie stosunki. Zakazy utrzymywania osobistych stosunków, sztucznie wywoływane zatargi, waśnie, sprawy honorowe itp. mają między obu środowiskami stworzyć mur nie do przebycia.

Na tym etapie zazwyczaj sprawa się nie kończy. Następują zazwyczaj dalsze jeszcze etapy, prowadzone już przez nowych „techników“. Etapy te — to nowe rozłamy w grupie oderwanej. Zadaniem tych rozłamów jest prowadzić główną masę członków danego środowiska poprzez szereg ogniw pośrednich ku komunizmowi.

Tak wygląda „technika“ rozłamowa komunistyczna. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że źródło tej „techniki“ nie jest komunistyczne, ale masońskie — i że komunizm jest tu tylko użytkownikiem „techniki“ nie swojej.

Każdy, kto widział rozłamy, w których maczała rękę masonerja, przyzna, że przebieg tych rozłamów był do najdrobniejszych szczegółów zgodny ze schematem tej komunistycznej instrukcji.

R. N.



Wł. Skoczylas — Sandomierz

JAN BIELATOWICZ (KRAKÓW)

Stanisław Szczepanowski jako wychowawca narodu polskiego

Jako wychowawca: bo dla tego na miarę renesansową nauczyciela naród polski był ogromną elementarną szkołą, w której on — wychowawca natchniony pouczał, jak brać kielnię i młot do ręki, jak na kraj ojczysty patrzeć, jak kochać Polskę. „Wychowanie narodowe — wedle Wincentego Lutosławskiego — to jest doprowadzenie każdej jednostki do maksimum jej rozwoju indywidualnego, a całego narodu do uwydatnienia cech, które go różnią od innych narodów, a które stanowią jego rację bytu“. Wżerać się w żar duszy polskiej przez twardą skorupę niewoli, śledzić pomocne drogi ducha, podglądać jego westchnienia do nieba i szarpać, budzić z zapamiętania do rzeczywistej wielkości, studzić szałów porywy i mówić o dniu codziennym — to była praca apostolska Stanisława Szczepanowskiego. „Poraz niewiedzieć który — napisał Józef Mirski — zadokumentował **genjusz rasy polskiej** swą żywotność, wydawszy człowieka, który stanąć może obok największych jej synów, nie tracąc nic ze swej niewymiernej odrębności“.

Wedle Witolda Klemperera historja literatury, to historja wcielania się w słowo ideałów narodowych w stopniowym rozwoju, a jeżeli tak, to historyk literatury powinien uwzględnić wszystkie wogóle utwory, które są mocnym wyrazem ideałów narodowych — wszystkie, w których naród wyraża, czemby pragnął być, czemby nie chciał być i czem myśli, że jest. Dlatego napisał prof. Chrzanowski w rozprawie o St. Tarnowskim, że „wolałoby się, aby w jego historji literatury Szczepanowski i Witkiewicz nie byli zbyci jedynie przelotną wzmianką.“ Tembardziej, że Szczepanowski był to jeden z głębokich duchów narodowych. Dla niego człowiek jest dopiero człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei. „Bez tego należy conajwyżej do bydła ludzkiego, choćby miał krew niewiedzieć jak niebieską i był ulepiony z niewiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki“. A idea może być tylko jedna dla Polaków. Nie mam prawa mówić o wszechmiłości ludzi, bo nawet mój genjusz i niesamowitość winienem swej rasie i ognisku funkcyj życia, nazwanemu w ludzkim języku ojczyzną, bo i wielkość rwąca mnie do wszechludzkości jest świętością ze składu ojczyzny. Dlatego najwięksi filozofowie zawsze swoją ojczyznę uważali za najświętszą, lepszą od wszystkich. Tak rozumował Platon, tak Arystoteles, tak najwięksi. Dopiero dekadencka apatja epikurejska i stoicka stworzyły miłość fikcyjną wszechludzi. Zenon sądził, że „do jakiegobądź kraju los nie zapędzi człowieka, zawsze powinien on pamiętać, że urodzony jest nie dla siebie samego, tylko dla bliźnich i dla świata“. Oto egoistyczny kosmopolityzm: „umieśćcie mnie na lodowych równinach... umieśćcie mnie w strefie spalonej żarem... wszędzie będę kochał“. Ale są tacy, których musi się umieć i nienawidzieć!

Dla nas, którzy chcemy wielkości, jest tylko droga jedyna. „**Obojętnie patrzący się na świat** — słowa Szczepanowskiego — **mogą być wszechstronnymi, działający muszą być jednostronnymi**“. Dlatego jako członek narodu, walczącego o swoje prawa, życia chciał i życie tworzył „z całą jednostronnością, z umyślną jednostronnością, z tą rozpaczliwą jednostronnością“, która tylko przy życiu jedyna utrzymać potrafi. Grzeszy przeciw niebu, kto dla szczęścia na ziemi wyrzeka się swojego narodu, a idzie na służbę do obcych progów. Jak Zdziechowski znajduje — mesjanizm polski pierwszy odkrył, że „nie zbawią ojczyzny żadne spiski i knowania, żadne programy konserwatywne, ani demokratyczne, czy radykalne, żadne kombinacje polityczne, tylko moralne odrodzenie jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, które prędzej czy później, żarem i płomieniem swoim ogarną cały naród.“ Moc i duma nie w granicach teorji leży, ale w narodzie.

Dla nas nauka i sztuka powinny pójść tylko w kierunku narodowym, bo to ich ostatnie zadanie. I my nie możemy robić grzeczności tym, co się zatracili w morzu doktryn i złudnej miłości, my prosto i zaborczo dążyć musimy, aby na posągu wiedzy złożyć wieniec z kwiatów polskich i u stóp jego laur narodu.

To nie wynalazek nowego pokolenia: to stara prawda. Wiedział Mickiewicz, że kosmopolityczne hasła są teoretycznie niepotrzebne — wobec przykazania miłości chrześcijańskiej, a faktycznie przedwczesne, a więc narazie niewykonalne. Mickiewicz chciał braterstwa ludów, ale przy zachowaniu odrębności narodowej, według której mogą tylko narody spełnić swoje misje, a najtrzeźwiejszy — jak mówi prof. Chrzanowski — z naszych myślicieli, którzy stworzyli naszą nowoczesną literaturę wychowawczo - polityczną, Roman Dmowski — dopełnia myśli mickiewiczowskie mądrze widząc, że „między narodami niema słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość“. Czyż to nie najświętsza prawda, czy więc mają choć odrobinę sensu tak naiwne analogje kosmopolityzmu, czy też t. zw. braterstwa ludów, jak np. p. Leona Rygiera w „Gazecie Polskiej“ p. t. Mickiewicz czy Dmowski“ na marginesie odczytu prof. Chrzanowskiego, czyż mają sens te płytkie ambicje analizy ogromnych umysłów? Na szczęście doskonała większość narodu polskiego może nie mówi, ale myśli napewno co innego.

„Miłość ojczyzny! staroświeckie tema“ — przenigdy! dziś nikt mu nie rzuci żadnego anatema, ale jest olbrzymia gromada „misera contribuens plebs, która nie jest siłą historyczną, ale przedmiotem badania, ile razy chodzi o rozkład ciężarów lub podatków, o obliczenie podoju lub wydatności mięsa na targ“, mówiąc słowami świętego gniewu Szczepanowskiego.

I jeśli jest jaki w nich idealizm, to ten w pojęciu naiwnie filozoficznem, ten, który wiedzie do najskrajniejszej niewiary i do bezbrzeżnego egoizmu. Człowiek nie myśli o człowieku. Trzeba się mu narzucić! Są inni, na szczęście wiedzący, że **woli ludzkiej żadna z sił świata mechanicznego nie zahamuje, bo ona sprężona wytryśnie ogromnym wybuchem.** Powinno się mieć w sobie tyle wiary i woli, aby być samemu partją dla siebie, aby nawet jednostka mogła tworzyć rzeczy największe, kiedy całe miljony zbłądziły. Są zaś ludzie, którzy mając wielką ideę są **historją** w sobie. Do tych należał Szczepanowski. Za duszą narodu nie powinno się błądzić w obłokach, ale naszą prostą, a więc narodową duszą jej prostotę znajdować. I dlatego cześć największą składamy jej zawsze, bo naród to oddech życia, to piękno czarowne, bo cię kochamy, narodzie polski!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

KULTURA NARODOWA

III. Problem polityczny

A teraz, wracając do podstawowego określenia kultury, popatrzmy na nią z **punktu widzenia interesu narodowego.**

Powiedzieliśmy, że do godności pojęcia narodu podnoszą pojęcie plemienia walory kultury duchowej. Tak samo jak kultura z różnych gatunków traw czyni dopiero zboże, tak z plemion czyni narody, i tak dalszy jej organiczny rozwój zapewnia temu narodowi życie. Czyż trzeba na to jaskrawszego przykładu jak czasy rozbiorów Polski? Przecież to nie sam język, który jest cząstką kultury, utrzymał nas na powierzchni. To ciągłość naszej tradycji przekazywana i podtrzymywana nietylko przez literaturę i sztukę, jej tematy i charakter, ale pielęgnowana po ogniskach domowych, jednocząca nas ciągle moralnie — zjednoczyła nareszcie fizycznie. A jeśli tak, to z drugiej strony nietrudno byłoby nam sprawdzić jakie szkody poczyniła w narodzie niemożność doskonałego, pełnego rozwinięcia kultury narodowej w czasie rozbiorów, jak jednolitość naszą osłabiły infiltracje obce, gwałtem u nas szczepione, kultury rosyjskie i austrjackie i wreszcie kultura pasorzytnicza żydowska, wchodząca w próżnię tworzoną przez paraliżujące żywy organizm pojęcie kultury międzynarodowej, owej kultury statycznej, zatrzymującej wszystko na martwym punkcie, pojęcie kultury rzekomo najwyższej, które w istocie znamionuje jej rozprzęg, zdekulturowanie, prawdziwy „lucus a non lucendo".

Czy wreszcie nie jest jasnem dla ludzi myślących, że to wspólna kultura, która mimo niejednolitości politycznej w różnych czasach, łączyła zawsze Italję na podkładzie rzymskiej tradycji, — zjednoczyła ostatecznie Włochy, a dziś święci nowy tryumf idei narodowej?

Jeśli pędem biologicznym człowieka jest wydobywanie w walce o byt miejsca dla własnego indywiduum, jego idei, jego własnego wyrazu, to temsamem musi się w nim zamykać wola zachowania i rozrostu indywidualności jego rasy i narodu. Zanik tego instynktu dowodzi degeneracji gatunku, jest początkiem przekwitu i końca. Te rzeczy są ze sobą ściśle związane: **Moje istnienie to moja odrębność.** Tracąc więź organiczną gatunek przestaje być gatunkiem, tracąc błonę komórkową, a bodaj napięcie powierzchniowe, jednostki zlewają się w jedną plazmę.

Nie zatrzymujmy się nad tem, co jest oczywiste, nad objawami naszej kultury historycznej, nad wyrażonemi w słowach tezami, oraz w słowach tylko dającemi się wyrazić określeniami stanowiącemi naszą inność. Dzieje wewnętrzne Polski są wypadkową okoliczności zewnętrznych i moralnych predyspozycyj narodu. Do tych w pierwszym rzędzie należy idea, myśl polityczna i społeczna. Do tego punktu czynniki te są sprawdzalne i dające się określać. Ale poza tem wszystkie są zarówno na kształtowanie się tych idei, jak bezpośrednio na losy narodu działające siły, rozpięte na szerokiej skali, poczynającej się od instynktów, a kończącej na owej tajemniczej, niezbadanej na wieki właściwości ziarna, embrjona, który zamyka w sobie potencjalnie wszystkie indywidualne cechy gatunku. Cechy te rozwijają się, uszlachetniają i potęgują przez kulturę w sobie. Ale jak z jednej strony źródło ich jest tajemnicze, tak rezerwują one sobie oprócz materjalnych znaków swego życia, działania i reakcji na okoliczności zewnętrzne, szeroką dziedzinę **niematerjalnego** (jeśli to tak w przeciwieństwie do poprzedniego określić można) **nieartykułowanego wyrazu.** Jest to ten bezwolny wyraz, po którym rozeznaje się swoich i obcych, jak kolor kwiatów, jak zapach strawy, którą stworzenie najpierw czuje, zanim ją smakiem **doświadczy.**

Rozeznawania tego wyrazu jednostki nie uczą się z teorji i określeń, ale jak już powiedzieliśmy: z obcowania. W odniesieniu do narodu ten pozamaterjalny wyraz noszą prócz innych i materjalne dzieła rasy, czyny i fakty, ale nosi je przedewszystkiem od praktycznego życia oderwana sztuka, której właściwym celem jest wyrażanie tego wszystkiego, co się racjonalną drogą wyrazić nie da.

I dlatego musimy jeszcze zwrócić szczególną uwagę na wartość narodowej sztuki dla kultury narodu.

Odradzający się nacjonalizm musi raz zrobić porządek z liberalnym estetyzmem XIX, XX wieku, który usiłował sprowadzić przybytek sztuki do domu publicznego. Powiedzieliśmy już, że zagranicą ostatecznie, a w Polsce jeszcze opornie, zrywa się z tą międzynarodówką artystyczną. Ale zrywa się z nią przedewszystkiem z myślą o interesie samej sztuki. Charakterystycznym objawem zwrotu w tym kierunku w obozie sztuki jest tytuł zasadniczego tematu na XIII-tym międzynarodowym kongresie historyków sztuki w Sztokholmie (wrzesień 33): „Kiedy i w jakich warunkach można z historji sztuki danego narodu wydobyć charakter narodu?" Widzimy tu, jak główny problem ze sztuki przesuwa się na naród, — ciągle jeszcze jednak w interesie sztuki jako wartościowego narzędzia. Sam nacjonalizm miewa jeszcze tendencje liberalnie pobłażliwe w tych sprawach oderwanych, zdawałoby się, od kwestyj praktycznych, na których czuje się doraźnie zwycięskim. (We Włoszech przed kilku laty „Tribuna" ogłosiła ankietę w tej materji). U nas zaś całe zastępy niewątpliwie narodowo usposobionych wczytują się we „Wiadomości Literackie", a nie widują „Myśli Narodowej", u nas pisarze rdzennie polscy, a nawet kierunkowo najbardziej narodowi, raczej doczekają się recenzji we wszelkich innych pismach, niż w prasie narodowej. Ale co gorsza, ci, którzy stale tę prasę narodową czytają, przebiegają tylko kronikę polityczną, którą oszczędziła cenzura, rzadziej czytują artykuły polityczne, a prawie nigdy nie czytują recenzyj. Ileż razy tak zwani „nasi ludzie" wyrażali mi zdziwienie, że nic nie wiedzą o wydawnictwie jakiemś, jak stwierdzali sami „rewelacyjnem", o którem jednak wielokrotnie pisały te nasze gazety. Dla polityki „Gazeta Warszawska" — dla kultury literackiej i płciowej „Wiadomości" — dla tego „co w świecie słychać" „Ikac", dobrze, że nie „Tajny Detektyw". Tę prawdę nie wszystkim, ale wielu raz należy powiedzieć.

Zdaje się, że nasza prasa, chcąc iść po linji zainteresowań kulturalnych swych czytelników, co jest zresztą rejonem, w którym, zaabsorbowana sprawami politycznemi i ekonomicznemi, mało się wyznaje, — kulturze intelektualnej i artystycznej, a przedewszystkiem literaturze mało poświęca miejsca dlatego, bo uważa, że literatura jest w okresie upadku, rozumie się literatura narodowa polska. Może to być, ale jeśli tak, to główną tego winę ponosi właśnie prasa. Czy zaś tak jest czy nie, tego sprawdzian jest trudny. Wszelka literatura czy inna sztuka jest rozmową między twórcą a słuchaczem, czytelnikiem, czy widzem. Twórca musi mieć rezonans w duszy drugiej, aby wogóle tworzył. Tej prawdzie nie zaprzeczą najdumniejsze zapewnienia iż „sobie śpiewa nie ludziom". Musi mieć echo, zainteresowanie i zrozumienie, aby tworzył rzeczy piękne i budzące to echo, Tyrteusz musiał wiedzieć, że porwie pieśnią, kiedy szedł porywać. Jeśli prasa narodowa nie będzie okazywać i szerzyć zainteresowania narodową twórczością, to najlepsze talenty zginą. Jeśli dziad całemi latami będzie przemawiał do obrazu, a obraz do niego ani razu, to wreszcie i on przestanie gadać, choćby miał niewiedzieć co do powiedzenia. Nikt nie wie, co w ludziach drzemie, póki czyni tak, jakby go to wogóle nie obchodziło.

Mniemanie zresztą jakoby w Polsce nie było zainteresowania literaturą jest błędne. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, jakie masy ludzi chłoną „Wiadomości Literackie", wcale nie ciekawe ich działu seksualnego, nie bez tego by tam przy sposobności nie zazierali. Chłoną je dla samych spraw literackich, dla reportażu, mętnego zresztą, życia umysłowego i literackiego zagranicy. Trzeba wiedzieć, jaki jest ruch po czytelniach. Tylko że potrzebę tę potrafią zrozumieć i wypełniać ją Żydzi i oni też dlatego poddają społeczeństwu menu intelektualne wedle własnego doboru. Ci, którzy znajdą u nich poparcie, mają choćby złudzenie oddźwięku u społeczeństwa i choćby byli żabie po kostki, brną w „radosnej twórczości". Pisarz z idealami niema co robić w Polsce, bo go obcy nie poprą z zasady, a swoi z obyczaju, choćby był bardzo wart tego, by go zauważyć. Organy niepotrzebne w końcu zamierają.

Nie szanujemy naszej inności i nie jesteśmy na nią ciekawi, ograniczając się do jej realistycznego stwierdzania. A oto skutki:

Dlatego żeśmy sobie zbyt długo dawali głowę zawracać kabotyńskim fałszom międzynarodówki estetycznej, stoimy dziś przed faktem, że mamy daleko wyraźniejszą twarz organizacyjną obcej literatury i sztuki w Polsce, niż naszą własną! Przyjaciele nasi po świecie mają nas za kogo innego, dajemy się zastępować innym, bo stajemy się **narodem bez twarzy.**

Oto pięknie wydane album: „L'art polonais moderne" Paris, Editions Bonaparte: Przedmowa Chila Aronsona. Wśród reprodukcyj A. Aberdam, Sonia Bornstein, J. Cytrynowicz, A. Halicka, M. Kisling, M. Lipszyc, L. Marcoussis, Z. Menkes, S. Mondszain, E. Nadelman, D. Seifert, J. Weingart. Już więc nietylko śmią się podszywać pod Polaków, ale śmią to czynić tacy! Brak zato zupełny Axentowicza, Bartłomiejczyka, Boznańskiej, Czajkowskiego, Fałata, Jarockiego, Kędzierskiego, Kossaka, Krzyżanowskiego, Lentza, Masłowskiego, Mehoffera, Nowakowskiego, Pankiewicza, Pautscha, Sichulskiego, Ślendzińskiego, Wyczółkowskiego i innych tuzów sztuki naprawdę polskiej. Albo międzynarodowa wystawa w Dreźnie w r. 1926, na której dział polski reprezentowało 6 obrazów i 4 rzeźby, a mianowicie: Iser, Moise Kisling, Moissey Kogan, Ossip Zadkin, E. Zak — Żyd w Żyda! To samo w Nowym Yorku w roku zeszłym. Katalog działu „polskiego" obejmuje: Ebicha, Kanałbę, Kramsztyka, Łempicką, Mondszajna, Melę Muter, Seiferta, Sterlinga i Seidenbeutel Brothers!... Płakać się chce, prawda? czy bić — kogo — ich? — Nie: nas!... Co robi Państwowy Instytut Propagandy Sztuki? Dlaczego nie przeciwdziała podobnym skandalom Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, którego dyrektorem jest dr. Treter, któremu nie brakło dobrej woli skoro sam też rewelował publicznie te fakty? — Oczywiście, działają za kulisami różne celowe posunięcia , na które jesteśmy ślepi, trudno też dziwić się grandziarskiej nacji, że robi takie „kawały" jeśli ma wolne pole — ale najcięższą winę ponosi **nasza własna obojętność.**

Z tem jednak byłoby pół biedy, za co nas biorą inni, z tem że nie możemy się dopchać przed oczy ich, spychani łokciami Żydów w tył. Sprawa jest o wiele groźniejsza. Nie poznajemy już siebie samych... Stoi oto przed wysokim duchem polskim krzywe zwierciadło, a w niem przyziemny twór z głową spłaszczoną, z niedostępnym ironicznym grymasem w kącie ust. Oswajamy się z dnia na dzień z tym widokiem. Gorzej, bo prawem podświadomego naśladownistwa zaczynamy **własne rysy upodabniać** do tego obrazu, a świętą rację ma W. James („Théorie des Emotions"), że drogą asocjacji wstecznej wyraz staje się źródłem uczuć. Tak to **zwierciadło krzywe staje sią narzędziem skrzywienia naszej duszy.** Uwierzywszy raz, że jesteśmy mali i że wszystko jest małe, patrzymy obojętnie na obniżanie walorów moralnych, racjonalistyczne traktowanie wiar i subjektywne traktowanie prawa, zaczyna nam być wszystko względne pozatem co nam napycha brzuch, albo nadaje się dla dobrego konceptu, dla konkokcji. Przestaje nam się już wydawać błazeństwem wprowadzanie do kabaretu królowej Jadwigi i częstowanie papierosem Kazimierza Wielkiego.

Nie wystarczy idea i teorja nacjonalistyczna do zachowania i utrzymania narodu. Potrzeba do tego przedewszystkiem czynnika uczuciowego. Uczucia zaś nie można wywołać wyłącznie nawoływaniem. Nato, aby kogoś ukochać ponad innych trzeba, aby miał on szczególny rys twarzy, szczególny wyraz, szczególne cechy charakteru, po którychby go można poznać wśród wszystkich innych, na którychby to uczucie miało punkt oparcia, do którychby się mogło przywiązać. Dlatego dbanie o ten podświadomy wyraz duszy narodowej, jakiego głównym terenem jest sztuka rodzima, troska o zachowanie go w czystości, nadawanie mu należnego znaczenia, musi być integralnym punktem każdego z interesem narodu zgodnego programu politycznego.

IV. Obowiązki

To, cośmy powiedzieli o sztuce, nie tylko nie osłabia obowiązków naszych dla całokształtu kultury narodowej, lecz przeciwnie. Jeśliśmy zwrócili uwagę na to, że ten wyraz nieartykułowany, pozaracjonalny, jest czynnikiem rozpoznawczym i sprzągającym, że jest on drogą asocjacji powrotnej motorem uczucia, a zatem i naszych czynów, — to to całkiem nie zmienia faktu, o którym nie mówiliśmy, bo się rozumie sam przez się, że przedewszystkiem skarbiec idei, tradycja przechowująca dzieje czynów i obyczaj, będące artykułowanym wyrazem rasy, zdolne są do zapylenia uczuć, myśli i czynów jednostek tej samej rasy ku coraz wyższemu doskonaleniu, zwartości i sile jednego przez wszystkie czasy, przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość narodu.

Dbanie o kulturę narodową i o własną do tej kultury przynależność jest obowiązkiem każdego, nietylko jakiejś „elity" kulturalnej artystów literatów, architektów, filozofów, historyków, dziennikarzy, czy wogóle tak zwanych inteligentów — jest ono obowiązkiem każdego Polaka, nawet analfabety. Tu chodzi o spoiwo nie tych wyższych dziesięciu tysięcy, ale trzydziestu miljonów, o jednolitość gatunku nie kłosów wyższych, ale wszystkich. Nie będzie w Polsce wielkich twórców narodowych, tak jak wogóle nie będzie wielkich Polaków bez podniesienia ogólnego poziomu kultury narodowej, bez poczucia, któreby każdy dom, każdy pałac i każdą klitę biednego sublokatora przeniknęło, poczucia wielkości i dumy narodowej, ambicji na jej odrębność i gotowość do walki i ofiar za nią. Ta walka o kulturę duchową i jej gatunek, musi, jeśliby jej przeciwstawiano przeszkody, nabrać natężenia walki o religję. Brak tej gotowości, to przybranie uprzejmej pozy do bezkarnego, powolnego zarzynania.

Wagę zagadnień kulturalnych rozumie faszyzm, hitleryzm, Action Française, Sowiety i inne ruchy i systemy społeczne i obozy polityczne w znaczeniu dodatniem czy ujemnem. Nie możemy i my spychać tych spraw na plan ostatni, na jakimkolwiek jesteśmy posterunku, jeśli nie chcemy się kiedyś dziwić, że polskiej inteligencji szpik wysycha. Wskazując ideał polityczny ponad poziom materjalnej wygody jednostki, ideał wspólnoty interesów fizycznych i moralnych narodu, nie możemy dać się zacierać temu wszystkiemu, co nam, członkom tego narodu jest wspólne, co nas do siebie upodabnia, a od innych odróżnia. Chcąc sami i każąc innym bronić wspólnego domu, nie możemy przyzwyczajać latami siebie i innych do jadania w restauracji, a sypiania w zamtuzie.

Ludzie, zdawałoby się, inteligentni, bywają czasem dziwnie tępi w obserwowaniu logiki faktów i konsekwencji niebezpieczeństwa. Mało kto zdaje sobie sprawę z akompanjamentu towarzyszącego na polu macherek kulturalnych i programowo - naukowych tej znamiennej chwili, w której słychać deklaracje wyrzekające się słowa „Naród". Szeroki program odzwyczajania pokoleń od tej koncepcji... Odpowiednio też przykrojone żydowskie i półżydowskie podręczniki — o literaturze współczesnej polskiej. Romantyków czy Sienkiewicza puścić w niepamięć albo kurtyzować, a obraz współczesności fałszować krzywemi zwierciadłami w rodzaju powyższych, — dławić głos duszy polskiej a reklamować choćby ostatnią miernotę idącą po linji pożądanej. Stosownie do okoliczności trzeba będzie może niedługo przypomnieć sobie jak zaznajamiano się z literaturą narodową przed laty dwudziestu i czterdziestu... Rewelacje bardzo charakterystycznych metod podał Z. Wasilewski w 4 numerze „Myśli Narodowej".

Nasza dotychczasowa uprzejma mina w stosunku do operacyj międzynarodowej „kultury" i na innych polach istotnie jest budująca. Zacznijmy od domu: Czy możliwa jest i do jakiego stopnia ewolucja architektury w stosunku do zmian technicznych, rozwoju hygjeny etc. w duchu polskim, czy możliwem jest utrzymanie polskiego charakteru krajobrazu, wsi i miast, jeżeli cała masa poczciwców godzi się, idąc z duchem rzekomego postępu, mieszkać w pudłach od cygar, a nie wie o tem, pod jakiem hasłem, czarno na białem drukowanem fabrykację ich począł Le Corbusier: „Dom nie będzie już nadal tkwił korzeniami w ziemi i przyczyniał się do kultu rodziny i rasy, — będzie on instrumentem, tak jak automobil... Dom jest maszyną do mieszkania". Tylko więc czekać jak przyszłe pokolenia wyhodowane w takich domach pójdą z bokserską rękawicą przeciwko ognisku.

A jakże w tym domu, a co charakterystyczniejsza, coraz bardziej poza domem, wygląda polski obyczaj, przyzwoitość, styl codziennego życia, gwara potoczna? — Wszystko, naturalnie, podlegać musi ewolucji. Chodzi tylko o to, po jakiej linji ta ewolucja idzie. Pójdzie zaś po linji właściwej walce nie wtedy, jeśli będziemy się silić na **naśladowanie czy przerabianie rodzimych tematów,** ale wtedy, jeżeli **przesiąkniemy duchem rodzimym** i nie damy go sobie zaśmiecać — jeżeli nie przestaniemy być Polakami w każdym zakątku naszej duszy. Nie chodzi o to, by przywdziewać na efekt kosztowne zresztą kontusze, czy stroje ludowe tam gdzie inne jakieś słuszne względy przemawiają przeciw temu, ale o to, aby charakter narodu własnego czuć i rozumieć, tak się z nim solidarnie zrosnąć, by też rozumieć, kochać i szanować styl obyczajowy, jakim się kiedykolwiek wypowiadał, czy wypowiada.

A lektura? Mówiliśmy już o lekturze czasopism poświęconych sprawom kulturalnym. Ta lektura sprawozdawcza i krytyczna oczywiście podsyca właściwą lekturę literatury i wkłada do rąk dane dzieła literackie. I tu, musimy zaznaczyć, mniejszą szkodę robią w znaczeniu pozytywnem różne bezpretensjonalne książki sensacyjne, choć spłycają człowieka przy stałem używaniu, książki, które się po przeczytaniu rzuci i zapomni, aniżeli to, co pozuje na głębię ,względnie w co duch obcy włożył więcej wysiłku i talentu. I znowu musimy w tem miejscu, z jednej strony przypomnieć to, cośmy mówili o dziełach kultury obcej, o właściwem i proporcjonalnem krzyżowaniu, z drugiej nie zapominać o bodźcach zewnętrznych, mogących budzić inspiracje zarówno w duchu pozytywnym, jak negatywnym przez sprzeciw, — ale właściwą perspektywę na te rzeczy uzyskuje się tylko nie opuszczając stanowiska własnego na terenie obcowania z kulturą narodową, przez dzielenie się myślami ze swoimi i branie wzajemne z ich myśli, przez lekturę pism narodowych, a przedewszystkiem przez ciągłe czerpanie ze źródeł własnej historji. Ileż ludzi u nas czytało Remarqua, Galsworthyego, Romain Rolanda, a nie czytało Berenta, Dąbrowskiego, nawet Reymonta, nie wie nic o Janie Powalskim? Iluż czytało Balsaca, a ilu Kraszewskiego? ilu Dumasa, a ilu Paska czy Rzewuskiego? ilu Aszkenazego, a ilu Kubalę? ilu „Żywot Jezusa", już nie mówię Renana, ale żyda Ludwiga, a ilu „Życie Chrystusa" Teodorowicza? Czy może skrępowania stanu światłego arcybiskupa mniej budzą

jakoby zaufania niż obca duchowi „zjawiska“ i pozytywnie wroga psychika uniwersalnego a płytkiego esseisty? Iluż ludzi zna piękną zresztą Axel Munthe, a ilu wogóle wie, że wyszła najpiękniejsza polska książka pamiętnikarsko - obyczajowa, najpiękniejsza historja miłości, „Arthur i Wanda“? Świeżo przełożyli ją Czesi, traktując materjał ten w przedmiocie jako skarb moralny Słowiańszczyzny, w Polsce zaś rozeszła się w dwustu zaledwie egzemplarzach! itd. itd.

Wszystko to leży w zaniedbaniu. Cóż natomiast budzi w nas szczytne ambicje narodowe? Oto za „Ikacem“: „nasz wielki rodak Kiepura“, Szteker, Kusociński, Walasiewiczówna... Suum cuique. Słuszne, że i to jest nam przyjemne, że bodaj to! — Ale z za węgła patrzy rak międzynarodowy, który parodjuje ducha zawodów helleńskich, aby entuzjazm tłumów skierowywać na to wszystko, co stanowi talent i uzdolnienie fizyczne, odwracając jego uwagę od wartości moralnych. W tamtych najmniej grozi wypowiedzenie się odrębności narodowej.

Rozumiem, że do tego potrzebny jest pewien wysiłek, jeśli ma się dbać więcej o kulturę narodową. Wysiłku potrzeba czasem niejednemu nawet na to, by obcować z własnymi rodzicami jeśli w oczach jego kompanji nie są dość „postępowi“ Jeśli nas jednak stać na doraźne ofiary życia czy pieniędzy, tam gdzie widzimy jak byk na arenie, wroga okrytego czerwoną płachtą, to powinniśmy umieć zdobyć się na ten codzienny wysiłek niemniej w skutkach doniosły, a nieraz donioślejszy, poświęcenia myśli więcej i czasu kulturze polskiej.

Ileż to sił w gruncie rzeczy nam zbywa! Nie można np. nic mieć przeciw radju, brydżowi, szaradom i krzyżówkom, kinoteatrom, a nawet powieściom sensacyjnym jako racjonalnym rozrywkom dla odpoczynku, ale rozpacz bierze, gdy się widzi, jak się ludzie w tych przedsięwzięciach potrafią zatokować, niebaczni snu, bólu głowy, straty czasu przeznaczonego na najżywotniejsze sprawy i ile na tych rozrywkach spala się marnie sił istotnych, któreby mogły być obrócone na wewnętrzne bogacenie się, spajanie, umacnianie Wymieniając się ciągle na drobne, nie wydamy wielkich ludzi i nie stworzymy fundamentu pod wielką przyszłość.

„Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej archanioły!
Niechaj machają w powietrzu mieczami
Te wielkie stróże nad sennemi czoły,
A nikt się taki do nas nie przybliży,
który nam w starej naturze ubliży! . .“

Z POEZJI ROSYJSKIEJ

S. Safonow „To było dawno“..

(Pamięci Szopena)

To było dawno... Nie pomnę, kiedy to było...
Jak sny minęły — i w wieczność zapadły lata,
Serce zmęczone nie wie, o czem niegdyś śniło...
To było dawno... Nie pomnę, kiedy to było...
Może nigdy, nie ze świata.

Nie znam cię... po długiej w smutku rozłące
Jak mi pamiętać twój głos, twe oczy i rysy oblicza
I twe pieszczone, miłe, delikatne ręce —
Nie znam cię... po długiej w smutku rozłące
Gdy łez się wylała krynica.

Czasem... czasem, zda mi się, że ciebie spotykam
W wichrze obłędnym życia, w wirze ludzkiej tęsknoty,
Wtedy czekam i wołam, na ciebie się natykam
Czasem... czasem, zda mi się, że ciebie spotykam
Lecz wiem i widzę — to nie ty!

To było dawno... Nie pomnę, kiedy to było...
Noce bezcenne, myśli... Tak słodko wtedy,
Pragnę szczęścia, przeszłość tak bliska, jak miło!
To było dawno... Nie pomnę, kiedy to było...
Ale ty zemną wszędy.

Tłum. J. Bielatowicz



Drzeworyt Serbeńskiego

REMIGJUSZ NEY

Odrodzenie bajki polskiej

Pamięci Jana Lemańskiego

Brzaski Młodej Polski. Na widowni bujnego życia literackiego pojawia się człowiek, który jest wielkim poetą in potentia. Szuka właśnie gatunku poezji, w którymby mógł wypowiedzieć się najlepiej i bez reszty. I znajduje go w b a j c e. W wyschłej od starości, poniewierającej się po elementarzach i kącikach humoru gazeciarskiego, odartej z artyzmu i piękna — bajce.

Czyż, uprawiając ten rodzaj i na wyżyny artyzmu go wynosząc, Lemański czyni to z właściwej trochę twórcom Młodej Polski nonszalancji artystycznej, czy też z szacunku dla tej wiekowej formy? Och ,nie! Ten największy, jaki się literaturze naszej objawił złośnik, ten subtelny liryk, ten niepoprawny idealista, ten zuchwały pięknoduch oddal się z pasją pisaniu bajek, by walczyć z bajką, by pobić ją jej własną bronią: morałem. To, co uprawia, mogłoby nosić wszelkie cechy parodji, gdyby na dnie bajek nie tail się entuzjasta z „Ody do młodości“, który cele bajki tradycyjnej zastąpićby chciał własnemi ideałami, jeno że nie mogą one dojść u niego do wyrazu na skutek rażącej ostrości „ideałów“ tamtej bajki.

To też, gdy je czytać, zbijają z tropu. Bajka to, czy nie-bajka?

Cave latronem

„Szedł jeden. Alić zbójca
ku niemu się zbliży.
— Piękne — rzekl — mamy niebo,
Spójrzno... wyżej! wyżej!...
Ten, gdy w zenit się wgapi,
Zbój (był nożownikiem)
za rękojęść majchera...
Chlast — przeciął mu grdykę.“

Wszystko zostało tu wywrócone „à rebours“. Jest morał, ale morał, uczący postępować nie według morału. Co za wyrafinowane okrucieństwo pastwić się tak nad uświęconemi i uczcigodnionemi formami życia! Niewzruszony okrutnik argusowym wzrokiem dostrzega wszelkie choćby najdrobniejsze śmiesznostki ludzi wykarmionych i w y d o s t o j n i a ł y c h na morale, bierze ich pod mikroskop i bada drobnoustrojowe zjawiska ich zautomatyzowanej duszy. Czuje do tego szczególną predylekcję. W wypadkach cięższych kładzie swą ofiarę na rożen i przypieka ją jadem ironji. I jakaż to ironja! To już nie ta wyperfumowana elegancka ironja dżentelmena z pastorałem (Krasickiego), ale ironja, iskrząca się tysiącem błysków chirurgicznego lancetu i w tysiączne przybierająca się kształty. Ironja Lemańskiego płynie z głębokiego odczucia antynomji między poezją a prozą życia. Jest ona artystyczną objektywizacją subtelnej duszu autora, na której powierzchni wszelkie przejawy bezduszności wyciskają tak silne ślady, ranią poetę tak długo, dopóty je z jakąś nieubłaganą koniecznością ze siebie nie wyrzuci i nie przeleje w artystyczny objekt. Oto dlaczego „facit indignatio versum“.

Z bajek ironicznych Lemańskiego emanuje przedziwny czar. Coś jakby pył ozonowy. Albowiem **Lemański posiada niesłychanie ciekawą zdolność nieustannego dziwienia się zjawiskom życiowym.** I tutaj wzruszenie demaskuje liryka: Chirurgowi ręka drży, cięcie staje się niepewne, w oczach perli się łza.

Ironja autorska czasami opanowuje wszystko. Poddaje jej się i anegdota, która nie zdąża do żadnego „celu moralnego“, cała bowiem szuka swej racji właśnie w ironji. Cała akcja polega tutaj na djalogach, połączonych subtelną nitką ironji.

Ironja idzie w parze z komizmem. Szczególny to komizm. Jego gatunek objawia się najbardziej w postaciach zwierzęcych Lemańskiego. Inwencja jego prawdziwe święci tu triumfy. Gdy w dawnej, klasycznej bajce zwierzę jest tylko zamaskowanym człowiekiem, rację swą znajdując w reprezentatywności swej — to u Lemańskiego posiada ono samoistny żywot. Jego oryginalność polega na tem, że cechy indywiduum zwierzęcego z cechami indywiduum ludzkiego tworzą w niem osoblwie „pêle - mêle“. Raz dominują w niem jedne, to znów drugie. Żyje ono na pograniczu fikcji i rzeczywistości. Jest groteską, stylizacją maszkar średniowiecznych. Lubi L. przyprawiać zasłużonemu obywatelowi ryj wieprza, dostojnemu małżonkowi łeb i rogi woła, a panience z „porządnej rodziny“ miękkie runo owieczki, której na komplementy Psa-Amora, rozkochanego w niej aż do zatraty zmysłów, każe powiedzieć: „komplementy mi pies prawi — ja nie chcę, ja powiem mamie“, a na jego oświadczyny: „Mąż dobry winien mieć rogi, jak mówi mama, niech Pies mamy spyta“.

Czyż nie domyślamy się np. że bajka p. t. „Towarzystwo“ jest wyborną satyrą na filisterstwo i obłudę różnych patrjarchów - społecznikosiów. Nie inaczej, skoro zwierzęta w niej występujące mają swoje cechy zewnętrzne, lecz duszę, obyczaje, zwyczaje i język — ludzkie.

Piosenkowy charakter innych bajek satyryczno - ironicznych Lemańskiego przypomina jak żywo późniejszą twórczość „Zielonego Balonika“. Jest nawet tragedja w 4 aktach p. t. „Lwy“, w której jako dramatis personae występują zwierzęta.

Jeżeliby teraz zapytać o z a w a r t o ś ć bajek najwcześniejszego okresu twórczości Lemańskiego, to nie trudno będzie odpowiedzieć. Więc bajki L. mają charakter negatywny: wyraził się w nich bunt przeciwko automatyzmowi życia społecznego, kładącego pęta na ducha, co tęskni za wzlotami w „kraj bezbrzeżnej wzniosłości“.

Oczywiście, ta napozór anarchiczna nagonka na oklepanki, formułki, komunały, absurdalność formalistyki i utylitaryzm codziennej etyki nie pozostawała bez związku z epoką. Tragiczne te czasy, ja kwogóle każdy „fin - de - siecle“. Wszyscy cierpią na weltschmerz, na katzenjammer moralny. Czuje się nagle, jak to ułatwione życie, w którem tak dobrze było jeszcze ojcom, zaczyna pokazywać swoje dno. Chwila jeszcze, a nie pozostanie na niem ni kropelki wody, ale i ta niebawem wsiąknie w namulny osad. Czem się teraz rzeźwić? Przewartościowały się wszystkie zalecane cnoty. Twarz ich pomarszczona, zęby spróchniałe. Teorja Einsteina (to nie przypadek, że owe czasy ją stworzyły) wciska się we wszystkie bezmała dziedziny życia. Jacy nieufni są ci synowie dzielnych ojców! Narazie nie wie się, co będzie dalej. Posiada się tylko niejasne przeczucie rychlych a gwałtownych zmian. Instynktownie, namiętnie walczy się z rekwizytami śmiesznego XIX wieku, dumnego dziedzica wszystkich głupstw, jakie wypowiedziała i jakich dokonała ludzkość. Wszystko to — rzecz jasna — gromadzi się w Lemańskim. Z jego bajek dolatują echa pierwszych najawów „dekadenckich“ zgrai i wrzasku napastowanych obywateli; propagandy zawołania: „Sztuka dla Sztuki“ i samoobrony tandetnej sztuki tendencyjnej. Zaktualizowały się również zagadnienia współżycia różnych typów ludzkich: idealisty z materjalistą, współzależności brzydoty z pięknem, zła z dobrem.

Pierwsze szturmy entuzjazmują. Kryją sie w nich niedomówione ideały Przecież niepodobna żyć samemi niedomówieniami, poprostu dla samego prawa równowagi psychicznej. To też już nawet współcześnie z bajkami negujacemi pojawią się bajki, w których do głosu dojdą **pozytywne** ideały. Wprawdzie i one zawierają morał, ale jakże niepodobny do dawniejszego. **Morał, wyrosły z poetycznego rozmarzenia i zobjektywizowany w lirycznem rozmodleniu.** Albowiem z poza maski szydercy raz poraz spojrzy na świat poeta. Żywioł poezji coraz częściej i gęściej oplata pięknemi girlandami anegdotę bajek, jej fakturę i sens. Liryzm o miedzę sąsiaduje z trywjalnością. I wtedy jest coś niepokojacego (a kompozycyjnie rzecz biorąc jest tutaj mistrzowska ilustr. własnej wrażliwości). Niepokój przybiera kształty tragiczne, bo i ironja, która nam nieustannie towarzyszy, poczyna coraz wyraźniej operować dramatycznemi momentami.

Słowem, do bajek Lemańskiego wkracza element **baśniowy.** Pojawiając się zrazu nieśmiało, zagości niebawem na dobre w wyobraźni artystycznej poety. Charakterystycznemi przykładami rozrostu liryzmu i wzmożonego działania aparatury wyobrażeniowej mogą być bajki: „Morze i osioł“ i „Lilja wodna“ oraz powieść fantastyczna „Ofiara królewny“. Preludjum do pierwszej z wymienionych bajek przepojone jest kontemplatywno - panteistycznem rozmarzeniem:

„Na piaszczystej mieliźnie
Szemrały morza fale drobne
Szemranie podobne
Słyszysz w poszmerze
Cytryn, kiedy po zatoce
Cichy wiew się prześliznie
I o liść łopoce
Senny.
I był, niby kochania
Szept, frunący na wybrzeże,
melodyjny i słodki, jak szmer nieustanny,
Który wydzwania
Strumień perlisty, gdy o głąb fontanny
Trąca
Marmurowej;
Albo jak litanja
Mnisza, gdy z wieczora
W tumu stallach łka i echem polatuje drżąca
W krużganki... I długo w muszlach nisz akord się słania
Jej minorowy:
PRO NOBIS ORA“.

Poetyczność stworzyła tu obraz pełen niewysłowionego czaru. Przytem wszystkiem niezwykłe efekty osiąga mistrzowskie władanie wierszem wolnym. Wszak jego to stawia Miriam za wzór dla młodych twórców, zaprawiających się w trudnym fechtunku vers - libre - izmu.

Usamodzielnił się zgoła liryzm w ,Lilji wodnej“, przedziwnym poemacie o liryzmie i poezji:

Wśród zielonych wód obszaru
Przytwierdzona w ile do dna
Rosła w stawie Lilja wodna
Urodzona z Nenufarów“ itd.

Subtelna symbolika barw żeni się ze słodką melodyjnością. Zwiewne, tanecznym podbijające skokiem rytmy harmonizują doskonale z świeżością metafor i miękkim timbre'm rymów. Tu i ówdzie zadrga nuta boleści, zajęczy żałosną skargą na przyziemność, na konkretność, na rzeczy ludzkich niezmienność, jak w bajce o „Lisie i gęsi“.

Żywioł baśniowy w tak wielkiem nagromadzi się natężeniu, że rozeprze ramy bajki i, niczem już niekrępowany, nada jej kolosalne rozmiary. Coś niby miniatura „Pancza - Tantry“. Ma to miejsce w „Ofierze królewny“. Na kanwie platońskiego idealizmu wyobraźnia snuje przecudne arabeski. Oto jesteśmy wprowadzeni w zaczarowany kraj, gdzie wszystko za naszem tchnieniem nabiera życia. Szukamy królewny po to, by jej nie znaleźć. Wzamian za to poznajemy urządzenia dwóch królestw, z których jedno ma za zasadę Użyteczność, a drugie — Przyjemność i Wygodę. Ich szpetota i mierność gna nas tam, gdzie „pięknem jest wibracja myśli, tworzącej kształt nowy“. Aksamitna gładkość stylu idzie w parze z szerokim lotem myśli.

Otóż liryzm i fantastyka odegrały zasadniczą rolę w rozwoju filozofji autora „Baśni o prawdzie“. Bezkompromisowe dawniej stanowisko ironisty wobec wszelkich przejawów automatyzmu przeobraziło się w tkliwość, w rozczulenie liryka, a ta z kolei ustąpiła zadumie filozofa „Z kamienia filozoficznego“. Ten proces musiał się dokonać. Nienawiść wobec człowieka-automatu była przecież niezbitym dokumentem żywej miłości człowieka, jakikolwiek on jest. Ani się spostrzegł poeta na jakie go wyżyny wyniosła marzycielska melanchodja. Teraz odrzucił aparat mikroskopiczny i jął kontemplować ponurą zagadkę istnienia. Zrozumiał, że „rozkosz pożerających pożeranych groza — oto jest współżycie czyli symbioza“. Raz poraz z duszy jego wyrwie się okrzyk: „Jakże niewytrwale dusze zlepia z ciałem przyrodzenie!“

Filozof przebaczył ludziom ich słabość, ich brudy, ich złość i ohydę. Bo **„tout comprendre c'est tout pardonner“.**

Dobiegliśmy końca naszego szkicu. Wypada nam teraz zrekapitulować nasze myśli: na czem więc polega odrodzenie bajki dokonane przez Lemańskiego? Przedewszystkiem stało się ono faktem dokonanym, jeżeli porówna się stan bajki po Krasickim z bajką Lemańskiego. A dalej, jeden jedyny Lemański zdobył się na zuchwałość, ze posługując się schematami bajki tradycyjnej osiąga cel, który nie leżał na jej linji, był jej wręcz wrogi. Dworuje sobie z morału w stylu poczciwego Jachowicza, wykazuje jego bankructwo. Nawiązując do sceptycyzmu Krasickiego możnaby powiedzieć, że Lemański demonstracyjnie w bajce wykazuje absurdalność wszelkiego dyktatyzmu, którego narzędziem, którego ekspozyturą stała się bajka. Gibkość, rozciągliwość — oto czem L. obdarzył bajkę polską.

Paradoksalnem wydaje się być pojawienie się bajki w okresie kryzysu realizmu, racjonalizmu, intelektualizmu. Przecież bajka epogeum swe przeżywała zawsze w tych właśnie epokach (Ezop Lafontaine, Krasicki). Stało się to głównie dzięki temu, że w tej formie L. pragnie duszę swą odsłonić, dać wyraz artyst. wszystkim jej drgnieniom i fluktuacjom intelekutalnym (ironja, komizm), wyobrażeniowym (fantastyka) i emocjonalnym (melodja, nastrojowość).

A wreszcie w bajce Lemańskiego dokonał się ciekawy akt zaślubin **bajki właściwej jako poezji jawy z baśnią, jako poezją snu.** Za jego sprawą bajka wróciła do swego pierwotnego źródła. Zaczerpnęła z niego ambrozyjskiego napoju, który jej zapewni niechybnie długi żywot. Eleuteryczny symbol opanował bez reszty suchą alegorję. Zabieg leczniczy dokonał tego, że bajka odmłodniała i odtąd jak każdy inny rodzaj literacki zawiera niewyczerpaną sumę możliwości artystycznych. Tak. Okazało się, że **„le genre est rien, le poète est tout“.**

Sprostowanie.

Do artykułu Remigjusza Neya p. t. „Szczególna poezja“, umieszczonego w poprzednim n-rze „Głosu“ zakradło się kilka błędów zecerskich, z których poprawiamy najważniejsze:

W cytowanym wierszu zamiast Hesperjo - **wieków** ma być Hesperjo - **tęczo.** Zamiast **chłodny** bezdusznością winno być: **chłodną** bezdusznością. Zamiast: więc nareszcie nie **sonecisko!** ma być: więc nareszcie nie **soneciska!** Wreszcie nie grzeczny Mnich, a grzeszny Mnich

Z WYSTAW POZNAŃSKICH

Sztuka religijna na wystawie „Plastyki"

w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych

Wystawa sztuki religijnej. A więc wystawa o innem odrębnem obliczu, coś niecodziennego. Jeżeli więc coś niecodziennego to zarówno coś ponad zwykłą miarę, coś nakładające na artystów wystawiających większy obowiązek. Odrazu też zdajemy sobie sprawę, że rzeczywiście stoimy wobec rzetelnego wysiłku, pracy i starania. Dlatego wystawa stoi na poziomie, jaki nieczęsto teraz spotykamy na wystawach współczesnych w Polsce. Wziąwszy zaś pod uwagę, że jest to wystawa jednej organizacji, jednej grupy plastyków, to rzeczywiście rzadko które stowarzyszenie zdobyło się na tak poważny pokaz swego niebylejakiego dorobku.

Pojęcie sztuki religijnej jest naogół niesprecyzowane, odróżnia ją się często od sztuki kościelnej, co jest nieistotne, gdyż sztuka kościelna jest tylko jej odgałęzieniem. Możemy tylko wyodrębnić dzieła wykonane i przeznaczone dla kościoła.

Na wystawie znajdują się obrazy sztalugowe, przeważnie formatu przeciętnie wielkiego, jest parę dużych płócien, projektów witrażowych, jest wiele grafiki, akwarel oraz znaczna ilość rzeźb. Nie wszystko, co jest na wystawie, spełnia zadania sztuki religijnej, po największej bowiem części wystawione dzieła łączy z religją jedynie temat zaczerpnięty z naszych wierzeń religijnych, a pozatem są one dalszym ciągiem świeckiej twórczości ich mistrzów, których metody, warunki, inwencje artystyczne pozostają bez zmian. Aby sztukę można nazwać religijną, konieczne jest głębokie ustosunkowanie się artysty do tematu, wniknięcie i wczucie się szczere i wiara w treść psychologiczną i umiejętne oddanie nastroju i atmosfery kultu. W niektórych dziełach wystawiający artyści uwzględnili te postulaty, ale naogół widać tylko czysto malarskie traktowanie obrazu (rzeźba naturalnie dzięki swej materjalności i większej możliwości ekspresyjnej, łatwiej może spełniać zadania sztuki religijnej). Nie obniża to jednak artystycznego poziomu wystawy. Poszukiwanie własnego stylu ułatwia niektórym artystom spełnienie zamierzeń, lecz trzeba z drugiej strony pamiętać, że nie każdy styl nadaje się do sztuki religijnej. Trzeba być także ostrożnym z zaliczaniem do sztuki religijnej pejzaży, martwych natur czy t. p., mających za temat kapliczkę przydrożną, figurkę świętego itp., a których normalnie nie uważa się za sztukę religijną. Zdarzyło się to jednak na wystawie.

Wystawa nie tylko w poszczególnych obrazach, ale właśnie jako całość wykazuje dużo analogji i nasuwa porównań ze sztuką dawnych mistrzów, szczególnie włoskiego renesansu, których główną dziedziną była przecież sztuka religijna, którzy wykonywali liczne zamówienia dla kościołów, klasztorów i osób duchownych. Dzieła ich są doskonałemi w tej dziedzinie i trudno, by pozostały bez wpływu na późniejsze pokolenia artystów. Wpływ ten może się zupełnie podświadomie ujawniać, ale tem niemniej jest. Uwidacznia się on po części w podobieństwie traktowania tematów i operowaniu niekiedy podobnemi typami, mimo że akcesorja są już zgoła inne. Również kompozycja, zwłaszcza w paru większych obrazach (choć także widać to w jednej litografji) opiera się na wzorach starych mistrzów, choćby w układzie i szukaniu pewnej monumentalności.

Na czoło wystawy wysuwają się prace Jackowskiego i Oźmina dzięki swej jakości i ilości. Dają one trafny obraz ich twórczości i pozwalają się orjentować w zasięgu ich możliwości artystycznych. Oeuvre Jackowskiego na wystawie wykazuje wielki wysiłek, pracę i staranne wykonanie. Szczególnie w dużych obrazach widać przepracowanie i przemyślenie, zwłaszcza w kompozycji całości obrazu. Szczególnie dobra ona jest w „Złożeniu do grobu", „Męczeństwie św. Wojciecha" i w „Św. Franciszku". W „Męczeństwie św. Wojciecha" w niezgodzie tylko z dramatyczną akcją jest mglisty, tonujący koloryt, a w „Złożeniu do grobu" rozkład barw rozrywa trochę całość grupy, wybijając się na pierwszy plan przed walorami kompozycyjnemi. Dobry jest „Św. Franciszek z Assyżu", zwłaszcza w kolorycie, choć mogą razić lekko afektowne ruchy, co również widać i w innych obrazach. Jackowski w pierwszym rzędzie kładzie nacisk na kompozycję i rysunek obrazu, ale i strona psychologiczna nie jest u niego zaniedbana. Cztery witraże pokazują wielkie majsterstwo w dziedzinie wszelkich arkanów witrażownictwa. Wszystko jest bardzo dobrze zgrane i zespolone. Malowniczа gra drobnych szybek ujętych w kontury ołowiu daje w całości bardzo dobry efekt.

W obrazach Oźmina czujemy odrazu wielki rozpęd i zacięcie. Wielka łatwość kompozycyjna, idąca w parze z pierwszorzędnem oddaniem ruchu, świetna charakterystyka twarzy podkreślona walorami kolorystycznemi, wszystko składa się na obraz o niezwykłej ekspresji i wyrazie, stwarzający w całem tego słowa znaczeniu kompozycję religijną. Trochę niezdecydowania spostrzega się w rozwiązywaniu zagadnień kolorystycznych, mimo to jednak widać staranie o dobre skomponowanie i logiczne ujęcie barw. Dużą rolę odgrywa w kompozycjach Oźmina ruch; przeprowadzony z wielkim rozmachem podkreśla walory duchowe obrazu. Np. bardzo dobrze skomponowane jest dzięki poruszeniu figur „Zwiastowanie", gdzie postacie Anioła i Matki Boskiej doskonale zamykają obraz w całości; również bardzo dobry jest kontrapost ciała „Św. Sebastjana". Talent Oźmina szczególnie się uwidacznia w akwarelach, które są malowane z niezwykłą łatwością, bezpośredniością i wyczuciem znakomitego artysty. Dlatego należałoby pragnąć, by więcej nam ich pokazał i głównie w tym kierunku dalej tworzył. Na uwagę zasługuje jeszcze jego projekt na witraż: „Ostatnia Wieczerza". Oryginalne przeprowadzenie tematu, połączenie nowoczesnej formy ze zrozumieniem postulatów witrażownictwa, stwarza dzieło naprawdę warte jaknajprędszego wykonania w szkle.

Prace Oźminowej podkreślają charakter rodzajowy niedużych obrazów. Szczególnie widać to w kompozycjach tego rodzaju jak: „Pierwszy Pastuszek", „Św. Jan Chrzciciel z P. Jezusem", „Nawiedzenie". Często stosowany motyw zabawy i pewna sielskość sprawiają, że obrazy Oźminowej są bardzo miłe. Dobra jest również ich kompozycja np. w „Zwiastowaniu". Koloryt ich jedynie jest może trochę nieczysty i mniej wyrazisty. Zato Bartel operuje w swych kompozycjach bardzo jasną i świeżą barwą, co działa mocno dekoracyjnie. Składa się na to także używanie motywów ornamentacyjnych i pewna stylizacja. Walkowski w swoim „Izydorze Oraczu" impresjonistycznie traktuje pejzaż i grupę orzących wołów z dobrem podkreśleniem słoneczności krajobrazu. „Figurka kościelna" mało ma wspóln. ze sztuką relig. Obrazy Maliny szkicowo traktowane posiadają dużo ekspresji i wyrazu („Opłakiwanie Zmarł. Zawiciela"). Ciekawy ich koloryt jest jasny i zimny dzięki nadmiernemu wzięciu białej farby. „Cudowne Rozmnożenie Chleba" przypomina żywo dzieła El Greca dzięki swej pewnej linearności. Obrazy Dziurzyńskiej - Rosińskiej dobre tylko jako pejzaż i martwa natura. „Chrystus na Krzyżu" Czarneckiego wskazuje na talent i łatwość rysunku. Dobrze plastycznie podkreślone światłocieniami ciało, malowane z pewnym rozmachem posiada dużo wyrazu i uczucia. Mniej udany i trochę bez uzasadnienia jest kolor. Ma się jednak, mimo udatnego wykonania i działania kompozycji, wrażenie, że krąg zainteresowań artysty jest inny i talent w innej dziedzinie tematowej znajduje właściwe pole do wypowiedzenia się twórczego. „Chrystus Król", obraz olejny Eichlera, jest starannie opracowany, zwłaszcza w wyrazie twarzy, ale pozatem szablonowy w ujęciu ogólnem. Wronowskiego „Św. Sebastjan", traktowany szerokiemi płaszczyznami, afiszowy w efekcie, jest niesympatyczny w kolorycie. Pogowskiego „Gło-



Kaim św. Jadwiga

wa Chrystusa" jest dobrze pomyślana, ujęta i w rysunku niezła, ale błędnie przeprowadzona w założeniu kolorystycznem i największy walor: kontrasty światłocieniowe, niewykorzystany. „Św. Sebastjan" jest gorzej skomponowany, układ ciała bez uzasadnienia, twarz bez wszelkiego wyrazu. „Odpoczynek na drodze do Egiptu" jest kompilacją rozmaitych motywów ściągniętych z obrazów różnych mistrzów i to z różnych epok! Mianowicie postać św. Józefa z Velasqueza (i to z mitologicznej komp. p. t. Merkur i Argus), dzieciątko z Raffaela, osioł z monachijskiego malarza Zügla, drzewa zaś wyglądają jak wszyscy francuscy malarze impresjonistyczni razem wzięci.

Z grafików wysuwa się na pierwszy plan Wronecki. Jego litografje i rysunki z niezwykłą ekspresją odtwarzają tematy religijne, stwarzając nastrój pełen głębokiego wyrazu. Technicznie są doskonale opanowane i posiadają wielki rozmach. Akwaforty Brandla trochę chaotyczne i mało wyraźnie zorganizowane w kompozycji i wydobyciu walorów techniki. Starannie skomponowana litografja „Madonna" Eichlerowej wykazuje duże pokrewieństwo z madonnami włoskich mistrzów quatrocenta. Drzeworyty Bogaczyka są dość prymitywne w technice.

Z rzeźbiarzy Kaim wystawił trzy rzeźby. „Królowa Jadwiga", ujęta w zupełnie prostych, wprost architektonicznych linjach, nadaje się specjalnie do umieszczenia na fasadzie jakiejś nowoczesnej budowli. Działa doskonale swoim spokojem i świeżością formy. „Św. Kazimierz", bogaciej potraktowany i bardziej łagodnie w bryle, świetnie oddaje charakter postaci świętego królewicza. Bardzo dobre są akcesorja, jak korona, lilja i dobrze z całością związane. Relief „Madonna" bardzo dobrze skomponowany i zamknięty w okrągłej formie obramowania. Małe statuetki Szmyta są świetnie zrobione i bardzo miłe w kompozycji i wykończeniu. Pewna archaizacja i gruba patyna czynią wprost z nich starożytne wykopaliska rzymskie. Dobrze podkreślony jest charakter i typ, czy to ascetyzm w „Św. Franciszku", czy pewna monumentalność w „Św.



Ł. Oźminowa Zwiastowanie

Janie Ewangeliście" itd. Plakiety Repety odznaczają się wielką czystością i delikatnością linji i smakiem w układzie całości. Św. Sebastjan" i „Św. Barbara" Dąbrowskiej są zaakcentowane przedewszystk. w bryle i szerokiem ujęciu płaszczyzn. Plakiety Wysockiego wykazują dużą różnorodność formy, ale mało nowoczesnej. Dobre są portretowe i jednofigurowe. Madeyski wystawił cztery rzeźby. Dobra jest płaskorzeźba „Matka Boska z Dzieciątkiem", dzięki swej kompozycji i formie. Marcinkowski dał rzeźbę w gipsie „Zbawiciel".

Na uwagę zasługuje dobry afisz wystawy, projektowany przez Lipskiego i katalog ilustrowany, będący trwałą i wartościową jej pamiątką.

Na samo zakończenie należałoby wyrazić życzenie, aby w wystawie zbiorowej (i to ważne! wystawie) całej organizacji brali udział wszyscy członkowie.

T. Rec.



J. Oźmin Zdjęcie z Krzyża

Wacław Taranczewski w IKS-ie

Taranczewski jako malarz odczuwa tylko kolor, tak przynajmniej wynika z jego obrazów. Rzuca go bezpośrednio na papier czy płótno, omijając starannie wszelkie linje, formę i rysunek. Zato usiłuje go skomponować i zestroić ze sobą, lecz przeważnie wypada to wszystko przypadkowo i brak wyraźnie logicznego zastosowania. Brak nawet w tym jedynym elemencie pełnego wyzyskania jego walorów. Niema swiadomej władzy operowania barwą, która, gdy farba jest olejna, niech daje też efekty odpowiednio silne, właściwe tej technice, a nie łudzące zupełnie w charakterze pasteli i przypominające je do złudzenia swą delikatnością, bladością i matowością, to niema sensu.

Wystawianie szkiców do poszczególnych obrazów może być ciekawe jedynie dla samego twórcy, publiczność chce i woli widzieć dzieła skończone. Mogą być one cenne, kiedyś, później dla historyka sztuki, który będzie badał drogi twórcze artysty, jego rozwój, ale to wszystko dopiero po zdobyciu sławy przez niego i gdy potomni będą domagali się jego monografji. Tymczasem rozpatrywane z punktu wartości artystycznej wskazują na talent, łatwość i rozmach w tworzeniu, dobry rysunek i kompozycję formy, która jednak później, przetransportowana na duże płótno, ginie i pozostaje tylko mniej lub więcej przyjemna gmatwanina barw.

Taranczewski jest malarzem dojrzałym, przeszedł dobrą szkołę, której wpływ w części nawet wyraźnie widać, powinien zatem zrozumieć wartość rysunku, formy, kompozycji i treści, i że dążenie do abstrakcjonizmu jest nonsensem i ciężkiem kalectwem. Szkoda więc, by przy swym talencie został kaleką.

Najbardziej ulubionym obrazem Taranczewskiego są martwe natury, które mu dostarczają najwięcej tematów kolorystycznych. Niekiedy dobierane i z dobrze zestrojonemi barwami w jeden ton są dobrą miarą talentu. Pejzażom brak przestrzeni i powietrza. Prócz tego wystawił parę portretów i obrazów rodzajowych.

T. Rec.

W. PRACOWIT BORATYŃSKI

Elementarz beztreściowego tematowca

Piszę*) do ludzi, którzy czytali czołowy artykuł w 14 numerze „Pionu" (J. Hulewicz: U źródeł niewiadomych wiadomych). Oburzający jest ten popularny wykład formułek, pachnących filozofją, będących zresztą w obiegu wśród artystów i inteligencji dzisiejszej. Hulewicz należy do gromady współcześników, którzy w intelektualnych dociekaniach, czem powinny być, lub, wedle nich, są poszczególne rzemiosła artystyczne, jak malarstwo, rzeźba, muzyka itd. — stracili dawno rozsądną prostotę myśli i jasność poglądu na stosunek tych rzemiosł, czy zawodów do życia. Nie mogąc tworzyć (co dzieje się na skutek braku treści, czyli idei do przeprowadzenia i braku opanowania rzemiosła jakiegokolwiek), a posiadając inteligencję, ludzie ci szukają takiej najprostszej formuły na „twórczość", któraby mogła pokryć ich impotencję. Grzebią się w rozważaniach nad elementami, tworzywem, środkami sztuki, sądząc, że zeszedłszy na te elementarne niziny, wynajdą i ustalą nową tabliczkę analitycznego mnożenia swej beztreści.

Oto w rozważaniach o środkach sztuki odkrywamy we wspomnianym artykule wraz z Hulewiczem Amerykę i to, że elementem literatury jest słowo, malarstwa — linja i kolor, rzeźby — bryła, muzyki — dźwięk itd. Ponieważ te proste i jasne dla dziecka prawdy są podawane w formie filozoficznych rozważań i to na naczelnem miejscu w tygodniku „literacko - społeczno - kulturalnym", więc w pierwszej chwili jesteśmy olśnieni ich racją. Lecz wystarczy przeczytać artykuł raz i drugi, by spostrzec, że autor wywala otwarte drzwi, a sugestjonuje tylko swą literacką zdolnością odmiennego precyzowania powszechnych komunałów. Każdy malarz, czy muzyk, słowem praktyk ma we krwi, w instynkcie te wiadome i nie ma czasu ani potrzeby ich konstatować. Zaś dla ludzi inteligentnych, mających czas na śledzenie polemicznych koziołków literackich, ględzenie Hulewicza sprowadza sprawę do 1 klasy powszechnej dyskusyjnego miętolenia o sztuce.

Mnie, z rzemiosła malarzowi, wierzącemu w sztukę swą, jako coś więcej mającą zawierać, prócz kompozytu linij i barw, a zarazem widząc rozpanoszenie się w prasie teoretyków sztuki, narzuca się potrzeba sprostowania, iż rozważana przez Hulewicza segregacja elementów, niema nic wspólnego z rozważaniami o sztuce.

Słowa używa poeta narówni z dziennikarzem jak i kucharką piszącą list. Kolorem i linją pokrywa płaszczyznę papieru dziecko, które się dorwało ołówka i farb i współczesny malarz, ot choćby kapista, którego życiowy czyn, czyli obrazy są na poziomie bazgrot dziecka. Dźwięk wydaje również i trąbka automobilowa. Używanie i kombinowanie tych elementów nie jest jeszcze sztuką. Są to środki, elementy ludzkiego porozumienia się wogóle. Jeśli te elementy używane są też w innych dziedzinach ludzkiej działalności, zatem nie są one istotnemi elementami sztuki. Panowie szukający (a szuka się rzeczy zgubionych) pierwotnych środków sztuki nie spostrzegają, iż odrzucają lub omijają element istotny, źródło sztuki.

Sztukę w rozumieniu instrumentu kultury rodzi to coś, przyznawane przez Hulewicza łaskawie tylko literaturze w zdawkowem określeniu „temat", a tem czemś jest treść, tę zaś stwarza idea, wiara artysty.

Współcześni beztreściowcy powołują się dla poparcia swych racyj na „szczyty" twórczości ludzkiej. Dobrze, spojrzyjmy na szczyty. Więc Madonny Angelica, Boticellego, czy Lippiego mają być tylko symfonjami kolorów niebieskich, złotych, czerwonych, więc obraz Girlandaja „Nawiedzenie" jest tylko eksperymentem kompozycyjnym rozkładu trzech form i plam barwnych w prostokącie obrazu, jak bezczelnie swego czasu tłomaczył sobie i czytelnikom „Pionu" protegowany przez Hulewicza do tytułu artysty, Stażewski, intelektualista szukający brakujących mu możliwości twórczych.

O adwokaci swej chudości twórczej i niewiary w siebie! Tamci artyści, wielcy rzemieślnicy i szczerzy chrześcijanie nigdy sobie nie łamali głowy nad „elementami sztuki", zagadnienia formy, kompozycji, barwy rozwiązywali instynktownie, a umysł i uczucie wytężali na wyposażenie swych dzieł w przekonywującą potęgę wyrazu treści, który uplastyczniał ich wiarę i ufność w swego Boga i swych świętych bohaterów. Tego nie odczują nasi głowacze „sztucznej" filozofji i co w tych „szczytach" twórczości nie zgadza się z ich teorją, co te teorje kompromituje, to uznają za nieistotne i małoważne.

W pewnem niemieckiem wydaniu historji sztuki widziałem ilustracje sławnych dzieł malarstwa, a obok nich ich schematy kompozycyjne, rozkład planu. Coś zupełnie, jak obrazy dzisiejszych Stażewskich, Strzemińskich itd. Do tego stanu doprowadzają sztukę nasi beztreściowcy. Pozostając przy abecadle linji i koloru, budują „wyraz" artysty współczesnego. Jakże daleko im do budowy „zdania".

Dla inteligentnego umysłu Hulewicza jest już za ciężko lub zbyt zacofanie pomyśleć, że linja lub kolor prócz zabawki dziecka albo motywu rytmiczno - zdobniczego płaszczyzny, może być także środkiem ograniczenia, wyrażenia kształtu, formy, a ta prócz swej widzialności, może być symbolem itd. Ten filozof z wyższych klas dyskusyjnych, a sztubak w czynie, w praktyce (przykład: zamieszczona ilustracja — nie śmiejcie się Czytelnicy — do „Genezis z Ducha" Słowackiego) próbuje podawać wskazówki, reguły twórczości, a czytelnikom wykładać prawdy w sztuce, podające stanowcze, a okropne w swej ogólnikowości, definicje obrazu, rzeźby i wogóle sztuki.

Druga sprawa, w której zabieram głos, to wystąpienie Hulewicza w szranki z wyzwaniem do dyskusji i z równoczesnem przywdzianiem pełnego rynsztunku zastrzeżeń, uprzedzeń co do wyboru broni, sposobów walki itd. Poczynione są wszystkie kroki, by z tego praktycznego rezultatu nie było, poza zadrukowaniem kilku łamów. Byle się tylko na dyskusji, tj. na tem, w czem Hulewicz jest mocny, skończyło. Przypomnieć trzeba, że słynna dyskusja Lutra z Teclem nic nie pomogła ani protestującym reformatorom, ani ówczesnym zmanierowanym katolikom. A inny przykład, jakże płodnym i pełnym wpływu był czyn życia św. Franciszka z Assyżu.



Schemat kompozycyjny obrazu Rembrandta „Wymarsz straży nocnej"

Sposób myślenia i filozofja podobnych Hulewiczowi współcześników niema absolutnych możliwości wpływu na pozytywne budowanie czynem kultury. Jako intelektualna spekulacja może budzić albo chęć dyskusji u podobnych jemu, którzy sobie wymyślają, lub prawią grzeczności, polemistów, lub sprzeciw ludzi czynu, ludzi rzemiosła. Hulewicz, uświadamiając sobie ten moment, zastrzega się zawczasu przed ewentualnem zdyskredytowaniem się w oczach praktyki.



Jerzy Hulewicz: Ilustracja do „Genezis z Ducha" (drzeworyt).



Girlandajo Nawiedzenie

Wszystkie pisma literackie i te, które niby mają robić „kulturę", pełne są tych dysputantów, węszą za popełnionemi przez przeciwników „gaffami", szukając takich czy innych „chwytów polemicznych", słowem, toczą papierową wojnę o ostatnie słowo na ringach wszystkich cyrków kulturalnych, zwanych czasopismami literacko-kulturalnemi. Demaskowanie tego stanu rzeczy przed publicznością nazwie Hulewicz niekulturalnym chwytem polemicznym.

Walka, o ile chodzi o coś ważnego, o życie lub wiarę, wygląda dla niezainteresowanych zawsze niekulturalnie, bo walczący o zwycięstwo, jako o prawo do życia, nie mają czasu przeglądać się w lustrze kulturalności. Chyba, że się walczy dla dyskusyjnego sportu.

Na tych wszystkich polemistów, żądających broni z arsenału filozofji, jest zabójcza broń, też filozofja, filozofja zdrowego rozsądku ludzi pracy.

*) Na wstępie zaznaczam, że umieszczenie artykułu w piśmie reprezentującem pewne poglądy polityczne, nie stwierdza mej przynależności do nich.



Rembrandt Wymarsz straży nocnej

„Geografja talentów wielkopolskich"

Bibljoteka „Wici Wielkopolskich", t. IV. r. 1934

Druk. A. Prądzyńskiego w Wrześni

Pod powyższym tytułem ukazała się bardzo ciekawa książka mgr. A. Szyperskiego ze Środy o historji kultury wielkopolskiej.

Jest to bodaj **pierwsza** próba **przedstawienia dorobku duchowego** najstarszej z dzielnic od najdawniejszych czasów do chwili dzisiejszej w przeglądzie geograficznym talentów wielkopolskich.

Autor, zapalony regjonalista (red. „Wici Wielkopolskich" — obecnie prowadzi kącik językowy w „Radjo Pozn.") powiększył swój dorobek naukowy nową, wartościową pozycją (poprzednio ukazały się: „Dialekt kulturalny a gwara" — Poznań 1930, „O nazwie Wrześnii i nazwach geograf. pow. wrzes." — Wrześnie 1932, „Aktualne zagadnienia wychowawcze" — Środa 1932, „Błędy językowe w Wielkopolsce" — Środa 1932),a społeczeństwu dał dziełko, orjentujące w problemie „jaki jest stosunek ilościowy i jakościowy udziału Wielkopolan w **organizacji kultury polskiej?**"

Książkę można podzielić na 2 części: historyczną i wnioski.

Część pierwsza jest niepotrzebnie — powiedziałbym — perwersyjnie skromna. Autor, czujemy, mógłby więcej powiedzieć niż to zrobił. Przydałyby się np. obszerniejsze wzmianki o poszczególnych osobach, wyliczenie najważniejszych dzieł każdego autora, szersze uwzględnienie tła historyczno - społecznego. W ten sposób podręcznik, który ma charakter wybitnie regjonalny, łatwiej spełniłby swe zadanie: poznania naszego regjonu w **płaszczyźnie historycznej.** Nie każdy przecież ma dostęp do źródeł, bibljografij i t. p. pomocy naukowych!

Budzą również zastrzeżenia niektóre nazwiska współczesnych, wymienione w „szeregu nieśmiertelnych". Stykamy się tutaj z życiem płynnem, co mocno utrudnia objektywną ocenę zjawisk. Oczywiście, najlepszym sędzią będzie czas.

Konkretyzując nasze uwagi, dotyczące tej części, można o niej powiedzieć, że jest to jakgdyby **statystyka nazwisk zasłużonych Wielkopolan,** z krótką, zwięzłą informacją o każdym. Obejmuje przeszło 300 nazwisk. Oczywiście nie jest to wszystko. Autor uwzględnił tylko najważniejsze postacie. Jednakże i ta suma nazwisk ma znaczny ciężar gatunkowy, stanowiące prawie przeciwwagę województw: krakowskiego i lwowskiego.

Najciekawszą jest część druga — wnioski.

Autor prowadzi czytelnika szlakami geograficznemi największego (Inowrocław — Żnin — Gniezno — Poznań — Kościan) i najmniejszego nasilenia twórczego (zachód: Chodzież, Wieleń, Międzychód, Międzyrzecz, Zbąszyń, Babimost, Wolsztyn). Wskazuje przyczyny tych różnic — silniejszy napór germanizacyjny na zachodzie, słabszy na wschodzie. Zwraca uwagę na rdzenność polskiej kultury ziem Kruszwicy, Gniezna, Poznania, na związki kulturalne Wielkopolski z innemi dzielnicami: Wilnem, Lwowem, Krakowem i Warszawą.

W dalszym ciągu interesujących wniosków dowiadujemy się, że największemi sukcesami Wielkopolski były zdobycze na polu wiedzy filologiczno - historycznej, z kolei idą nauki przyrodnicze i wreszcie literatura piękna, w której się wyróżniami nie ilością, lecz jakością. Najgorzej jest ze sztukami plastycznemi, „panowało tu i panuje — mówi autor — widoczne zaniedbanie czy wprost beztalencie".

Polemizuje mgr. Szyperski z uwagami tendencyjnej publicystyki niemieckiej o obcem pochodzeniu niektórych reprezentantów tej dzielnicy, wykazując, że stanowią one około 9 proc. ogółu nazwisk.

Stara się definjować **typ psychiczny Wielkopolanina,** określając go trafnie jako „pozytywistę", wroga fantazji, którą toleruje jedynie w świecie wytworów własnego rozumu i własnych rąk.

Strona zewnętrzna książki przedstawia się bardzo korzystnie: dobry papier, druk wyraźny i mapka talentów tworzy estetyczną całość.

S. Z.

ORLĘTA

MIESIĘCZNIK POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

„Przyszłość i potęga Polski — to my! Wiara w Nią — to wiara w nas!"

Takie dumne zdanie wziął sobie za motto miesięcznik polskiej młodzieży szkolnej „Orlęta". A nie jest to pusta przechwałka młodych, którym ciągle powtarzane słowa o tej „przyszłości narodu", o „jedynej nadziei" zawróciły w głowie. Jest to jedynie mocne stwierdzenie faktu, że młodzież w życiu narodu, to czynnik ważki, który może tak czy inaczej zaważyć na jego losach, jest to zarazem, idąc dalej, poczucie twardego obowiązku, jaki na młodzieży spoczywa: obowiązku przygotowania się do życia publicznego, obowiązku stania się pełnym Polakiem.

Otóż pismo to postawiło sobie za cel poruszanie wszelkich zagadnień, które mogą lub muszą Polaka interesować, wyświetlanie ich w dyskusjach, ustalenie ostatecznych wyników. Stąd wszelkie ważniejsze wypadki z dziedziny kulturalno - społecznej żywy znajdują tu oddźwięk i komentarz.

Pismo cechuje polski charakter. „Orlęta" są **polskiem pismem dla polskiej młodzieży.** Warto zwrócić na ten fakt uwagę i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Omawia się więc na jego łamach najżywotniejsze zagadnienia polskiej rzeczywistości, kwestje kulturalne, etyczne, rozsądnie i z umiarem stroniąc od **politykierstwa.** Walczy się z wszystkiem, co duszy Polaka, a sile moralnej naszego narodu może przynieść **szkodę,** niedwuznacznie potępiając zgubną a przez niektóre czynniki obojętnie przyjmowaną akcję czynników obcych: żydowskich i międzynarodowych, rozkładających naród polski.

Równocześnie, ponieważ pismo jest pismem szkolnem, dużo miejsca poświęca się sprawom ściśle szkolnym.

A teraz jeszcze jeden fakt: pismo istnieje już od roku 1928, czyli przebrnęło 5-cio lecie, bez najmniejszych subwencyj, gdyż choć nie jest przez władze szkolne zwalczane, ale traktuje się je na prawach „**uciążliwego cudzoziemca**". Fakt znamienny, który w dzisiejszych specyficznych warunkach polskiej rzeczywistości mówi dosadnie o wartości pisma.

Rodzimy talent

Stanisław Statkiewicz

Na rodzimej niwie poezji wyrósł samorodny, młody talent — Stanisław Statkiewicz — Pabjaniczanin. Syn szarej, codziennej rzeczywistości, wyrosły w atmosferze walki o chleb robotnika fabrycznego, zdołał uzyskać rzadką w czasach obecnych **równowagę i jednolitość psychiki.** Zjawisko zgoła niecodzienne.

Życie w ośrodkach wielkiego przemysłu jednostajne i automatyzujące w pracy, denerwujące sensacją wypadków wielkomiejskich, krzykiem ohydnej prasy brukowej, obawą o utratę pracy przy warsztacie, nie sprzyja rozwojowi silnych twórczych jednostek.



Tembardziej zaciekawiać musi Statkiewicz. Samouk, ogromnym wysiłkiem woli, zwalczając przeciwności zdobywa wiedzę zawodową, ogólne wykształcenie.

Ideowa praca ruchu młodych zdobywa współpracownika. Statkiewicz zostaje gorącym wyznawcą programu narodowego.

Pierwsze nieśmiałe próby poetyckie, przedsiębrane przez Statkiewicza na kursach kandydatów O. W. P., zdążają do ujęcia w syntetycznych skrótach podstawowych idei ruchu narodowego. Debiut młodego robotnika wypada zadawalająco. Statkiewicz zaczyna co zebranie wygłaszać świetne, zadziwiające zwartością, jasnością myśli, silnym wyrazem, wiersze ideologiczne (Czuwajcie Młodzi, Na łódzkim bruku źle naczelnikowi, Pobudka itd.). Głęboka wiara i kultura historyczna przebija w z pasją skreślonym wierszu pt.: „Głąbom kapuścianym".

Na łamach prasy ruchu młodych ogłasza Statkiewicz cały szereg utworów. Zjawiają się pierwsze nowele, ujmujące zagadnienia społeczne (np. „Śmierć pana Sanacjana Bebesiewicza").

Akademja ku czci J. L. Popławskiego w Krakowie

W niedzielę, 6 maja odbyła się w salach Stronnictwa Narodowego w Krakowie przy licznym udziale publiczności uroczysta akademja z okazji 80-lecia urodzin J. L. Popławskiego. Po jednominutowem milczeniu głos zabrał prezes kurator W. Sikora, poczem dłuższy odczyt wygłosił J. Bielatowicz, wkońcu płomiennem przemówieniem zakończył prof. U. J. Wład. Konopczyński. Uroczystość wywarła głębokie wrażenie, jednając cześć i przywiązanie do obozu narodowego i jego wielkich duchów.

KĄCIK JĘZYKOWY

Językowe oblicze Pomorza

I.

Polska prasa codzienna, mam na myśli oczywiście poważne czasopisma, poświęca dosyć często swoją uwagę kwestjom Pomorza. Niestety nie można powiedzieć, by częstość stała w parze z fachowością. Niekiedy to przecież istne hiobowe wieści się czyta — nawet w szumnych dodatkach naukowo - literackich; jakiś pan coś zasłyszał, gdzieś tam dzwonią — i już artykuł „naukowy" gotowy. Tymczasem rzeczywistość wcale nie pasuje do tego, co odkrył „pomorzoznawca" czasem z dodatkiem wybitny. Do takich seryj bateryjnych zaliczyłbym swego czasu, anno Domini wypisane wieści o gwiaździarni w Odrak w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym".

Stan ten jednak ostatnio znacznie się poprawił. Z pomocą przyszedł tutaj Instytut Bałtycki, który postarał się o współpracę rzeczywistych fachowców i perjodycznie wydaje naukowe komunikaty z zakresu kwestyj pomorskich. Komunikaty te są utrzymane na wysokim poziomie, a zarazem tak przystępne, że każdy odnieść z nich może korzyść. Pod względem doskonałej informacji o sprawach pomorskoch Instytut Bałtycki okazuje się pracownią poprostu nieocenioną.

Dziedziną najmniej nietkniętą w propagandzie znajomości spraw pomorskich jest oblicze językowe Pomorza. Wiemy doskonale, że język, którym mówi lud jest nieco inny od języka, którym mówi inteligencja względnie tak zwana inteligencja. Wiemy także doskonale, że inaczej mówi lud pod Warszawą, a inaczej np. w poznańskiem. Przytem musimy się zaraz zastrzec, że mowa ludu wcale nie jest gorsza od inteligencji, w dużo wypadkach jest ona bogatsza i więcej polska od języka, czy też gwary literackiej. Tego oczywiście nie wytłumaczy się w żaden sposób Jego wysokościom purystom, blednącym na samą myśl wprowadzenia takiego czy owakiego wyrażenia gwarowego przez tego czy owego śmiałka do języka literackiego. A na temat zwanej poprawnej wymowy, co owi ludzie mówią i piszą, pożal się Boże. Wedle nich to chyba nie znajdziesz poza kilkunastu purystami i starszemi nauczycielkami Polaka mówiącego poprawnie po polsku. Toć aktorzy teatralni, stojący dumnie na straży czystości języka polskiego, mają ciągle jeszcze to miłe złudzenie, że mówią najpoprawniejszą polszczyzną, tymczasem mówią oni z desek sceny najzwyklejszą gwarą teatralną, bo jakżesz inaczej nazwać wymowę jabłko jako jab—ł—ko, podczas gdy zwykli śmiertelnicy mówią japko! Rozwiodłem się trochę szerzej o purystach, by wyjaśnić pewne podstawowe założenie w traktowaniu poprawności języka i gwarowych jego odmian.

Obecnie przejdziemy już do samego tematu. Otóż ze stanowiska językowego podzielić trzeba Pomorze na dwie części, a mianowicie: gwary kaszubskie i gwary ściślej polskie. Granica między dwoma tymi djalektami idzie zgrubsza linją: Szatarycy, Siniewsko, Kisowa Nowa, Gołuń, Zabrody, Olpuch, Wdzydze Tucholskie, Karsin, Mninck, Chłopowy, Ohrzyny, Klonic, Męcikał, Kłodawa, Swornogacie i Konarzynki ku granicy niemieckiej. Na północy zachód od tej linji leżą djalekty kaszubskie, a na południowy - wschód djalekty ściśle polskie. Djalekty ściśle polskie dzielą się na następujące: 1. borowiecki czyli gwara Borów Tucholskich, obejmujący według badaczy południowego część powiatu chojnickiego, powiat tucholski i pograniczne skrawki powiatów sępoleńskiego oraz świeckiego. 2. Na południe od djalektu borowieckiego leży djalekt złotowski. Wielka jego część leży niestety dzisiaj poza granicami Polski. 3. Reszta Pomorza na lewym brzegu Wisły obejmuje djalekt kociewscacki. 4. Na prawym brzegu Wisły występuje djalekt chełmiński z poddjalektem grudziądzko-brodnickim oraz gwary przejściowe chełmińsko-mazowieckie.

Kaszubszczyzna sama dzieli się także na szereg djalektów. Dr. Lortntz, najlepszy znawca kaszubszczyzny, wyróżnia w swej Gramatyce Pomorskiej aż 76 gwar kaszubskich. Aczkolwiek kaszubszczyzna jest rzeczywiście dosyć zróżnicowana ze względu na brak jakiegoś centrum gwarowego, to można śmiało rzec, że dr. Lorentz zbytnio rozczłonkował cały ten teren. Zgodzić się za to z nim można w wyróżnieniu 4 pasów djalektycznych. 1. Słowińców na północy. 2. grupa djalektów północno - kaszubskich. 3. grupa środkowo - kaszubskich. 4. grupa południowo - kaszubskich. Im dalej na południe tem więcej zbliżają się djalekty kaszubskie do gwar czysto polskich.

Obecnie przejdziemy do scharakteryzowania cech poszczególnych gwar, ustalenia na tej podstawie tez o zasiedleniu Pomorza przez plemienia lechickie czy też słowiańskie wogóle. Dalej zajmiemy się szczegółowo stosunkiem gwar kaszubskich do polskich oraz określeniem kwestji języka kaszubskiego w przeszłości i dziś.

A. D.

ZE SCENY

Wywiad z dyrektorem Opery Poznańskiej

Na prośbę redakcji „Głosu" udałem się przed kilku dniami do dyrektora opery, dr. Zygmunta Latoszewskiego, by odbyć z nim pogawędkę na temat spraw związanych z kierownictwem opery oraz przyszłym sezonem teatralnym. Dyrektora Latoszewskiego zastałem przy pracy — właśnie odbywał próbę z solistami. Po kilku minutach przyjął mnie w swym gabinecie i udzielił cennych wiadomości w związku z najbliższą przyszłością swojej działalności kierowniczej.

— Jakie są — zapytałem — zamierzenia Pana Dyrektora, o ile chodzi o przyszły repertuar operowy?

— Nic jeszcze nie umiem powiedzieć konkretnego ponad to, że podpisałem już kontrakt na sezon 1934/35 z magistratem m. Poznania. Zaraz po skończeniu bieżącego sezonu wyjeżdżam na kilkutygodniowe studja do Berlina, Monachjum, Drezna, Wiednia i Pragi, by poczynić obserwacje najnowszych zjawisk w dziedzinie symfoniki i opery.

— Czy Pan Dyrektor uważa za wskazane wprowadzić w przyszłym sezonie operowym poranki symfoniczne oraz popołudniowe przedstawienia operowe dla młodzieży szkolnej? W danym wypadku chodziłoby o wyrabianie poczucia prawdziwego piękna muzycznego oraz zamiłowania do rodzimej zwlaszcza muzyki operowej, które, niestety, są dziś na drugim planie wymagań kulturalno - muzycznych i estetycznych?

— Uzależniam tę sprawę przedewszystkiem od władz szkolnych, a poruszałem ją już na początku bieżącego sezonu.

— Jak się przedstawia w przybliżeniu program przyszłego sezonu operowego?

— Program jest jeszcze nieustalony. Mogę jednak zapewnić Pana, że będziemy się starali dawać rzeczy tylko wartościowe, jak zresztą i w bieżącym roku czyniliśmy. Na jesieni zwołam konferencję prasową i omówię na niej najważniejsze zagadnienia muzyczne i operowe.



Grupa aktorów, którzy występowali w operze „Don Paspuale" z dyr. Latoszewskim na czele (piąty od lewej).

„Don Pasquale"

IX Symfonja Beethovena

Bieżący sezon operowy zamknięto chlubnie 5 maja operą Mozarta „Cosi fan tutte". Teatr był prawie, że „wypełniony", co się rzadko zdarza mimo to, że kierownictwo opery czyni zawsze niemałe starania w tym kierunku, by wystawiać dzieła stojące na wysokim poziomie artystycznym. Z ostatnich przedstawień operowych w Poznaniu zasługuje na uwagę przedewszystkiem „Don Pasquale" Donizetti'ego, opera komiczna w 3 aktach, wystawienie której dowodzi, że dyr. Latoszewski odbiegł od szablonu repertuarowego. Strona muzyczna, opracowana starannie i z pietyzmem przez dyrektora Latoszewskiego, uwypukliła zarówno liryzm jak i komizm tej opery. Zarówno inscenizacja jak i reżyserja, wymagające pomysłowości i precyzji, stanęły w tym wypadku na wysokości zadania. Oprawa dekoracyjna, stylowa i piękna — to dzieło udatne p. Zygmunta Szpingiera. Główne role kreowali pp.: Witold Szpingier (Don Pasquale), Olga Olgina (Norina) oraz Karpacki (dr. Malesta).

W tymże sezonie operowym odegrano poraz 1-szy w operze poznańskiej IX symfonję Beethovena. Przygotował ją świetnie i z wielkiem odczuciem dyrektor Zygmunt Latoszewski, angażując chóry Poznańskiego Towarzystwa Oratoryjnego i Tow. im. Moniuszki. Solistami byli pp.: Hanna Dziewińska (sopran), Janina Hupertowa (mezzosopran), Adam Raczkowski (tenor) oraz Witold Szpingier (bas).

Marjan Lebkowski.

Czytelników krakowskich

zawiadamiamy, że dyżury przedstawicielstwa Redakcji „Głosu" na Kraków odbywają się codziennie od godz. 12—1 w pol. w Kole Polonistów S. U. J. (Podwale 7 II p.). Przedstawiciel Redakcji udziela wszelkich informacyj i przyjmuje zamówienia na wydawnictwa „Głosu".

STANISŁAW STATKIEWICZ

Ugory

Był synem biednego ręcznego tkacza, wysoki jak tyka od grochu, blade, dość duże, a wiecznie wilgotne oczy, włosy jasne a kołtuniate, usta wąskie zacięte, biednie ubrany, ruch pewne, zdecydowane, poważny nad swe lata, rozwinięty fizycznie i moralnie. Uczył się świetnie.

W gimnazjum, do którego uczęszczał, mówiono o nim, że ma twardy, mocny łeb: jednem słowem naukę kapuje nieźle — był w siódmej klasie.

Ojciec jego był z niego niezmiernie dumny. Bywało nieraz, że, wyszedłszy z warsztatu na ulicę, by odetchnąć świeżem powietrzem, mawiał do sąsiadów, stojących w tym samym celu:

— Oho! Mój Felek, to się uczy. Zobaczyta, że bydzie z niego pociecha. Niech ino przejdzie gimnazje, to go pchne na uniwerę — na inżyniniera — mówił z dumą.

— Ho! ho! zobaczyta!...

— Tak, tak — dogadywali sąsiedzi — bydzimy widzieli... ale dudka na kościele.

— Głupieśta i tyle — odpowiedział prędko — skuńczy szkoły, dostanie posadę, to i mnie starego weźmie na letki chlyb.

— Oho, będzieta mieć chlyb na cmentarzu, zanim wyrośnie z niego pociecha. Naprzód trza zarobić, a później dopiero gadać o szkole. Dobrze, że Żyd narazie dają robotę, a jak przyjdą kuoki, a kiepski czas... to skąd weźnieta pieniądzy na naukę? Lepiejbyście zrobił a kupił maszynę, damasy się ruszają. Tyli gnyk jużby na dobre mógł zacząć robić, a nie uczyć się tyle lat. Będzieta mieć z niego pociechę, jak ze psa gnój!

— Co wy ta wita — odpowiadał i odchodził do swej roboty.

— Głupi ten Nitka i tyle — mówili między sobą sąsiedzi. Zamiast wsadzić gnyka za warsztat, niechby ciągnął za cugę, a ojcu pomagał, to jego posylają do szkoły. Do państwa się pchną psiejuchy, zamiast roboty pilnować. Bieda tam taka u nich, że siekierą by nie uciął. Stary ledwie zęby w brodzie nosi i nogami powłóczy, jego baba wyschła jak drzazga, ino chłopak czerwony jak burak, gęba jak u rzeźnika. Nauki się chce psiawiarom. Nima rozumu po ludziach nie!

Stary Nitka, rodzony ojciec Felka, siedział za warsztatem i tkał towar. Podobni byli z Felkiem do siebie jak dwie krople, jeno że stary był przeraźliwie chudy, zgarbaciały, szyja niezmiernie cieńka i długa; głowa kosmata, nigdy nie uczesana, siwa już porządnie, chwiała się w tok poruszanego przezeń warsztatu. Długie cieńkie ręce, rzadkim obrosłe włosem, zajęte były obie. Płaskiemi stopami w dziurawych skarpetach przebierał po podnóżkach i robił towar, za który najmniej płacą, a najdrożej starają się go sprzedać, i w tem tkwi cała niedola, cały kryzys tak dzisiaj modny. Tkacz Nitka, siedzący za swym warsztatem, podobny był do olbrzymiego pająka. Ręce i nogi miał zajęte. Prawą ciągnął za sznurek zwany cugą — utwierdzony dwoma końcami do górnej części lady — a dolnemi do deseczek, suwających się w kastlach, prawem i lewem. Te dwa sznurki połączone były pośrodku znów dwoma sznurkami, zakończone u dołu drewnianą rączką. Tkacz, wprowadzając w ruch warsztat, wydeptuje podnóżką z lewej strony, pociąga za cugę: klap, klap, i czółenko przelatuje z jednej strony na drugą w środku pomiędzy rozszerzonemi nićmi osnowy, przebija ladą wątek, znów wydeptuje podnóżką z drugiej strony, znów głośne: klap i znów czółenko przelatuje w stronę poprzednią ze szpulką umieszczoną w swem wnętrzu. I tak cały dzień od świtu do mroku, 12 lub 16 godzin dziennie.

— Hałataj, pałataj, patłataj, pyrki barszcz, pyrki barszcz — gada ręczny warsztat biednego tkacza.

Weber Nitka miał ich jeno dwa. Na jednym robił on sam, na drugim jego żona. Warsztaty szły jak zegarki. Pani Nitkowa, mała wątła kobiecina, pracowała niegorzej od męża, spoglądając często oknem na ulicę, gdzie w piasku i pyle bawiła się spora gromadka biednie ubranych dzieci. Słońce chyliło się ku zachodowi. Ukośne jego promienie oświeciły dokładnie wnętrze ubogiej izby. W głębi przy ścianie para łóżek, stół między niemi. Na ścianach wizerunki. Na podłodze tuż przy drzwiach kółko do szpulkowania, obok winda z wiatraczkiem. Odrażający piec z czerwonej zbudowany cegły. Szafa, parę jeszcze kuchennych gratków, no i — właściwy nieład w mieszkaniu, które służy za pracownię, kuchnię i sypialnię. Równo, miarowo stukały warsztaty bez zbytniego pośpiechu. Od czasu do czasu zerwała się nić lub wyszła szpulka, mały przystanek jednego lub drugiego i później znów tak samo wysuwa się nić z czółenka tak długa, jak niedola człowieka, jak ręcznych tkaczy żałosne bytowanie...

Słońce zniżyło się coraz bardziej, a jego kula olbrzymia promienista chowała się za obłokami lub z za nich ukazywała się coraz to większa, coraz czerwieńsza, jak krwią nabiegłe oczy. Pani Nitkowa pracowała pilnie, ale jakoś ociężale. Na towar nie uważała, jeno patrzała zmęczonemi oczyma gdzieś w dalekość bezmierną, zadumioną. Przez otwarte okno słychać było niefrasobliwy gwar dzieci. Migały krótko po-

Teatr Polski i Nowy

Zbyt spokojny i „solidny" człowiek od czasu do czasu, dla odprężenia, popełnia jakie „szaleństwo". W każdym razie coś takiego, co odbiega od utartych norm. To już takie prawo natury, swego rodzaju cykliczność.

Nasz spokojny, wypunktowany, obliczony, unormowany Poznań ni stąd ni zowąd „rzuca się". Np. solidne, wypucowane na glanc lokale poznańskie zachorowały w ostatnich czasach na łapanie cyganerji.

Wśród właścicieli poznańskich kafejek i śniadalni, wśród wieprzobijców i świeżoflaczników rodzi się na fest typ opiekuna artystów. Poprostu Raguenau redivivus. Poczciwy piekarz i pieczeniarz z Cyrano de Bergerac'a.

A w teatrach?...

Przedziwne rzeczy.

I niewiadomo, co bardziej interesujące — kulisy czy repertuar.

Jestem w kłopocie o czem pisać. Bo jedno i drugie fascynuje.

Najlepiej byłoby napisać o czemś jeszcze, co w Poznaniu jest także niezłym temacikiem — o naszej poznańskiej krytyce teatralnej. Lecz o tem w następnym „Głosie".

Narazie stwierdzimy sobie jedno. Tegoroczny repertuar naszych teatrów był straszny. Najstarsi ludzie, pardon, — mężczyźni nie pamiętają podobnej degryngolady.

Jeżeli t. zw. pełen sezon był tak nędzny, naturalnym rzeczy porządkiem należało się spodziewać inflacji szmir pod koniec sezonu.

Tymczasem zamiast ogórków teatralnych koniec sezonu przyniósł nam w darze ananasy.

W Polskim: „Towariszcz" Devala, „Firma" Hemara, w Nowym: „Pan Jowialski" z Solskim i Węgrzynem, **„Ucieczka" Galsworthy'ego** z Węgrzynem.

Niewiadomo, co przyniesie najbliższa przyszłość.

Jak dotąd zapowiada się lepiej niż początek sezonu.

J. T.

NA FRONCIE WALKI

Wyrównać front

Wybory do rad miejskich na terenie województw centralnych, południowych i wschodnich już są poza nami. Wyniki wyborów szczególnie w województwach centralnych są tak charakterystyczne, że nie sposób pominąć je milczeniem.

Zanim przejdziemy do ich omówienia naprzód przypomnimy nasze podstawowe zasady i wytyczne z jakiemi poszliśmy do walki wyborczej.

Otóż w myśl uchwał Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego obóz narodowy, traktując wybory jako jeden z etapów walki o narodową Polskę, poszedł po drodze najtrudniejszej, ale zasadniczej, a mianowicie:

1. postawił wyraźny i radykalny program unarodowienia miast polskich przez usunięcie obcego żywiołu, jakim są Żydzi,
2. oparł swój program o podstawy wybitnie ideowe i moralne, zarzucając zupełnie demagogiczne obiecanki przedwyborcze oraz kompromisy,
3. a wreszcie zajął w tych sprawach postawę szczerze ideowo - polityczną w odróżnieniu od wszystkich innych grup politycznych z B. B. W. R. na cezle, który, czując usuwanie się z pod jego nóg oparcia, poszedł wraz z Żydami pod hasłem „odpartyjnienia" samorządu.

Oparłszy się tedy o takie podstawy obóz narodowy dążył konsekwentnie do przeprowadzenia pewnego rodzaju plebiscytu, któryby możliwie najwyraźniej odzwierciedlił panujące w społeczeństwie nastroje. I trzeba objektywnie stwierdzić, że plebiscyt ten spełnił swoje zadanie w zupełności, wykazując ogromny postęp pogłębienia się świadomości narodowej w szerokich masach robotniczych i rzemieślniczych, które w największych ośrodkach przemysłowych w olbrzymiej większości opowiedziały się za programem obozu narodowego.

Tych faktów, że Łódź, w której dotąd mieliśmy zaledwie 3 radnych, wybrała 41 na ogólną liczbę 72, że narodowy proletarjat, żyjący w skrajnej nędzy rzucił tam na szalę swoje 100 tysięcy głosów, że Pabjanice, Zgierz, Częstochowa, Lublin dały nam olbrzymi wzrost głosów, nie zaćmią i nie zakryją Pyrrusowe zwycięstwa B. B. W. R. w małych miastach i miasteczkach.

Nie zaćmią naszego zwycięstwa tembardziej, że w gruncie rzeczy właśnie wielkie ośrodki decydują i decydować będą o dalszym przebiegu walki, jaką prowadzimy. Stąd wyniki plebiscytu w tych wielkich ośrodkach miejskich nabierają specjalnego znaczenia.

Są one przedewszystkiem TRIUMFEM MORALNYM POLSKIEGO ROBOTNIKA, który dla idei narodowej poświęcił wszystko, zdobywając się nawet na bohaterskie ofiary. Ofiary te biją mocne drogi, prowadzące do ostatecznego zwycięstwa. W takiej atmosferze i z takich ofiar zrodzą się dalsze wielkie przemiany, których pierwszy etap zamknęła zwycięska narodowa Łódź i inne miasta. Zwycięskie wyniki pierwszego etapu walki nie powinny jednak ani na chwilę usypiać naszej energji organizacyjnej i ideowej.

Przeciwnie ze zdwojoną siłą wyrównać musimy front we wszystkich dziedzinach i na wszystkich polach życia narodowego.

Dlatego rzucamy gromkie, wszystkich narodowców obowiązujące, hasło: WYRÓWNAĆ FRONT DO POZIOMU POZNANIA, ŁODZI, CZĘSTOCHOWY!

Do wyrównania frontu naszych zmagań i walki mamy wielkie dane, oparte o głęboką wiarę, entuzjazm i poświęcenie szerokich mas. Potrzeba tylko większych środków, które znaleźć się muszą, jeżeli chcemy ostatecznie zwyciężyć. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że proces nacjonalizacji Polski od zachodu począwszy, szybko kroczy na wschód, by w końcu zdobyć DLA IDEI NARODOWEJ CAŁĄ POLSKĘ.

J. T.

„Prawicowy radykalizm" masońską sztuczką?

Zwracamy tu uwagę na bardzo aktualny i niezmiernie interesujący artykuł prof. K. Stojanowskiego, zamieszczony w ostatnim numerze „Myśli Narodowej" p. t. „Przeciwmasonerja czy masonerja". Z artykułem tym powinien się zapoznać każdy narodowiec, który nie chce być niczyjem ślepem narzędziem, ani też nie chce robić z Polski takiego ślepego narzędzia, a któremu mocno leży na sercu niezależność polskiej myśli społecznej i narodowej.

Nie będziemy tu szczegółowo omawiali całego artykułu, podkreślimy tylko niektóre rzeczy.

Prof. Stojanowski zdaje sprawę z książki niejakiego Fr. Haisera p. t. Freimaurer und Gegenmaurer im Kampfe um die Weltherrschaft".

Prof. Stojanowski pisze:

„Autor znany jako wielbiciel Nietzschego i wyznawca arystokratycznego odcienia rasizmu, propaguje w swej książce zrealizowanie w świecie hinduskiego ustroju kastowego, jako systemu życia społecznopolitycznego i kulturalnego. Oczywiście najwyższą kastę tj. „kszatrja" tworzyliby ludzie rasy rodycznej. W tym celu proponuje stworzenie panaryjskiego związku („Der Allarische Bund"). Związek ten oparty o międzynarodowe arystokratyczne wytyczne miałby przeprowadzić emancypację kasty kszatrja. Byłby on organizacją zwalczającą Żydów, demokrację w najszerszem tego słowa znaczeniu, lewicowość, nacjonalizm, kościół katolicki oraz wogóle chrześcijaństwo no i masonerję. **Zachodzi tylko pytanie, czy wogóle masonerję czy też tylko pewne jej odłamy** (Podkr. nasze)

W odpowiedzi na to pytanie należy najpierw podkreślić, że autor nazywa swoją organizację „międzynarodową przeciwlożą". Pozatem propaguje on powrót do pogaństwa. Uważa bowiem chrześcijaństwo za religję przeciwstawiającą się ustrojowi kastowemu, religję walczącą z podziałem społeczeństwa na panów i niewolników. Ciekawe jest także zdanie dotyczące kościoła rzymskiego, względnie jego usiłowania uzyskania wpływu na państwo. Jeśliby — powiada autor — kościół chciał przy pomocy katolickiego socjalizmu Żydów podbić państwo Stolicy Apostolskiej, **to wtedy pójdą kszatrja, protestanci, wolnomyśliciele i wolnomularze znowu razem przeciw kościołowi rzymskiemu."**

Dla nas narodowców ważnem jest uświadomienie sobie powstania świadomego działania i zdążania do określonego celu nowej międzynarodówki i to równie ponurej jak komunizm, tylko że jeszcze bardziej obrzydliwej. Fałszywy kot wyważony z siodła przez nacjonalizm próbuje paść na łapy. Z zapleśniałych łbów arystokratycznych kołtunów i drżącej o swą skórę międzynarodówki plutokratycznej wyłażą gadzinowe pomysły, ukute z perfidją przez takich czy innych „braciszków".

Stojanowski pisze dalej:

„Nakoniec krótkiego sprawozdania z książki Haisera chce podkreślić, że warto było, aby ją nasi politycy praktyczni poznali. Odegrała ona najprawdopodobniej bardzo wielką rolę w nastawieniu dzisiejszych panów Niemiec. Jest to książka wysoce aktualna przez to, że odbija ona sporo momentów politycznych, zapowiedzianych dziesięć lat temu, a obecnie realizowanych. **Ciekawe jest, że autor marzy o światowem, prawicowo - radykalnem państwie (Das rechts-radikale Weltstaatsreich)".** (Podkreślenia nasze).

To jest oczywiście **bardzo ciekawe. I niewątpliwie wielu ludziom da wiele do myślenia.** Nie potrzeba chyba dodawać, że ten „radykalizm" jest sypaniem piaskiem w oczy i jest zaprzeczeniem radykalnej postawy walki **narodowej i ludowej.**

„Książka ta — wywodzi Stojanowski — wskazuje niedwuznacznie, że już w r. 1924 sfery rasistów i narodowych socjalistów w Niemczech postanowiły zorganizować międzynarodówkę dla celów zorganizowania wszechświatowego państwa pod swojem panowaniem. Wybitnie antykatolickie i antynacjonalistyczne nastawienie związku panaryjskiego nie wyklucza możliwości, że jest jakaś masońska filjacja. Walka natomiast z parlamentarną demokracją, która naogół nie ma dziś w świecie dobrego imienia, oraz walka z Żydami wskazywałaby na to, że mamy tu do czynienia z temi grupami masońskiemi, które są nastawione antyżydowsko. Mogłyby tu wchodzić w grę tylko niemieckie loże staropruskie."

Mniejwięcej więc wiemy na jakich szlakach nowa międzynarodówka ma szanse dokonywania podbojów w Polsce, a mianowicie tam, gdzie psychika polska uległa sprusaczeniu, czy też odezwało się pewne dziedziczne obciążenie. Typowym produktem zaś prusactwa to m. in. burszostwo.

„Najniebezpieczniejsze jest — zdaniem Stojanowskiego — nastawienie kastowe całej organizacji". „Oto odwołanie się do imaginowanej rasy i arystokratyzmu, skonstruowane w dużej mierze na eksport, może godzić w sąsiadów zarówno bezpośrednio jak też pośrednio."

„W pierwszym rzędzie hasła związku panaryjskiego mogą przysparzać organizacjom tajnym tego typu **członków z naszej arystokracji, najwyższych sfer wojskowych, elementów faszyzujących i atysemickich.** Mnie już naprzykład obecnie niepokoją pewne objawy u naszej arystokracji. Galwanizuje się np. stare, dawno przebrzmiałe zakony rycerskie, tworząc w ten sposób pewne organizacyjne podstawy do międzynarodówki arystokratycznej. Za dużo też mnoży się objawów programowego poganizmu w Polsce. Oczywiście nie potrzeba podkreślać, że gdyby związek panaryjski miał jakieś wpływy w Polsce, to użyje ich dla celów, idących po linji niemieckich zamiarów politycznych.

Oprócz tego jednakże szermowanie kastowością bardzo wydatnie może obniżyć naszą obronę postawą nazewnątrz, usuwając warstwy ludowe od faktycznej i moralnej odpowiedzialności za losy narodu i państwa".

Jak więc widzimy, do długiego łańcucha międzynarodówek przybywa nowa, którą my narodowcy musimy niszczyć z całą bezwzględnością.

1) Po pierwsze musimy nie pozwolić wciskać się nieprzyjacielowi na tyły t. zn. musimy oczyścić myśl narodową czy nie dopuścić do jej zaśmiecania wszelkiego rodzaju bezwartościowem guanem, które się do niej usiłuje przylepić, a co jest skazane na zagładę, jako przeżytek. Niesie ze sobą wiele tego faszyzm i hitleryzm. Wskazał na to już Roman Dmowski.

2) Po drugie musimy być przygotowani na to, że po zdławieniu międzynarodówki lewicowej rozprawić się będziemy musieli z międzynarodówką prawicową, która myśl narodową próbuje zakazić swym trupim oddechem.

3) A dokonamy tego w oparciu o masy ludowe i robotnicze, w które „prawicowy - radykalizm" bezpośrednio godzi i które pragnie zamienić w niewolników. Te masy ludowe zgotują triumf idei narodowej konsekwentnej do końca — czystej i nie skażonej, zgotują triumf integralnemu nacjonalizmowi.

Od Administracji

Dla wyrównania zaległości następny numer ukaże się również w objętości zwiększonej

strzyżone główki i tętniły kroki goniących się urwisów. Zamyśliła się i poczęła oczyma wodzić za gromadą rozhałasowanych malców.

— Boże, Boże, jak ten czas prędko leci — myślała. Niedawno przecież sama była w takim wieku, przeleciało dzieciństwo, przeleciała młodość, ostał się jeno jeden trud i męka życiowa bez jasnych lepszych chwil; sam trud, nędza i trud — więcej nic! Nic, nic, oprócz czarnych, twardych ugorów, jakie się rozpościerają wokół ich ubogiej chatynki. Ugory, pustka, jałowizna, nędza moralna i życiowa. Boże, Boże, myślała i oto tu przyszli ludzie obcy. Przyjechali „na psach w trepach" i postawili na onych bezpańskich ugorach swoje fabryki i pałace, a biedny polski roboczy lud pracuje nie dla się, zbijać musi obcy kapitał. Przyszli tu Żydy, Niemcy i ci zostali panami a ci się tuczą krzywdą biednego narodu. A naród ten, te dzieci ulicy, rośnie na wasalów i sługusów. Niewolnik na własnej ziemi. Zmarnieje, jak ten nędzny kwiat na nieurodzajnym gruncie. Niema komu przeorać ugorów, nie! Byli tu siewce i rzucali zdrowe ziarno w grunt, ale go przedtem nie zaorali i nie zeszło. Niema komu przeorać ugorów, nie! Minie młodość niejedna, a ugory były i będą...

Stanęła z robotą i patrzała na jasne i ciemne głowiny bawiących się dzieci.

— Or, mor, cinicior, cimityki, graniatyki, obką, bobką, klepanopką, kryć! — słychać dźwięczny, donośny głosik i słowa powyższe, które chyba rozumieją dzieci. Tupot bosych nóg, kłęby kurzu, parę minut ciszy, a potem piekielny wrzask i głosiki na różne tony: raz, dwa, trzy! raz, dwa, trzy!

— No stara, fajram! krzyknął nagle Nitka; szpulki wychodzą; te co są, to już je sam wyrobię. Ale dostałem kartkę od Żyda, pieniędzy nie dał, powiada, że nie ma, że kiepskie czasy.

— To mogłeś wołać — krzyknęła — Felkowi potrza na szkołę, książki, kajety!

— Powiada, że wpisowe dać musi... parszywy Ieb.

— Dosyć za darmo się robi, to jeszcze nie wypłaca!

— Cicho, nie pyskuj, dobrze, że robota jest, a inne webry po miesiącu czekają za osnowami, a u nas leżą zapasowe.

— Zapasowe... — Ha, ha, ha! Drugie webry nie dali sobie zerwać lnu, to i roboty nie mają. — Drugim webrom to muszą wypłacić grosze na rękę, a tobie dadzą kartkę do sklepu Moszka lub Icka i bierz zepsuty towar za pieniądze.

— Cała ulica tak bierze, rozumiesz! Nie my pierwsze, nie my ostatnie.

— To poco dadzą się oszukiwać. Od czego żeśta chłopy, majstry. Trza się nie zgodzić! Wszyscy razem, nie jeden! Całą wiosnę i lato złotówki nie widziałam. Same ino kartki od Żyda przynosisz, dosyć już mam tych jeich cuchnących sklepów. Nie doważą, nie domierzą, złodzieje na każdym kroku oszukują, okradną. Dosyć już mam tego, słyszysz! Nie chcę tak dłużej żyć, sił mi brakuje!

— I czego ty znów chcesz ode mnie — warknął Nitka. — Człowiek robi dzień i noc bez odpoczynku. I ty robisz, to przecież na nas dwoje wystarczy i na chłopaka. — Słyszysz! Wykształcić go musimy, choćby przyszło z głodu zdechnąć, od gęby sobie odjąć a jemu dać. Ostatni on nam pozostał, słyszysz stara? I niechce, żeby był webrem, bodaj był hyclem, a nie znał weberki!

— Nie przeklinaj, bo inni z weberki fabryki pobudowali i my pobudujemy ino na... cmentarzu Ino Felka wykształcić, a potem niech się robi co chce. Ino jego, a potem koniec i grób. A Felek niech się uczy, niech rośnie w siłę — niechta... może przyjdzie taki dzień, że przyjdzie orać ugory, a dzień taki przyjść musi! Ja go widzę — mówiła, patrząc w przestrzeń. Przyjdzie, słyszysz stary?! Ja go widzę. Ino my stare truchła zejdziemy potem w grób, ale z naszych łez i niedoli, z naszego trudu i męki wyrośnie oracz. Przyjdzie. On, mocarz potężny, weźmie stary piastowski pług i przeorze ugory od sinych fal Bałtyku do Tatr wysokich, niebosiężnych. Wyjdą takie Felki ze szkół, a jest ich miljon na tej ziemi, miljon, słyszysz stary?! Przyjdą oracze, przyjdą ludzie młodzi, niezepsuci. Przyjdą i naprawią co złe, co zepsute, spaczone, chore i ułomne. Przyjdą mocarze potężni, przepasani płócienną płachtą siewną i rzucą ziarno nie na opokę ino w pachnącą zoraną ziemię. Daj stary kartkę, pójdę z nią do Żyda, niechta... przyszłość należy do tych, którzy potrafią ją sobie wywalczyć! Daj stary kartkę, my już dali to, cośmy mogli dać, na co nas stać było, a Felek i inni swoje zrobią. Przed nami parę lat niedoli i męki. Przed nimi walka na śmierć i życie, aż do zwycięstwa!

Umilkła. Stary nic nie gadał. Może płakał? Kto wie. Za oknem mignął kołtuniaty łeb Felka. Słychać było twarde oddalające się kroki i nabrzmiały wzruszeniem głos:

— Przyszłość należy do tych, którzy ją wywalczyć sobie zdolni. Ażeby być zdolnym do walki i zwyciężać, trzeba mieć prawe, mocne zasady, z rodzicielskiego domu wyniesione. Oto jest grunt. Na takim dopiero gruncie stanąć może mocna trwała budowa, która przetrwa wszelkie bijące na nią burze i nawałnice.

GŁOS AKADEMICKI

KOLONJE AKADEMICKIE

Słoneczne Runowo

Kiedy na wiosnę słońce pełnią siły swych blasków rozświetla szare, szczerniałe, zakurzone mury miasta — pobyt w tych rozpalonych, zionących żarem blokach ulic staje się coraz bardziej uciążliwy i przykry.

Zmęczona myśl i wyobraźnia jednostajnością otoczenia wyzwala się z pęt przestrzeni i czasu i ucieka do ukwieconych łąk, nęcących szmaragdem swych wód rzek i jezior, do rozgwarzonych lasów... W duszy każdego rodzi się zrazu cicha, potem ciągle powtarzająca się w coraz gwałtowniejszej formie tęsknota za beztroską letniego wypoczynku.

Wakacje...

* *

Przemęczona długotrwałą, czasem warjacką w swem natężeniu, mordęgą przedegzaminową, finiszem egzaminu psychika studenta w szybkiem tempie dochodzi do normalnego stanu, odżywa w atmosferze kolonji akademickiej... Kto raz spędził wakacje na studenckiem letnisku, ten staje się corocznym jego uczestnikiem, gorącym zwolennikiem i propagatorem.

* *

Runowo Kraińskie... Kolonja Bratniej Pomocy W. S. H. w Poznaniu. Ile wspomnień budzi to letnisko w jego uczestniku...

Przed oczyma staje korowód postaci, wyraźniej się rysujących i jakby zamglonych, sploty zdarzeń, piękne krajobrazowe zestawienia. Pamięć nasuwa rój wspomnień.

Wszystkie te obrazy prześwietla piękne runowskie słońce i zabarwia specyficznym tonem radosna atmosfera letniska.

Przypominasz sobie homeopatę Globusa, nie gardzącego w swej „pokątnej" praktyce i masażem, rozkosznych Pigmejów Wacuchnę i Romualda, recytatorkę Zosię, trzy siostry sardynki, bridgistkę Kamę, dyrygenta Misiora, kierownika kolonji Felicjana, klub pijorów...



Piękny budynek kolonji.

A wycieczki i spacery pośród lasów i pól, plażowanie, koszykówka, siatkówka, biegi, kajakowanie, pływanie, tennis, zwiedzanie szuwarów łodziami, trampolina, gazetki letniskowe, wieczornice, potańcówki, obchody...

*

Ledwo poranne słońce rosę żarłocznie chłonąć poczęło, a już jezioro runowskie pokrywało się flotyllą kajaków. Wyścigi, manewry grupowe, wreszcie samotny odpoczynek w szumiących ukojnie szuwarach.

Południowe słońce zastawało wszystkich na trampolinie. Wiele zwykle humoru w te plażowe sjesty wnosiły zaślubiny nowych letników z runowskiego jeziora tonią.

Chód zbliżającego się wieczoru dawał sygnał do rozpoczęcia siatkówki, do której stawały zwykle „wrogie" grupy: panie i panowie, małżonkowie i wolni, ostrowiacy i poznaniacy, senjorzy i junjorzy.

Wieczorem tany, spacer, śpiew chóralny, gazetki mówione...

*

O dwa kilometry od Runowa oddalone miasteczko Więcbork odwiedzała dość często społeczność letników.

Nęciło miłe towarzystwo państwa Kubisztalów, dr. Górskiego, ks. dziekana Wilamowskiego, dyr. Zaleskich.

Ciągnęło wspaniałe więcborskie jezioro, otoczone w dużej części murem lasu. Nad jedną z odnóg jeziora położona plaża ściągała wielu letników, zwłaszcza panie. Lubił to ustronie kierownik Felicjan, przepadała za nim jedna z krakowianek.

Sympatyczny miały przebieg wycieczki okoliczne m. in. do wyposażonego w piękny brzozowy las Karolewa, gdzie letników gorąco przyjmowali państwo Łuczyńscy i Krzyczkowscy.

We wsi paarfjalnej Runowo radośnie letników witali: ks. prob. Kowaliński, dyr. Kossobudzki, nadl. Smoliński, p. Gomółka.

*

Na letnisku wytworzyło się wiele charakterystycznych zwyczajów, ciekawy runowski żargon. Momenty te uczyniły z grupy letników społeczność zwartą, zżytą. Grupa ta miała swą specyficzną hierarchję. I tak letnicy dzielili się na: mleczaków, podkorzonków i korzonków — zależnie od czasu pobytu na kolonji.

*

Możnaby tak o runowskiej kolonji pisać bez końca. Tematu starczyłoby na długo. Żaden jednak opis nie zastąpi bezpośredniego doznania. Chces zatem poznać „świat runowski", jego rozkosze, dziwy i dziwożony — musisz do Runowa pojechać.

*

W roku bieżącym kolonję będzie prowadził „jubilat" prezes J. Mertka (obchodził niedawno pięciolecie pracy samopomocowej). Jego osoba gwarantuje, że runowska kolonja zamieni się w krainę miodem i mlekiem płynącą.

Wszyscy - kierunek - morze

Z każdym rokiem znaczenie morza dla Polski wzrasta. Dzieje się to nietylko z powodu coraz większej lokaty kapitału w budowę portu, rozwój przemysłu rybnego i żeglugi, lecz także w dużej mierze ze względu na pogłębianie się i rozszerzenie świadomości wielkiej roli morza w życiu naszego narodu.

Wyrazem tej świadomości jest między innemi także wzrost turystyki nadmorskiej oraz nienotowany dotąd wzrost frekwencji letników i kuracjuszów nad morzem.



Ostatni rok był najlepszym tego objawu sprawdzianem. Niewątpliwie rok bieżący zaznaczy się jeszcze większą frekwencją. Nic więc dziwnego, że całe wybrzeże już od kwietnia rozpoczęło gorączkowe przygotowania do należytego wywiązania się ze swej roli wobec całej Polski.

Także przygotowania są w toku w jednej nadmorskiej kolonji akademickiej — w Tupadłach, położonej nad wielkiem morzem pomiędzy Jastrzębią Górą a Rozewiem. Przepiękne położenie oraz najlepsza na wybrzeżu polskiem plaża czyni z kolonji atrakcyjne środowisko wypoczynkowe, mogące pomieścić blisko 200 osób.

Kolonją administruje Bratnia Pomoc S. S. U. P., która wykonując konsekwetnie nakreślony plan doprowadziła ją do tego stanu, że z prowizorycznego letniska staje się kolonja tupadelska nowoczesnem letniskiem, niepozbawionem dużych wygód, połączonych z ogromną prostotą, odpowiadającą młodości.

W ciągu dwu ostatnich lat wprowadzono w kolonji wodociąg, elektryczność, a w tym roku zbudowano tak pożądany przez wszystkich kort tenisowy.

Równolegle z wymienionemi meljoracjami, które wymagały niemałych kosztów idzie wyraźna myśl samopomocowa, by udostępnić przez najniższe koszta możliwie najszerszym rzeszom młodzieży akademickiej korzystanie z dobrodziejstw zdrowotnych i wypoczynkowych kolonji.

W bieżącym roku koszta pobytu zostały znowu obniżone i wynoszą dla członków Bratnich Pomocy tylko 3 zł dziennie, dla niečzłonków 3,50 zł, a dla niestudentów 4 zł.

Zatem kolonja akademicka w Tupadłach będzie niewątpliwie najtańszem a przytem najmilszem środowiskiem akademickiego humoru, zdrowia, życia.

Wszelkich informacyj w sprawie kolonji akademickiej w Tupadłach udziela Bratnia Pomoc S. S. U. P. Poznań, Św. Marcin 40, tel. 3946.

Z CHWILI

Akademicki uśmiech

Powoli dobijamy końca roku akademickiego. Obserwacje życia młodzieży akademickiej, ujętego w ramy nowej ustawy, pozwalają wysunąć szereg wniosków. Jednym z pierwszych, rzucających się w oczy objawów, jest zahamowanie bujnego rozkwitu samorządowego życia akademickiego we wszystkich jego dziedzinach.

Obecnie poza okresem wyborczym, który nieco ożywił martwotę, właściwym czynnikiem wszelkiej inicjatywy społecznej młodzieży stały się władze uniwersyteckie.

Te ostatnie właśnie całkowicie niemal przejęły na siebie inicjatywę i kierownictwo, młodzież natomiast płaci i słucha. Na uniwersytetach czynnikiem decydującym stał się rektor, który inicjuje wszystko: pożyczkę narodową, zbiórkę na szkołę polską zagranicą, na L. O. P. P., na Ligę Morską, święto lasu, a nawet bierze udział w akcji wyborczej do samorządu miejskiego.

* *

Pierwszą czynnością niektórych rektorów było nie co innego, jak zawieszanie na koszt uniwersytetu portretów p. prezydenta we wszystkich lokalach istniejących organizacji akademickich.

Inowacja ta spotkała się z całkowitem uznaniem młodzieży państwowej. Jednem słowem signum specificum rzeczywistości akademickiej to — rector totumfacki!

Radość powszechną znowu wywołał fakt, że niektórzy rektorzy rozpoczęli swoje urzędowanie w nowych warunkach od rozdawania doktoratów h. c., których dotąd jeszcze obdarowani nie przyjęli.

* *

Obok tych i w parze z tą inicjatywą natury ogólnej posypały się jak z rogu obfitości projekty natury gospodarczo-inwestycyjnej. Trzeba podkreślić, że tego rodzaju inicjatywa stała się możliwą na skutek zmiany struktury prawnej Rzeczypospolitej Akademickiej. Bowiem dopiero ściślejsze związanie uniwersytetów z istniejącemi warunkami stworzyło podstawę do ujawnienia należytego rozpędu twórczego w tej dziedzinie gospodarczej, której okres radosny gdzie indziej bezpowrotnie minął.

Zresztą jakże tu nie tworzyć, nie wykreślać planów, jeśli na to wszystko dają pieniądze.

* *

Okazało się przy tem, że najbardziej palącą rzeczą dla uniwersytetu stała się sprawa odpowiedniego urządzenia i rozbudowania rektoratu, który nie odpowiada nowym warunkom. Urządzenie to zresztą nie pociąga za sobą wielkich kosztów, wyniesie bowiem zaledwie 70 tysięcy złotych.

Przy tak minimalnem jak na obecne czasy koszcie osięgnie się duży efekt, bo zrealizuje się poetyckie marzenia Żeromskiego o szklanych domkach. Od przyszłego roku rektorat będzie miał wygląd egzotycznej palmiarni...

* *

Równolegle z potrzebą rozszerzenia lokali administracyjno-reprezentacyjnych poszła inna niezbędna w nowych warunkach, a mianowicie rozszerzenie aparatu biurowego, który w sekretarjacie zwiększył się o 100 proc.

Nikogo ten radosny wzrost nie dziwi, boć administracja obciążona została nowemi obowiązkami.

Do jednych z najbardziej trudnych i odpowiedzialnych nowych funkcyj zaliczyć należy prowadzenie kartotek profesorskich.

* * *

Jeżeli chodzi o młodzież akademicką, to i ona doznaje ze strony władz dawno nienotowanej opieki. Na czoło w tej dziedzinie rzecz jasna wysunęły się stypendja akademickie, które wbrew temu, co niektóre pisma donosiły zostały rozdzielone między młodzież „najbardziej ubogą", i to we właściwym czasie.

Że olbrzymia większość stypendystów rekrutuje się z Legjonu Młodych, Z. P. M. D. i Myśli Mocarstwowej, to świadczy to tylko o tem, że grupuje się w tych organizacjach młodzież rzeczywiście „potrzebująca".

Wypadki takie jak p. Artemskiego (L. M.) i p. Jana Frankowskiego (M. M.), którzy będąc urzędnikami dostali stypendja, należą niewątpliwie do „rzadkich wyjątków".

* *

Dziś kiedy patrzymy z pewnej perspektywy na mijający rok akademicki, możemy spełnić życzenie rektorskie, wyrażone na początku roku „uśmiechnij się młodzieży".

Stud.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, 1/2 strony — 130 zł, 1/3 strony — 90 zł, 1/4 strony — 70 zł, 1/8 strony — 40 zł, 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski; w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów się nie zwraca.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.